

W GÓRĘ SERCA

25 lat 
**sursum
corda**
STOWARZYSZENIE W GÓRĘ SERCA



CZERWIEC 2025

Partnerem platynowym jubileuszu 25-lecia
Stowarzyszenia Sursum Corda jest firma Koral



Partnerzy wspierający





25 lat razem - sercem w górę!

Trzymasz w rękach wyjątkowy zbiór opowieści o 25 latach wspólnej przygody i drogi z sercem. Ćwierć wieku! Brzmi poważnie, prawda? A pamiętam, nie tylko ja, jakby to było wczoraj: grupa młodzieży z żywiołowo bijącymi sercami, zaproszona przez Jezuitę Stanisława Majchra na salki do duszpasterstwa przy kościółku kolejowym w Nowym Sączu. A za chwilę liczniejsza gromada krakowskich studentów na finiszu, pełnych idei, marzeń i przekonania, że chce razem coś stworzyć dla ludzi w potrzebie. Kto by pomyślał, że z naszych spotkań, emocjonalnych dyskusji niekiedy po świt, wyjazdów w góry i do Ośrodka Wychowawczego w Mszanie Dolnej - wykują się tak mocne fundamenty Stowarzyszenia Sursum Corda, na których zbudujemy coś trwałego!

„Co dziś dobrego?” – pytamy przy różnych okazjach. I każdego dnia znajdujemy odpowiedź, dzięki wszystkim, którzy współtworzą tę naszą niezwykłą historię. Jesteście największym skarbem, dumą i siłą tej organizacji! To dzięki Wam od 25 lat udaje się wspólnie zamieniać dobre myśli w czyn. Z całego serca dziękuję każdemu wolontariuszowi, który poświęca swój czas. Każdemu pracownikowi, który podejmuje odpowiedzialnie zadania. Każdej firmie, urzędowi i instytucji, którzy wierzą w nasze pomysły i inicjatywy. Dziękuję każdemu darczyńcy – wspierającemu nas regularnie i temu, którzy choć raz dołożył swoją cegiełkę lub zainwestował w nasze projekty 1,5% podatku.

Kiedy patrzę wstecz, widzę nie tyle kalendarzowe daty, co przede wszystkim nasze twarze, nasze uśmiechy i wzruszenia, nasze zaangażowanie, naszą troskę i wzajemne wsparcie. Bo Sursum Corda to nie mury, nie projekty na papierze – Sursum Corda to LUDZIE!

Mam też wdzięczność wobec naszych podopiecznych za zaufanie i za to, że możemy być częścią Waszego życia, doświadczając, że „pomoc ma moc” i przekonując się jak wielką!

Co przed nami? Marzenia o większym miejscu do pracy i spotkań dla wolontariuszy, o szerszym wspieraniu seniorów, których przybywa. A także gotowość odpowiadania na nowe potrzeby wokół. Bo przecież „Pomagam, bo lubię” – to nie tylko hasło, to nasz sposób na życie!

Przez 25 lat okrzepiliśmy, nabraliśmy doświadczenia w mądrym pomaganiu, mamy większą wiedzę i zasoby. Ale nie oстыgliśmy. Wiemy doskonale, że kiedy działamy wspólnie, pracujemy z zaangażowaniem, identyfikujemy się z tym co robimy i ufamy sobie - nie ma dla nas rzeczy niemożliwych. Jesteśmy dumni, że przez te wszystkie lata stworzyliśmy coś więcej niż organizację pozarządową – stworzyliśmy Rodzinę Sursum Corda.

Niech ten jubileusz będzie nie tylko okazją do wspomnień. Nadal wspierajmy się, inspirujmy, zarażajmy entuzjazmem.

Dziękuję, że jesteście! Dziękuję za te wspaniałe i intensywne 25 lat. I zapraszam do wspólnej, dalszej podróży z Sursum Corda, także na łamach tego jubileuszowego wydania.

Z sercem skierowanym ku górze,

MARCIN KAŁUŻNY
Prezes Stowarzyszenia Sursum Corda
w Nowym Sączu

SURSUM CORDA

- historia nazwy, która niesie nadzieję



Łacińska nazwa, polskie wartości - czyli dwa słowa, które stały się misją. Sursum Corda - tak 25 lat temu zawołali młodzi ludzie, wierząc, że wspólnymi siłami można zmienić rzeczywistość na lepsze. Ich spontaniczny zryw przekształcił się w trwały symbol pomocy bez granic, który dziś jest widoczny bardziej niż kiedykolwiek. Bo przy Lwowskiej 11 w Nowym Sączu, każdy kto potrzebuje wsparcia, znajdzie otwarte drzwi i pomocną dłoń.

PAPIESKIE PRZESŁANIE, KTÓRE ŻYJE DO DZIŚ

Nazwa „Sursum Corda” pochodzi z łaciny i oznacza „w górę serca”. To nie przypadek, że założyciele stowarzyszenia wybrali właśnie te słowa. Inspiracją była wypowiedź papieża Jana Pawła II podczas jego wizyty w Zakopanem, gdzie użył właśnie tego zwrotu, by dodać otuchy i siły. Dodatkowo zachęcał, by zawołanie „Sursum Corda” było słyhać od Tatr, aż po morze, co w zasadzie się zadziało, bo część naszych działań realizujemy poza regionem sądeckim, np. organizując i prowadząc punkty nieodpłatnej pomocy prawnej w 106 powiatach, w 12 województwach, m.in. w warmińsko-mazurskim, leżącym najdalej na północ, blisko wybrzeża.

OD IDEI DO FORMALNEGO STOWARZYSZENIA

Pomysłodawczynią hasła była Małgorzata Wróbel, a po krótkiej

dyskusji nazwa została przyjęta przez osoby, które od 1994 roku działały jako nieformalna grupa wsparcia dla Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Mszanie Dolnej. Wśród nich byli m.in. duszpasterz młodzieżowy o. Stanisław Majcher oraz grupa przyjaciół skupionych wokół Parafii Kolejowej w Nowym Sączu. Pierwsza oficjalna nazwa brzmiała „Stowarzyszenie Na Rzecz Osób Potrzebujących Sursum Corda”, ale z czasem skrócono ją do samego „Sursum Corda”.

ŚWIECKA MISJA Z WARTOŚCIAMI, PONAD PODZIAŁAMI

Ze względu na łacińską nazwę i jej obecność w liturgii, niektórzy mogą mylnie sądzić, że stowarzyszenie jest podmiotem kościelnym. Faktycznie, większość założycieli związana była z duszpasterstwem młodzieżowym Jezuitów, a dla samej organizacji ważne są uniwersalne wartości chrześcijańskie.

Jednak Stowarzyszenie Sursum Corda to całkowicie „cywilny” i świecki podmiot, działa jako organizacja pozarządowa o charakterze non-profit, skupiająca się na pomocy społecznej, wolontariacie i wsparciu osób potrzebujących, bez względu na wyznanie czy przekonania. Bywało, że ludzie kojarzą nas z Kościołem, ale nie wpływa to negatywnie na działalność ani opinię stowarzyszenia. Organizacja działa otwarcie i transparentnie, a jej misją jest pomoc każdemu, kto jej potrzebuje, bez względu na światopogląd.

OD REALNEGO WSPARCIA DO CYFROWEJ OBECNOŚCI

Jak wspomniano, pierwotna nazwa organizacji była dłuższa i brzmiała „Stowarzyszenie Na Rzecz Osób Potrzebujących Sursum Corda”. Lepiej oddawała zakres działalności i cel, ale z czasem zdecydowano się na skrócenie jej do „Sursum Corda” – co jest krótsze, bardziej chwytliwe i łatwiejsze do zapamiętania. Na przestrzeni lat zmieniło się także logo i kolorystyka - od zielonego symbolu zawierającego kształt serca z liter SC pod dachem domu, po nowoczesne logo w kolorze czerwonym i subloga zaprojektowane przez grafików „Studio Otwarte” w Krakowie. Podobnie ewoluowała strona internetowa pod adresem www.sc.org.pl - od pierwszej stworzonej przez wolontariuszkę Ewę Wiktor, poprzez przebudowany serwis przez Michała Sokołowskiego, po nowoczesny i czytelny serwis zaprojektowany przez Kubę Kosakowskiego.

Reasumując - to, co 25 lat temu zaczęło kiełkować z głów i serc młodych ludzi, z czasem przekształciło się w profesjonalną organizację, która działa na wielu płaszczyznach. Dziś „Sursum Corda” to rozpoznawalne stowarzyszenie, obecne nie tylko realnie, ale też w przestrzeni cyfrowej – z własną stroną internetową, aktywnością w mediach społecznościowych. Proces ten pokazuje, jak zaangażowanie, konsekwencja i intensywna, zespołowa praca mogą prowadzić do rozwoju i efektów.



25^{LAT}

SURSUM CORDA W LICZBACH





„Męciciel”

Anioł stróż, opiekun, patron,
Nieustannie eter męci,
Skrzydłem - niby akordeon,
Czasem serce czyjeś trąci.

Pieśnią rzewną i uroczą,
Z piórem w ręku, z rzęsą mokrą,
Jak kos nad wilgotną nocą,
Ludzkich żyć kroniki mokną.

Suchy żar trosk pozagaszaj,
Kiedy głowa smutno zwisa,
W górę serca, nie rozpaczaj,
Gdzie nadzieja, tam i cisza.



Autor: **OLIWIER KWOKA** – student II roku, wolontariusz, współorganizator inicjatyw wolontariackich w ramach nieformalnej grupy Trzeci Wierch; beneficjent programów realizowanych przez Stowarzyszenia Sursum Corda. Wersz powstał w geście wdzięczności dla Stowarzyszenia.



O sądeckim przedsięwzięciu



O Sądecku mówi się w Polsce, że jest regionem bardzo przedsiębiorczych ludzi. Jako dowód pokazuje się biznesowe sukcesy na miarę producentów lodów „Koral”, okien „Fakro”, bram „Wiśniowski”. Ma o tym też świadczyć fenomen Nowego Sącza jako „zagłębia milionerów”. Trudno dyskutować z twardymi danymi liczbowymi. Z tym, że mówimy tu o przedsiębiorczości pojmowanej w najbardziej oczywisty sposób, jako stwarzaniu okazji do osiągnięcia zysku. Można jednak to słowo sprowadzić do źródłowego czasownika, jakim jest „przedsiębrać”, co oznacza: podejmować jakieś działania. I w tak rozumianej przedsiębiorczości Sądeczanie też nie mają się czego powstydić.

Patrząc na historię regionu znajdziemy kilka przykładów brania spraw w swoje ręce, jak choćby poparcie dla Władysława Łokietka w jego sporze z mieszczanami krakowskimi, czy doskonały manewr oswojający Nowy Sącz spod okupacji szwedzkiej w grudniu 1655 r. Z czasów nam bliższych, możemy obserwować prawdziwą eksplozję przedsięwzięć, jakie Sądeczanie podejmowali po 1867 r., gdy poszczególne regiony monarchii austro-węgierskiej otrzymały spory zakres autonomii. Wówczas ujawniło się ogromne zaangażowanie społeczne naszych przodków, wyrażone dziesiątkami oddolnych inicjatyw i powoływanych organizacji. Ich profil był rozmaity: od socjalizujących związków zawodowych po katolickie Sodalitę Mariąńską, od Czytelni Mieszczańskiej po Tanią Kuchnię, od Domu Sierot po amatorskie zespoły artystyczne, od Domu Robotniczego po Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”. I w zasadzie ta rozbudzona w II połowie wieku XIX społeczna aktywność nigdy nie zaniknęła - z konieczności zmieniała tylko swoje formy i skalę, np. w czasie niemieckiej okupacji. Choć także wówczas była zauważalna, m.in. w prężnie działającym oddziale Rady Głównej Opiekuńczej i wielu inicjatywach konspiracyjnych. Po 1945 r. na tę aktywność nałożono organizacyjny i ideologiczny gorset, ale nawet w trudnych warunkach systemu komunistycznego, na tyle na ile było to możliwe, Sądeczanie dawali upust swojej inicjatywności, czego najbardziej spektakularnym przykładem był tzw. eksperyment sądecki, czyli właśnie uwolnienie lokalnej przedsiębiorczości z sztywnych

ram gospodarki centralnie planowanej. Był to też czas sporego ożywienia w sferze kultury, wyrażającego się powstawaniem licznych zespołów i grup artystycznych.

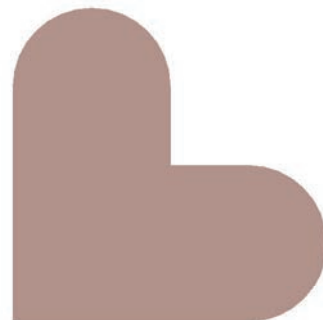
Nową rzeczywistość w tym zakresie przyniosły przemiany polityczne końca lat 80. XX w. I Sądeczanie, jak to mają w zwyczaju, byli jednymi z pierwszych, którzy zaczęli wykorzystywać nowe możliwości formalne i prawne. Jeszcze w 1988 r. powstało Towarzystwo Pomocy im. Brata Alberta i Małopolskie Towarzystwo Oświatowe. Rok później członkowie regionalnego zespołu „Lachy” powołali stowarzyszenie, które przejęło pieczę organizacyjną nad zespołem, któremu groziło rozwiązanie. W roku 1993 reaktywowano Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, a komitet obchodów 700-lecia Nowego Sącza przekształcił się w Związek Sądeczan. W kolejnych latach powstawały kolejne liczne stowarzyszenia i fundacje o różnych celach statutowych, formach i skali działania. Różna była ich żywotność, sprawność organizacyjna, rozpoznawalność, liczebność. Część okazała się efemerydami, niektóre po okresie aktywnej działalności (zwłaszcza w pierwszym okresie istnienia) utraciły dynamizm, większość kontynuuje działalność, realizując wiele cennych przedsięwzięć.

Świętujące 25-lecie Stowarzyszenie „Sursum Corda” należy do największych i najaktywniejszych lokalnych organizacji pozarządowych, wyróżniając się rozmachem prowadzonej działalności. Jest też na pewno jednym z najbardziej sprofesjonalizowanych stowarzyszeń, wykraczającym daleko poza stereotyp grupy zapaleńców spontanicznie przeprowadzających incydentalne akcje. Dla mnie osobiście w pierwszej kolejności kojarzy się ze słowem „wolontariat”. Na naszym sądeckim podwórku to „Sursum Corda” oswajało nas z tym słowem, jako pierwsze wdrażało tę formę zaangażowania społecznego we współczesnym jej rozumieniu i formach (również prawnych – patrz: ustawa z dnia 14 kwietnia 2003 r. o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie).

I tak od ćwierć wieku „Sursum Corda” wpisuje się w sądecką historię przedsięwzięcia, dzięki której o naszym regionie dobrze mówią.

JAKUB MARCIN BULZAK

Człowieku! Ty się tym zajmij



o. Stanisław Majcher SJ i Marcin Kałużny - wręczenie tytułu
HONOROWEGO CZŁONKA STOWARZYSZENIA DLA
O. STANISŁAWA MAJCHRA SJ (2009 r.)



Małgorzata Wróbel z wizytą u Ojca Świętego Jana Pawła II



Biuro - widok od strony bramy wejściowej 2009



o. Stanisław Majcher SJ i Halina Rams - poświęcenie siedziby
Stowarzyszenia Sursum Corda (2009 r.)

**Jeśli poza znanym nam światem jest inny,
lepszý świat i jeśli modlitwy, które szepcemy
mają w tamtym świecie swojego Adresata
(a wierzę, że tak właśnie jest), to ta historia
najprawdopodobniej zaczęła się właśnie TAM
i stało się to mniej więcej tak:**

Słyszac powtórzoną po raz tysięczny prośbę: „Jezu,
Ty się tym zajmij...” dobiegającą z zakątka Ziemi po-
między Turbaczem a Jaworzyną, Bóg Ojciec spjrzał

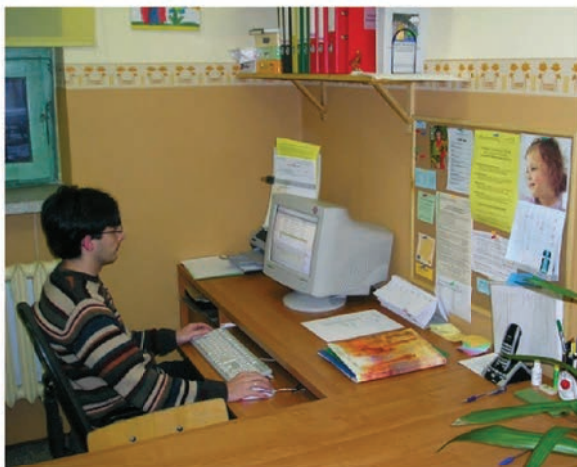
wymowne na Syna. Syn skinął ze zrozumieniem głową
i obaj, na trzy-cztery, skierowali do ludzi płynącą ze
swoich wszechmocnych serc myśl, która z prędkością
szybszą niż światło podążyła pod kilkanaście całkiem
bliskich sobie adresów:

Staszek, ty się tym zajmij...

Gosia, ty się tym zajmij...

Marcin, ty się tym zajmij...

Halinka...



Pierwsze biuro Stowarzyszenia Sursum Corda, Szkoła Podstawowa nr 21 w Nowym Sączu (2002 r.)



Renata Czerwińska i Marcin Kałużny w siedzibie stowarzyszenia (2009 r.)

Nikt, nawet sam Bóg, nie ma monopolu na dobro. A poza tym, jeśli jest się uosobieniem dobra, to przecież jasne, że dobrze jest mieć współników w pielęgnowaniu wiary w ludzką życzliwość i w Boże Miłosierdzie.

W świecie, gdzie radość przeplata się z powszednim cierpieniem, spraw do załatwienia jest cały ogrom.

Każdy pogubiony człowiek, w którego nikt nie wierzy, że może „wyjść na ludzi” to ktoś, komu trzeba udowodnić, że jest w błędzie.

Każdy chory, w którym gaśnie nadzieja, że jego codzienność może wypełnić cokolwiek innego niż cierpienie, to ktoś, komu trzeba tę nadzieję rozpałić.

Każde dziecięce marzenie bez szans na spełnienie z powodu zwyczajnej powszedniej biedy, to coś, o co koniecznie trzeba powalczyć.

Gdy myśl - drogowskasz: „człowieku, ty się tym zajmij” nie zostanie zlekceważona, dzieją się cuda.

„Staszek, ty się tym zajmij...” zabrzmiało wielokrotnie. Między innymi wtedy, gdy osiemnastoletni wówczas Staszek Majcher podjął najważniejszą w swoim życiu decyzję i w 1956 roku wstąpił do zakonu jezuitów. Tak się złożyło, że pewnego dnia trafił do parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu i jako ulubiony duszpasterz młodzieży w zajął się TYM na całego.

Serdecznością, mądrością, poczuciem humoru budował siłę oazowego Ruchu Światło-Życie, przekonywał całym sobą, że Boga najlepiej jest szukać w drugim człowieku. Stał się dla nastolatków mentorem i nauczycielem pomagania. Między innymi dla Małgosi.

Ona też odebrała przekaz: „ty się TYM zajmij”. Zaainspirowana wszystkim, czego uczył ojciec Stanisław, wraz z grupą przyjaciół zaangażowała się w pomoc podopiecznym Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Mszanie Dolnej. Był 1994 rok.

Jeden z następnych komunikatów zabrzmiał: „ty się NIM zajmij”. Posłuchała. Ojciec Stanisław Majcher zapamiętał ten moment. Zapytany, dlaczego głównym miejscem jego duszpasterskiej pracy stały się w pewnym momencie więzienia, powiedział:

- Widocznie Pan Bóg miał taki zamysł i posłużył się w tym celu Małgorzatą Wróbel - zwaną „Wawczynią” - dyrektorką Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego

w Mszanie Dolnej, mającą w tej pracy spore już doświadczenie. Zналиśmy się, kiedy jeszcze była nastolatką i ze Starego Sącza przyjeżdżała na młodzieżową mszę świętą do Kościoła Kolejowego w Nowym Sączu. I choć tłumaczyłem, że mam już i tak sporo zajęć wynikających z mojego jezuickiego dzieła, namówiła mnie na wizytę w więzieniu z grupą wolontariuszy. To spotkanie bardzo mnie poruszyło...

Tak zaczęła się posługa sądeckiego jezuity w zakładach karnych, gdzie poszedł przywracać pogubionym w życiu ludziom szacunek do samych siebie, wiarę w drugiego człowieka i w Boga i rozdawać bez ograniczeń nadzieję.

Ponieważ które wołały, aby się nimi zająć pojawiało się na horyzoncie coraz więcej, ojciec Stanisław i jego dorośli, już dawni wychowankowie, postanowili stworzyć przestrzeń, w której będzie można działać szybciej i skuteczniej. W 2000 roku powołali Stowarzyszenie Sursum Corda.

Dwa słowa, które z łaciny tłumaczymy: „w górę serca” mówią wszystko o misji stowarzyszenia. Jeśli ktokolwiek nie do końca rozumie o co chodzi w tym stwierdzeniu, bo każde pokolenie posługuje się nieco innym językiem i inną metaforą, odeślę do całkiem współczesnej definicji miłości zawartej w piosence rockowego zespołu HappySad: „miłość: kiedy jedno spada w dół, drugie ciągnie je ku górze”. W pakiecie do tej definicji dodajemy pełne otuchy: „odwagi!” i mamy jasność o co chodzi w Sursum Corda.

Na uchwale zebrania założycielskiego sprzed 25 lat, stanowiącym zobowiązanie, aby zajmować się pomaganiem drugiemu człowiekowi, widnieją podpisy ojca Stanisława Majchra, Małgorzaty Wróbel, Haliny Rams, Marcina Kałużnego, Aleksandry Kopycińskiej, Mariusza Nogi, Agnieszki Sowiźrał, Moniki Nowickiej, Barbary Apriasz, Jana Gniewka, Anety Karwel, Janusza Kopycińskiego, Zbigniewa Łaty, Katarzyny Muczyńskiej, Wojciecha Olszewskiego, Iwony Paślowskiej, Magdaleny Sęk, Krzysztofa Skompińskiego, Jakuba Skrzypka, Gabrieli Zielonki.

- ciąg dalszy następna strona

Zaczęto organizować kolonie socjoterapeutyczne oraz kontynuowano współpracę z Ośrodkiem w Mszanie Dolnej. Rozpoczęła się nauka pisania projektów. Dwa lata później – w 2002 roku, ludzie z Sursum Corda przekonali do swoich idei ówczesnych wiceprezydentów Nowego Sącza – Piotra Pawnika oraz Leszka Zegzę: uruchomili w Nowym Sączu Młodzieżowe Centrum Wolontariatu, ogłosili start innowacyjnego programu pomocowego dla dzieciaków pod hasłem „Starszy Brat Starsza Siostra” i doświadczyli, że to co robią, jest zaraźliwe: na pierwsze spotkanie przyszło prawie dwustu wolontariuszy. Po kolejnych dwóch latach Sursum Corda uzyskało status Organizacji Pożytku Publicznego. W 2007 roku wybrzmiał głos wzywający, żeby zająć się czymś zupełnie nowym: ratować życie dziecka. Dla Emilki, która urodziła się z wadą serca, stowarzyszenie ogłosiło zbiórkę pieniędzy z przeznaczeniem na kosztowną operację naprawiającą małe serduszko. Udało się. Od Emilki rozpoczęła się historia programu finansowania leczenia oraz rehabilitacji dzieci i dorosłych, z którego dziś korzysta ponad dwustu ludzi, gdzie wartość pomocy przekroczyła kilkanaście milionów.

Pretekstem do każdej kolejnej aktywności były pojawiające się potrzeby. Odpowiedzią na nie były działające pod szyldem Sursum Corda Sądeckie Centrum Mediacji, Wypożyczalnia Sprzętu Rehabilitacyjnego i Medycznego, coroczna akcja organizacji kolonii letnich i zimowisk dla dzieciaków, Ośrodek Pomocy Postpenitencjarnej dla osób opuszczających zakłady karne, sieć szkolnych klubów wolontariatu, wolontariat seniorów, punkty nieodpłatnej pomocy prawnej, dom dla usamodzielniających się wychowanków ośrodków opiekuńczo-wychowawczych „Chata”.

– *Za nami kawał historii. Dziesiątki pracowników i współpracowników, tysiące wolontariuszy oraz Ci najważniejsi – nasi Podopieczni, którym staramy się przychylić nieba* – mówił prezes Stowarzyszenia Sursum Corda Marcin Kałużny pięć lat temu – przy okazji jubileuszu 20-lecia działalności Sursum Corda. – *Od samego początku po prostu robimy swoje. Staramy się, najlepiej jak tylko potrafimy, nieść pomoc każdemu, kto znajdzie się w trudnej lub beznadziejnej sytuacji. Dlatego największą naszą satysfakcją jest to, że lata mijają, a my nadal działamy i pomagamy.*

Słowa te po kolejnych pięciu latach, w roku jubileuszu ćwierćwiecza działalności Stowarzyszenia Sursum Corda, nie straciły na aktualności absolutnie nic. Zmieniły się tylko liczby. Jeszcze więcej ludzi otoczonych wsparciem. Jeszcze więcej osób zaangażowanych w pomoc innym. Jeszcze więcej pomysłów jak wypełnić wybrzmiewającą w sercach podpowiedź: „Ty się tym zajmij...”

Jeśli kiedykolwiek doświadczysz choćby cienia wrażenia, że słyszysz TEN głos, nie zostawiaj go bez odpowiedzi. A jeśli lubisz działać zespołowo – kieruj się do Nowego Sącza na ulicę Lwowską 11, albo w sieci pod adres: www.sc.org.pl (ik)



Walne Zgromadzenie - Zakopane 2007, od lewej Janusz Jasiński, Małgorzata Wróbel, Janusz Kopyciński, Monika Kalecka



Walne Zgromadzenie - Zakopane 2007, od lewej Monika Kalecka, Agnieszka Sowińska-Orafu, Aleksandra Przyboś



Walne Zgromadzenie - Zakopane 2007, od lewej Monika Noga, Mariusz Noga, Agnieszka Kałużny z synem Adamem, Janusz Jasiński

Początki Sursum Corda są związane z formacją oazową (ruch światło-życie) oraz osobą jezuitę ojca Stanisława Majchra SJ. Osobiście wspominam stawiane przez ojca pytanie: co uczynisz dla Chrystusa w drugim człowieku? To pytanie inspirowało do poszukiwania przestrzeni pomocy drugiemu człowiekowi. Z początkiem roku 1994 rozpocząłam pracę w Młodzieżowym Ośrodku Wychowawczym w Mszanie Dolnej. Była to placówka resocjalizacyjna, w której przebywali chłopcy w wieku od 13 do 18 lat kierowani postanowieniem sądu. Miałam wykształcenie kierunkowe, ale oprócz tego doświadczenie prowadzenia grupy formacyjnej, rozmów indywidualnych, organizowania zajęć rekreacyjnych w warunkach oazowych. W pracy uderzało mnie, że ośrodek jest bardzo zamknięty, a metody pracy oparte głównie na dozorze i respektowaniu regulaminu. Moim pragnieniem było, żeby dać chłopcom doświadczenie wspólnoty, które pokaże im jak budować w życiu dobre relacje. Kiedy ojciec Majcher wyjechał z Nowego Sącza na inną placówkę, a zaangażowani w oazę animatorzy mieli mniej zajęć, zapraszałam ich do współpracy z ośrodkiem w Mszanie. W grudniu 1994 roku zorganizowaliśmy pierwsze czterodniowe rekolekcje dla chłopców. To było wielkie wydarzenie, bo do ośrodka przyjechało ponad 20 młodych osób – dziewcząt i chłopców, którzy wraz z ojcem Stanisławem organizowali zajęcia w ciągu całego dnia. Były to różne gry i zabawy, formy teatralne, zajęcia plastyczne, muzyczne, zajęcia grupowe, rozmowy indywidualne, spotkania modlitewne. Celem było otwarcie chłopców na życie wewnętrzne, na Pana Boga, ale też na doświadczenie przyjaźni i głębokiej relacji z drugim człowiekiem. Po tych rekolekcjach postanowiliśmy, że co miesiąc, w wybraną niedzielę będziemy organizować takie spotkania. W ten sposób powstała, tak zwana grupa wsparcia, która wzmacniała prace resocjalizacyjną ośrodka. W tych działaniach towarzyszył nam ojciec Majcher. Wchodząc w relacje z wychowankami ośrodka, uczestniczyliśmy też w ich życiu. Dzielił się ich radości i przeżywał ich troski, zagubienia, dramaty. Najbardziej przeżywałam, gdy do ośrodka dochodziły informacje o ponownych zagubieniach chłopców, o trafieniu przez nich do zakładów karnych, a także o przedwczesnej, tragicznej śmierci. Wtedy pojawiła się myśl, że trzeba coś zrobić, że trzeba stworzyć miejsce, gdzie ci młodzi ludzie będą mieć bezpieczną przystań. Tak powstała myśl o „Chacie”. Pamiętam wieczorną rozmowę, w kuchni oazowej, w której pojawiła się myśl utworzenia stowarzyszenia, które mogłoby podjąć taką działalność. Takie były same początki, które noszą wrażliwość kierowały ku drugiemu człowiekowi. Z Marcinem, wtedy jeszcze studentem, w jego krakowskim mieszkaniu siedzieliśmy przygotowując statut dla stowarzyszenia. Pamiętam też jak poszukiwaliśmy nazwy stowarzyszenia i ten moment, kiedy podczas pracy w ogrodzie, pojawiło się wspomnienie spotkania chłopców z Ojcem Świętym w Zakopanem i słowa Ojca Świętego: Sursum Corda. W czerwcu 2000 roku formalnie zaczęło istnieć stowarzyszenie, a w sierpniu, w kilka osób wybieraliśmy się do Francji, by zobaczyć działalność resocjalizacyjną księdza Guy Gilberta (zwanego powszechnie księdzem wśród bandziorów), a później do Włoch. Byliśmy też w Castel Gandolfo. Tam mieliśmy możliwość wziąć udział we Mszy Świętej z Janem Pawłem II. Potem mogliśmy podejść do Ojca Świętego, by ofiarować mu przygotowaną o Stowarzyszeniu informację i powiedzieć kilka słów. Krótkie: to szczęście Wam Boże, a później przesłane z Watykanu błogosławieństwo - było swoistym powiewem Ducha dla młodej organizacji”.



Małgorzata Wróbel - współzałożycielka
i Prezeska Zarządu Stowarzyszenia
Sursum Corda (2000-2006)

POWIEDZIELI O NAS

BOŻENA DAMASIEWICZ - Dyrektor
Biura Zarządu FAKRO, Prezes
Fundacji Pomyśl o Przyszłości



Współpraca ze Stowarzyszeniem Sursum Corda to dla FAKRO nie tylko okazja do wspierania konkretnych inicjatyw, ale przede wszystkim realny wkład w rozwój organizacji pozarządowych i budowanie kapitału społecznego w naszym regionie. Dzięki zaangażowaniu w działania Stowarzyszenia mamy możliwość wspierania oddolnych projektów, które odpowiadają na realne potrzeby lokalnej społeczności – z poszanowaniem godności, uważnością na drugiego człowieka i z pasją, która wyróżnia ludzi tworzących tę organizację. Z perspektywy naszej firmy, zaangażowanie we współpracę ze Stowarzyszeniem to inwestycja w silniejsze, bardziej solidarne społeczeństwo. To również wyraz naszej odpowiedzialności jako uczestnika życia gospodarczego i społecznego regionu. Z sentymentem wspominam także wspólnie realizowane projekty, m.in. Dzień Dziecka dla dzieci pracowników FAKRO. Profesjonalizm Sursum Corda i bogata oferta animacji, z pewnością umiliły czas najmłodszym. Cieszymy się, że mamy w swoim - gronie i w regionie - tak zaangażowaną organizację. Gratulujemy pięknego jubileuszu.



O. STANISŁAW MAJCHER.

– współtwórca i Członek Honorowy Stowarzyszenia Sursum Corda

Jezuita, który miał się nie urodzić

Jego matka zawróciła w drodze do lekarza, do którego szła usunąć ciążę. Synowi opowiedziała o tym, kiedy został księdzem. Wracając do domu z zabiegu, na który się nie zdecydowała obiecała Bogu, że ofiaruje Mu dziecko, które się urodzi. To było 87 lat temu w Bukaczowcach, na kresach dawnej Rzeczypospolitej. Zakonnik opowiedział o tym w wywiadzie dla DTS, wiele lat później – w Nowym Sączu, z którym związany był przez pracę w parafii kolejowej.

Powiedzieć, że o. Stanisław Majcher SJ był duchownym charyzmatycznym, to jak nic nie powiedzieć. Ks. Majcher pozostawia po sobie nie tylko w Nowym Sączu całe pokolenie ludzi, które dzięki spotkaniu z nim odnalazło nową drogę życiową. Bardzo liczni jako zakonnicy i księża, inni jako świeccy, których życie po spotkaniu o. Majchra nigdy nie było już takie samo jak wcześniej. Było lepsze, bogatsze, ciekawsze, pełniejsze, bezpieczniejsze. Do jego duchowych wychowanków, do Majchrowego Pokolenia, zaliczają się ludzie z wszystkich możliwych grup społecznych: przedsiębiorcy, politycy wszelkich opcji z pierwszych stron gazet, samorządowcy, duchowni, nauczyciele, lekarze, prawnicy, robotnicy, więźniowie osadzeni w małopolskich więzieniach. Z każdym potrafił znaleźć wspólny język, po prostu rozumiał ludzi diametralnie różnych, choć przecież wszyscy mówili po polsku, choć językami, których na co dzień często nie rozumiemy.

Jezuita, ojciec Stanisław Majcher był uczniem Jezusa żywcem wyjętym z kart Ewangelii: „(...) *Nie bierzcie nic na drogę: ani laski, ani torby podróżnej, ani chleba, ani pieniędzy; nie miejcie też po dwie suknie! (...)*”. I tak właśnie zrobił Majcher, jak w tym posłaniu dwunastu. Jeśli ktoś szukał we współczesnym świecie wzorca

księdza, zakonnika, mnicha – to Stanisław Majcher odpowiadał wszystkim tym cechom, których tak często bezskutecznie oczekują ludzie w dzisiejszym Kościele. Wszystko co dostawał od ludzi – pieniądze, ubrania, książki, wykwintne alkohole, czasami cenne drobiazgi – rozdawał innym, najczęściej więźniom, których odwiedzał przez długie lata co tydzień niemal do ostatniej chwili. Właśnie w osadzonych najwytrwalej szukał człowieka. Odwiedzał ich w więzieniach, rozmawiał na każdy temat, spowiadał, korespondował, wysyłał paczki, wielu pomagał zorganizować sobie życie na nowo po wyjściu na wolność.

Przez lata proboszcz jezuickiej parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa (kolejowej) w Nowym Sączu (1966-1993 z przerwami), potem aż do końca rekolekcjonista w zakopiańskim ośrodku jezuitów „Górka”. Autor dwóch książek poświęconych pracy z osadzonymi i więziennym historiom. 25 czerwca obchodziłby 60-lecie święceń kapłańskich. 10 lat temu z okazji półwiecza kapłaństwa i promocji książki jego wychowankowie, ludzie poczuwający się do Majchrowego Pokolenia, zorganizowali Mu w sądeckim „Sokole” benefis.

Ojciec Stanisław był inspiratorem wielu działań i inicjatyw, których wszystkich nie sposób tu wymienić – pozostawiając po sobie trwałe ślady. W 2000 r. podpisał wraz z innymi dokumenty powołujące do życia Stowarzyszenia Sursum Corda, stając się następnie jego Członkiem Honorowym. W jakiejś mierze był również współzałożycielem Wydawnictwa DOBRE i Dobrego Tygodnika Sądeckiego, które o. Majchrowi zawdzięczają swoje istnienie.

Urodził się w 17 lipca 1938 r. w Bukaczowcach k. Rohatyna (obecnie Ukraina). Zmarł 20 maja 2025 r. o godz. 19:41 w Zakopanem.



Złożyłem dokumenty na prawo, ale wybrałem drogę na lewo

Rozmowa z ks. Stanisławem Majchrem,
ojcem jezuitą (DTS nr 46 (263) 19.11.2015)

– Ojcze, czy miałeś przez swoich pięćdziesiąt lat kapłaństwa takie chwile, że chciałeś powiedzieć „ja już dłużej nie chce być księdzem!”?

– Nie znam takiego uczucia, bo to by-

łoby niezgodne z moim charakterem. A ten charakter – pewnie niektórym znany – kiedy napotyka trudności, to stara się poradzić sobie z nimi, a nie uciekać i chować się przed problemami. Tak więc momentów zwątpienia

nie było, za to było parę chwil satysfakcji i radości. Przez 50 lat kapłaństwa i 60 lat życia w zakonie, nigdy nie chciałem powiedzieć, że mam dosyć.

– ciąg dalszy następna strona

- A kiedy patrzysz, Ojcie, na te pół wieku, które za Tobą, to jaka pierwsza myśl przychodzi Ci do głowy?

- Pewnie już to gdzieś mówiłem, ale powtórzę, bo mogę o tym mówić zawsze. W kapłaństwie najwspanialsza jest przygoda obcowania z drugim człowiekiem. Bliźni, który ma różną ofiarę życiową, jest dla księdza ubogaceniem i darem. Oczywiście odpowiedzialne spotkanie z drugim człowiekiem jest bardzo trudnym zadaniem, ale wyjątkowo mocno nas wzbogaca. Nie będę się rozwodził, iż generalnie życie kapłańskie do łatwych nie należy, ale satysfakcja może być wielka.

- Opowiadałeś kiedyś w jakimś gronie Ojcie, że to Twoja mama ofiarowała Cię Bogu i do stanu kapłańskiego.

- Na zawsze zapamiętałem pewną rozmowę z mamą... Byłem świeżo wyświęconym księdzem, a ona od 20 już lat chora, niemal nie wstawała z łóżka. I pamiętam jak dziś jej słowa: „Nigdy ci nie mówiłam, że miało cię nie być, bo twój ojciec nie chciał, żebym cię urodziła”. Rodzice budowali wtedy na wschodzie ogromnym wysiłkiem dom. Ojciec dla zasilenia rodzinnego budżetu dwa razy wyjeżdżał do Ameryki, a tu wypadek i w rodzinie Majchrów, ma się pojawić czwarte dziecko. Mama mówiła mi wtedy po latach: „Twój ojciec nie chciał, żebym cię urodziła, więc próbowałam nosić ciężary, skakać z wysokości...” I kiedy mówiła mi o tym, to przyszło mi do głowy, że mama to był jednak uparty charakter – szła do lekarza, po drodze przeżywała dramat katolicki, ale jakoś nie doszła na tak zwany zabieg. Ale nie dlatego nie doszła, że nie była wojującą feministką, tylko dlatego, że brała odpowiedzialność za poczęte życie. Zapamiętałem głośne westchnienie, które wyrwało jej się z piersi, kiedy mówiła o tym synowi, ledwie opierzonemu księdzu, siedzącemu obok jej łóżka. Zawracając spod tego gabinetu lekarskiego i niedoszedłego zabiegu miała powiedzieć: „Panie Boże

obojętnie, co będę cierpieć ze strony mojego męża, ja to dziecko urodzę i ofiaruję je Tobie”. A ja słuchając tego po latach, już jako ksiądz pomyślałem, że przecież mnie nie pytała o zgodę, moje upodobania, ani o życiowe zamiary.

- ciąg dalszy następną stroną

- Rodzice byli religijni?

- Tak, bo to była podstawa u ludzi przedwojennych. Mama całe lata chorowała, więc kapłan przychodził do domu z Panem Jezusem z parafii jezuickiej w Kłodzku. Mama żyła swoją pobożnością, modliła się i wywierała też jakiś wpływ na mnie, najmłodszego z czwórki rodzeństwa. Byłem ministrantem, więc mówiła: pamiętaj, żebyś był zawsze w porządku przy ołtarzu. Była zatroskana i zwracała uwagę na moją postawę. Tata był tradycyjnie religijny – niedzielna msza święta i spowiedź w określonym czasie.

- Jak rodzice zareagowali, kiedy powiedziałeś im Ojcie, że chcesz zostać zakonnikiem?

- Tato w ogóle nie zareagował, bo generalnie nie ujawniał swoich emocji. Natomiast mama – pewnie trochę powodowana swoją chorobą – mówiła, żebym raczej pomyślał o diecezjalnym seminarium. Dla mnie to był Wrocław, ledwie 100 km, więc pewnie częściej byłbym w domu. No i może też wiązałyby się z tym jakieś pieniądze, co nie było wówczas dla rodziny bez znaczenia. Mieszkaliśmy w Kłodzku, a cały nasz dobytek w czasie wojny został na wschodzie, bo trzeba było uciekać w zasadzie tak, jak staliśmy, więc rodzice zabrali tylko to, co się dało, w tym czwórkę dzieci. Rodzice być może się domyślali, jaki będzie mój życiowy wybór, bo przez lata służyłem do mszy świętej. I choć w liceum składałem dokumenty na prawo do Wrocławia, to wybrałem drogę na lewo – do jezuitów. A były to czasy głębokiego socjalizmu, przed rokiem 1956.

- A dlaczego chciałeś Ojcie zostać właśnie jezuitą?

- Nie potrafię tego zdefiniować.

Natomiast w żartach czasami odpowiadam, że jako ministranci – ja od klasy piątej do jedenastej – na plebanii mieliśmy swoją salkę, a na podwórku boiska do kosza i siatki. Bardzo mi to imponowało, jako młodemu chłopcu i może dlatego tak wybrałem. Ale to żart. Zdecydowało pewnie przebywanie z jezuicką wspólnotą od najmłodszych lat. A mamie namawiającej mnie na seminarium diecezjalne tłumaczyłem, że w domu i tak będę często, a pieniądze – choć ważne – to nie są przecież najważniejsze. Wybieram życie we wspólnocie zakonnej, bo łatwiej jest się pogodzić, kiedy się ludzie pokłócą z powodu różnicy charakterów.

- Już 50 lat temu mówiłeś, że pieniądze nie są najważniejsze, ale potem – dla Ciebie Ojcie – były zupełnie nieważne, bo co miałeś, to rozdawałeś, głównie więźniom.

- Tak się jakoś składa, że żyję z prezentów i jest mi z tego powodu bardzo miło. Nie mam wielkich potrzeb, więc nie oczekuję wiele. Wśród gości naszego domu rekolekcyjnego w Zakopanem nie brakuje osób chcących w różnej formie wspomóc osadzonych w więzieniach. Czasami są to pieniądze ofiarowane przez jakieś panie do mojej dyspozycji na potrzeby osadzonych, a czasami jest to pomoc w innej, bardzo różnej formie. Kiedyś pewien więzień – dodajmy, że niewierzący – zapragnął otrzymywać „Gościa Niedzielnego” i ktoś mu opłacił prenumeratę gazety na cały rok. Są różne formy okazania swojej wrażliwości.

- Ojcie, dlaczego właśnie więzienie od dziesięciu lat stało się Twoim głównym miejscem pracy duszpasterskiej?

- Widocznie Pan Bóg miał taki zamysł i posłużył się w tym celu Małgorzatą Wróbel – zwaną „Wawczynią” – dyrektorką Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Mszanie Dolnej, mającą w takiej pracy spore już doświadczenie. Zналиśmy się, kiedy jeszcze była nastolatką i ze Starego Sącza

przyjeżdżała na tzw. młodzieżową mszę świętą do Kościoła Kolejowego w Nowym Sączu. I choć tłumaczem, że mam już i tak sporo zajęć wynikających z mojego jezuickiego dzieła, namówiła mnie na wizytę w więzieniu z grupą wolontariuszy. To pierwsze spotkanie bardzo mnie poruszyło. To było niezwykle dla mnie. Wizyta w więzieniu, to właśnie jest to spotkanie z drugim człowiekiem w pracy duszpasterskiej. Chrystus daje takie pragnienie spotykania się z drugim człowiekiem i to jest dla mnie twórcze. Spotykałem ludzi, ale znałem tylko ich twarze, nie znałem nazwisk, paragrafów, ani historii życia. Dopiero po jakimś czasie zacząłem niektórych poznawać bliżej. Wspominałem w mojej pierwszej więziennej książce o takim momencie: czekając po spotkaniu na wyjście, zauważyłem, że na uboczu stoi młody więzień. Zapytałem jak ma na imię i dlaczego jest taki smutny. „Mam na imię Rafał, a jakby ksiądz miał 25 lat, to ksiądz też byłby smutny”. Dopiero potem wytłumaczono mi, że 25 lat to jego wyrok za morderstwo. Ta sytuacja mnie zmroziła.

– **Wybrałeś Ojczy pracę w więzieniu, choć od początku miałeś świadomość, że w swojej pracy duszpasterskiej trafiasz tu na najtrudniejszego – przepraszam za określenie – „klienta”. Gdybyś posługiwał w szpitalu, domu dziecka czy hospicjum, Twój podopieczni byłiby dużo łatwiejsi w pracy.**

– Prawdopodobnie by tak było. Znałem nieco pracę z chorymi, kiedy jako jezuicki student filozofii chodziłem w Krakowie do zakładu dla nieuleczalnie chorych przy ul. Helclów, albo na Kopernika służyłem do mszy świętej mojemu współbratu, ojcu profesorowi Husowi. Spotykałem się tam z różnymi sytuacjami, zmarłym udzielałem warunkowego rozgrzeszenia, namaszczałem śmiertelnie chorych. Pamiętam kobietę, która zmarła na chwilę przed moim przybyciem – miała na imię Nadzieja... Nic jednak nie wywarło na mnie takiego wrażenia, jak więzienie i praca z osadzonymi.

– **Ojczy, dlaczego używasz określenia „osadzeni”, a nigdy „więźniowie”?**

– Dlatego, że określenie „więźniów” kojarzy się wyłącznie negatywnie. A osadzony, to dla mnie człowiek, który

gdzieś się w życiu pogubił i został tylko na jakiś czas ograniczony w swojej godności. Mówię tak z szacunku do człowieczeństwa. Dlatego osadzony, ponieważ niektórzy z nich mówili, że najbardziej brakuje im tego, aby inni widzieli w nich człowieka.

– **Tvoja pierwsza książka składająca się ze świadectw osadzonych spotkała się z ogromnych zainteresowaniem, odbiła się głośnym echem, rozeszła w całym nakładzie i potrzebny był dodruk. Jakbyś zarekomendował swoją drugą książkę składającą się ze świadectw i życiowych historii więźniów?**

– Po pierwszej książce poruszyły mnie opinie czytelników, jakie do mnie docierały. Część z nich zamieszczam na początku drugiej książki, bo one dużo mówią o odbiorze tej lektury. Większości czytelników temat więzienia i ludzi osadzonych tam na długie lata nie jest znany. Wielu uważa, że osadzeni mają tam lepiej niż na wolności – jedzenie, łóżko, jakieś rozrywki. To chyba niesprawiedliwa opinia. Przez te historie chciałem pokazać i podkreślić działanie Bożego miłosierdzia, Bożej łaski i troski, jaka drogą kary więzienia dociera do człowieka, aby miał szansę rozwoju. W książce jest m.in. historia pokazująca, jak człowiek bez wykształcenia odnajduje Boga za kratami i pisze piękne zdanie: „moja wiara była cienka jak nitka”. Gdy będziemy czytać w książce jego korespondencję ze mną, to zauważamy, że Bóg szuka człowieka posługując się drugim człowiekiem. Może to być wolontariusz, nie tylko ksiądz.

– **Nie frustruje Cię to Ojczy, że wielu tak często wraca za kraty?**

– Trzeba to przyjąć do wiadomości, nie ma wyjścia. Chciałoby się żeby oni tam nie wracali, a tu znamienita jest wypowiedź Jacka Szymańskiego, który w książce opisuje, że na wolności, w Krakowie, co dzień biegał do kościoła, a później robił te wszystkie rzeczy, które zaprowadziły go ponownie za kraty, gdzie musi spędzić czas do 2020 r. Mówi on, że nie daje sobie rady z nałogiem kradzieży. Jacek przekazuje nam informację, co się dzieje z osadzonym po wyjściu, że on ponownie wraca za kraty. Wielu po prostu nie radzi sobie na wolności.

WOJCIECH MOLENDOWICZ,
dts24.pl

POWIEDZIELI O NAS

PAWEŁ GNUTEK – Sędzia Penitencjarny, Wiceprezes Sądu Okręgowego w Nowym Sączu



Sursum Corda jest marką znaną, szanowaną i rozpoznawalną na terenie Nowego Sącza, okolic i nie tylko. Stowarzyszenie wpisało się w obraz społeczności lokalnej i w zakresie swojej działalności nikt już nie wyobraża sobie Nowego Sącza bez tej organizacji. Zaangażowanie osób tam działających wykracza poza ramy wynikające z zadań statutowych. Pracują i działają tam osoby z pasją, zaangażowaniem i można powiedzieć z powołaniem. Osoby dobrej woli. Ich praca wpływa na lokalne środowisko w sposób nieoceniony i sprawia, że świat staje się lepszy. Jako Sąd Okręgowy współdziałamy z Sursum Corda w ramach Ośrodka Pomocy Postpenitencjarnej. Ośrodek ten wypełnia niedobór i deficyt tego typu instrumentów prawnych i organizacyjnych w środowisku wolnościowym w odniesieniu do osób opuszczających zakład karny. Społeczeństwu – w tym oczywiście lokalnemu, to się opłaca. Chodzi o to, by osoby te nie wróciły do izolacji. Tym samym Sursum Corda i działający ośrodek są pomostem łączącym zakład karny z życiem na wolności, umożliwiającym wejście w świat wolnościowy. Dlatego uważam, że działalność Sursum Corda sprawia, że świat staje się lepszy, a nasza Mała Ojczyzna już nie mogłaby istnieć bez tego Stowarzyszenia. Przynajmniej ja sobie tego nie wyobrażam. Gratuluję jubileuszu i wyrażam ogromny szacunek dla pracy Wszystkich związanych w jakikolwiek sposób z tą Instytucją – pisaną z dużej litery nie przez przypadek.



Zarząd – brzmi poważnie, jak wielka sala konferencyjna i decyzje zmieniające losy świata. Ale w Sursum Corda nie rządzi „z góry”. W ogóle słowo „rządzić” jakoś do tej trójki nie pasuje. Bo tu nie ma osobistych sekretarek, czerwonego dywanu, długiego korytarza prowadzącego do prezesa. Pracownicy się nie anonsują, nie pukają do drzwi po trzy razy, tylko bez ceregieli załatwiają sprawę, bo szefostwo jest dostępne, zaangażowane i ludzkie. Z Marcinem częściej spotkasz się w wirze działań niż w gabinecie, bo za biurkiem długo nie usiedzi. Halinka wprowadza do biura domowe ciepło, i to nawet dosłownie, gdy przynosi jabłecznik wyjęty prosto z pieca! A Renia słucha, rozumie i łatwo się z nią dogadać – niezależnie czy chodzi o poważne decyzje czy luźne rozmowy po pracy. Nie ma podziału na „my” i „oni” – tu zarząd to część zespołu.

MARCIN KAŁUŻNY – Prezes Stowarzyszenia Sursum Corda



Ludzie często widzą zarząd jako tych „na szczycie”, którzy rządzą. Co chcesz, żeby inni wiedzieli o Twoim podejściu do ludzi i codziennej pracy?

Jestem normalnym, zwykłym człowiekiem, mężczyzną, mężem, ojcem, synem, ale też szefem charytatywnej organizacji pozarządowej, gdzie jest się z ludźmi. Codziennie uczę się czegoś nowego, jestem zaskakiwany, czasem nie wiem co powiedzieć, a z wiekiem mam coraz więcej pokory wobec tego, co niesie życie. Lubię ludzi, lubię nowe wyzwania, ale też stawiam na konstruktywną współpracę i wysoką jakość. Mam poczucie, że ta cała przygoda z Sursum Corda to jakaś niesamowita historia, która czysto po ludzku nie byłaby możliwa. Cieszę się, że mogę ją współtworzyć i dziękuję za każdą osobę, z którą to się zadziwiałem i nadal zadziwiam. Bardzo lubię to co robię, mając jednocześnie świadomość, że szefem się bywa, a człowiekiem jest się zawsze.

Co Cię napędza do działania każdego dnia, zwłaszcza w mo-

mentach kryzysowych, kiedy przychodzi myśl „po co my to robimy”?

Jestem zadaniowcem, więc spimam się, gdy dużo się dzieje, gdy są wyzwania. Szczerze mówiąc, nigdy nie pojawiło się w mojej głowie pytanie – „po co my to robimy”? Jest tyle potrzeb, tak wiele miejsc i ludzi, ogrom działań do wykonania oraz spraw i systemów do poprawy lub zbudowania, by skuteczniej oraz mądrzej zmieniać świat na lepsze. Zaniedbaniem byłoby nie działać! Zasadniczo mam też takie poczucie, że wspólnie z załogą stowarzyszenia, z której jestem bardzo dumny oraz przy wsparciu dobrych i sensownych ludzi wokół, nie ma takiej sytuacji, żebyśmy sobie razem nie poradzili. Przynajmniej z tym, na co mamy wpływ.

Oczywiście doświadczam, że tego typu praca z ludźmi i dla ludzi, mierzenie się niekiedy z bardzo trudnymi sytuacjami, decyzjami – obciążają ducha i ciało. Zarządzanie organizacją pozarządową w polskiej rzeczywistości jest też mocno specyficzne. W zderzeniu z licznymi ludzkimi historiami, ter-

minami, nieracjonalną biurokracją, ciągłą niepewnością o otrzymanie grantów i zapewnienie finansowania, w poczuciu odpowiedzialności moralnej i prawnej za projekty, pracowników i podopiecznych, trudno wyjść z biura o 16.00 i zapomnieć. Ale fakt, że to co robimy faktycznie komuś pomaga, że zamieniamy tu wartości na realne działanie – to wszystko daje mi poczucie realizacji dobrej misji i sensownej pracy. A gdy naprawdę wyzwania mocno się spiętrzą, a w głowie pojawiają się wątpliwości, to spoglądam na opaskę na moją rękę z logiem Sursum Corda i hasłem: „Co dziś dobrego”?

Jaka jest jedna rzecz, której nikt się o Tobie nie spodziewa?

Uważam się za domatora. To pewnie zaskoczy nawet bliskich, bo zwykle jest problem z moją obecnością i uważnością w domu, zwykle jestem po lub przed jakimś wydarzeniem lub projektem oraz nierzadko nadrabiam pracę przy komputerze wieczorami i w weekendy. Nie przepadam za tłumami,



wolę relacje w małym gronie. Jakiś czas temu uruchomiłem nawet przydomowy kurnik, ciesząc się świeżymi jajkami od szczęśliwych kur. Czyli zdecydowanie domator (śmiejch).

Ale dorzucę jeszcze jedną rzecz, z której jestem dumny. Po czterdziestce zacząłem po długiej przerwie jeździć rowerem, za namową pewnego osobnika. I daje mi to mnóstwo frajdy. Pewnego dnia wypadałem nawet mozołnie na największą dostępną dla cyklistów górę w Europie, na ponad 3.600 m n.p.m. Rower to jest świat!

Jak wyobrażasz sobie Stowarzyszenie Sursum Corda za kolejne 25 lat?

Jak będzie – zależy od ludzi, efektywności pracy, umiejętności adaptacji w dynamicznej rzeczywistości oraz tak zwanych okoliczności. No i oczywiście od dalszego identyfikowania się z tym, co robimy i tworzymy. Że nie braknie wyzwań – jestem pewny.

Mam też w głowie perspektywiczny obraz instytucjonalnego dzieła,

które prowadzi z zaangażowaniem Sursum Corda. Bardzo byśmy tego chcieli. Kiedyś myśleliśmy o przedszkolu, teraz mentalnie i w kontekście doświadczeń z programów prosenioralnych, coraz bliżej nam do innowacyjnego domu seniora. A przy nim widzę centrum wolontariatu, w lepszych warunkach lokalowych niż mamy obecnie, być może przedszkole. Są kraje, gdzie to ciekawie działa.

Uważam, że sporo udało się nam osiągnąć, jesteśmy sprawni organizacyjnie, mamy zasoby i doświadczenie, nadal nam się chce, ważne są dla nas wartości i profesjonalizm, rozwijamy i mamy zgrany zespół, stawiamy wymagania i wymagamy od siebie, korzystamy z nowych technologii, cieszą nas owoce naszej pracy, wypracowaliśmy zaufanie społeczne. Dlatego powinno być dobrze.

Jeśli miałbyś porównać styl zarządzania Stowarzyszeniem do gatunku filmowego, to jaki by to był? Komedia, dramat, a może akcja?

Zdecydowanie film akcji. Z ele-

mentami komedii romantycznej i trillera, gdy musimy zdążyć złożyć w terminie wiele projektów i sprawozdań, realizujemy liczne wydarzenia projektowe, a chorują osobiste dzieci lub bliscy, ktoś ma ślub lub, jak w ostatnich dniach, znowu któraś koleżanka zostaje mamą. Nudy u nas nie ma.

Co robi Prezes, gdy nie zarządza Stowarzyszeniem?

Mieszkam pod lasem, z poznaną przy okazji inicjatyw Sursum Corda żonę, mamy dwóch wspaniałych synów, lubię majsterkować, sadzić i oglądać co wyrasta z ziemi. Uwielbiam przemieszczać się z ominięciem biur turystycznych, co daje szansę poznania ciekawych ludzi i nietypowych miejsc w aktywny sposób. Moją skuteczną odskocznią stał się wspomniany rower, dający radość z pokonanych wzniesień i zjazdów oraz fascynującą możliwość dotarcia do różnych okoliczności przyrody, także w górach. Na plaży wytrzymuję maksymalnie godzinę. Ale w głowie mam też swoje pudełko nicości, do którego czasem zaglądam.

HALINA RAMS – Wiceprezeska Stowarzyszenia Sursum Corda

Ludzie często widzą zarząd jako tych „na szczycie”, którzy rządzą. Co chcesz, żeby mieszkańcy Nowego Sącza wiedzieli o Tobie w podejściu do ludzi i codziennej pracy?

Chciałabym, żeby ludzie wiedzieli, że to, co robimy w Stowarzyszeniu, nie robimy dla siebie. Nie dla chwały, nie dla uznania, nie dla osobistej satysfakcji. Robimy to dla innych – z potrzeby serca, z przekonania, że warto być obok, kiedy ktoś przeżywa trudny moment.

Wiem, że w ludzkiej naturze – w każdym z nas i we mnie też – jest ocenianie innych. Czasem zbyt łatwo przychodzi krytyka, zanim pojawi się zrozumienie. A mnie się marzy świat, w którym byłoby mniej ocen, a więcej ciekawości drugiego człowieka. Świat, w którym nie próbujemy nieustannie wszystkiego i wszystkich wokół naprawiać, bo każdy z nas jest inny, każdy nosi w sobie coś wyjątkowego, coś niepowtarzalnego.

W codziennej pracy staram się po prostu robić swoje – najlepiej jak potrafię, raz lepiej, raz gorzej, ale zawsze z myślą „to co robisz rób dobrze”. Nie udaję, że mam odpowiedzi na wszystko. Bycie w zarządzie to nie bycie „na górze” – to bycie w środku spraw, blisko ludzi, z odpowiedzialnością i z pokorą. Bo nasza rola to nie rządzić, ale służyć – idei, ludziom, wartościom, które nas łączą.

Co napędza Cię do działania każdego dnia, zwłaszcza w momentach kryzysowych, kiedy przychodzi myśl „po co my to robimy”?

Największą siłą napędową są dla mnie ludzie. Zwłaszcza ci najbardziej zagubieni, słabi, poranieni przez życie – którzy trafiają do nas z nadzieją, że ktoś ich wysłucha, zrozumie, pomoże. I choć czasem wystarczy jeden telefon, zwykła

rozmowa, krótka chwila uwagi – wiem, że dla tej osoby to może być moment przełomowy.

To właśnie w takich sytuacjach, kiedy ktoś mówi „dziękuję, że jesteście”, albo po prostu przestaje się bać i zaczyna widzieć światło w tunelu – przypominam sobie, po co to wszystko robimy. Wtedy myśl o sensie tej pracy wraca z pełną siłą.

Napędzają mnie też sukcesy – moje, ale tych, którym towarzyszymy. Czasem drobne, czasem spektakularne – ale zawsze ważne. Bo to właśnie ludzkie historie, ich wzloty i upadki, kształtują nie tylko ich samych, ale i mnie. Uczą pokory, cierpliwości i wdzięczności za rzeczy, które tak łatwo uznać za oczywiste.

W trudnych chwilach wracam myślami do konkretnych osób i sytuacji. Do tych, którzy dzięki naszej obecności zrobili krok do przodu. To są moje odpowiedzi na pytanie „po co?” – prawdziwe, ludzkie i żywe.

Jaka jest jedna rzecz, której nikt się o Tobie nie spodziewa?

Pewnie najlepiej byłoby zapytać innych, bo samej trudno mi to ocenić. Ale wiem, że czasem ludzie się dziwią, gdy okazuje się, że potrafię złapać za młotek, obsłużyć wkrętarce, rozróżniać śrubokręty, wkręty i potrafię pomalować ściany bez pomocy fachowca. Słowem – nieobce mi jest majsterkowanie.

To zasługa mojego taty, który nie robił różnic między mną, moją siostrą a braćmi – wszyscy byliśmy uczeni równo. A ja byłam ciekawa. Kiedy tata coś naprawiał, zawsze mu towarzyszyłam. Uczył nas z cierpliwością i przekonaniem, że „dziewczyna też potrafi”. Pamiętam, jak razem naprawialiśmy pralkę Franię – to był mój pierwszy „warsztatowy” sukces!

Do dziś majsterkowanie sprawia mi satysfakcję. Jest w tym coś uspokajającego i budującego – ta chwila, kiedy coś działa dzięki Twoim własnym ręką. Dla wielu może to być zaskoczenie, ale dla mnie to po prostu kolejny sposób, by być samodzielną i czuć sprawczość – zarówno w domu, jak i w życiu.

Jak wyobrażasz sobie Stowarzyszenie Sursum Corda za kolejne 25 lat?

Szczerze? Sama nie wiem, kiedy minęło te pierwsze 25 lat – to jak mgnienie oka. A co dopiero myśleć o następnych! Ale jeśli mam sięgnąć wyobraźnię w przyszłość, to widzę przede wszystkim ludzi. Ludzi, którym nadal będzie przyświecała ta sama idea, od której wszystko się zaczęło – chęć niesienia pomocy drugiemu człowiekowi.

Wierzę, że Sursum Corda za kolejne 25 lat będzie nadal miejscem, w którym serce idzie w górę. Że będą tu młodzi wolontariusze z iskrą w oczach, gotowi działać, uczyć się, wspierać innych. Że będą osoby, które znajdą tu pomoc, wsparcie, zrozumienie – i że z tej relacji rodzić się będą kolejne dobre rzeczy.

Być może będziemy działać w jeszcze szerszym zakresie, korzystając z nowszych technologii i rozwiązań, ale mam nadzieję, że jedno się nie zmieni – ludzka twarz tej organizacji. Bo Sursum Corda to nie tylko struktura, projekty i zadania. To przede wszystkim ludzie – z pasją, sercem i przekonaniem, że warto być dla innych.

Jeśli za 25 lat ten duch będzie wciąż obecny, to znaczy, że idziemy w dobrym kierunku – i że warto było zaczynać.

Gdybyś mogła stworzyć „Idealny dzień pracy w Stowarzyszeniu”, jak by wyglądał?

Zastanawiam się czasem, co to



właściwie znaczy – „idealny dzień”. Czy to ma być coś niezwykłego, pełnego emocji i wydarzeń? A może właśnie ten zwykły, spokojny dzień, kiedy wszystko toczy się swoim rytmem, ale czuć sens w każdej chwili?

Dla mnie idealny dzień w Stowarzyszeniu to taki, kiedy ludzie po prostu są – razem. Gdy przychodzą wolontariusze z nowymi pomysłami, zapałem do działania, z pytaniami i uśmiechem. Gdy ktoś dzwoni nie tylko po pomoc, ale i po to, żeby podziękować albo powiedzieć, że już jest lepiej.

To dzień, w którym nie brakuje wyzwań – ale są one do udźwignięcia, bo wiemy, że mamy siebie nawzajem. Gdy czuję, że jestem potrzebna i że to, co robimy, ma wartość – nawet jeśli to tylko jeden uśmiech, jedno „dziękuję”, jedna ulga w czymś trudnym dniu.

Idealny dzień nie musi być wielkim wydarzeniem. To może być zwykły wtorek, w którym czuć ludzkie ciepło, współpracę i wspólną misję. Właśnie wtedy wiem, że jesteśmy na właściwej drodze.

Kim jest Wiceprezesa Zarządu „po godzinach”?

Po pracy w Stowarzyszeniu Sursum Corda, gdzie pełnię funkcję wiceprezesa i opiekunki wolontariuszy, zo-

stają po prostu sobą – Haliną. Kobieta ciekawą świata, która z pasją zgłębia historię – szczególnie okresy międzywojenny, wojenny i powojenny. Lubię czytać, słuchać, poznawać, bo historia mnie fascynuje i wciąż uczę się z niej czegoś nowego.

Kiedy tylko mogę, zwiedzam – najchętniej europejskie kraje, chłonąc ich kulturę, atmosferę i codzienność zwykłych ludzi. Każda podróż to dla mnie nowa opowieść, którą zabieram ze sobą.

Muzyka towarzyszy mi na co dzień – szczególnie ta poważna, która pozwala się wyciszyć i skupić. Ale nie stronię też od nowoczesnych rytmów – przecież trzeba być „na czasie”, zwłaszcza gdy pracuje się z młodymi! Mam już za sobą pół wieku życia, ale nadal chcę nadążyć za światem, w którym oni żyją.

Przede wszystkim jednak jestem człowiekiem dla innych. Przyjaciółką, koleżanką, sąsiadką. Lubię pomagać – tak po prostu, bez wielkich słów i gestów. Bliskość drugiego człowieka i możliwość bycia wsparciem, gdy ktoś tego potrzebuje, są dla mnie bardzo ważne. Wierzę, że nawet mały gest może zmienić komuś dzień – albo życie.

Po godzinach jestem sobą – z sercem otwartym na ludzi, z ciekawością w oczach i z chęcią działania, która nie kończy się wraz z końcem pracy.

POWIEDZIELI O NAS

WIESŁAWA BORCZYK - Prezes Zarządu Stowarzyszenia Sąddecki Uniwersytet Trzeciego Wieku



W imieniu Zarządu i Słuchaczy Sąddeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku składam serdeczne gratulacje Panu Prezesowi Marcinowi Kałużnemu i Współpracownikom z okazji Jubileuszu 25-lecia działalności Stowarzyszenia Sursum Corda. Pragnę wyrazić uznanie za wysokie standardy podejmowanych działań, stosowanie innowacyjnych metod, a także kreatywne podejście do rozwiązywania problemów społecznych. Serdecznie dziękuję za wyjątkowe zaangażowanie w udzielaniu wieloaspektowego wsparcia osobom potrzebującym pomocy, okazaną empatię i szacunek. Jednocześnie jestem wdzięczna za dotychczasową współpracę, szczególnie w zakresie rozwoju wolontariatu wśród osób starszych, i wyrażam nadzieję na jej kontynuację w kolejnych latach.



RENATA CZERWIŃSKA

– Członkini Zarządu Stowarzyszenia Sursum Corda



Ludzie często widzą zarząd jako tych „na szczycie”, którzy rządzą. Co chcesz, żeby mieszkańcy Nowego Sącza wiedzieli o Twoim podejściu do ludzi i codziennej pracy?

Przede wszystkim, nie widzę się jako „osoba na szczycie”. Chciałabym, żeby mieszkańcy Nowego Sącza wiedzieli, że jesteśmy przede wszystkim normalnymi ludźmi. Przy organizacji wydarzeń czy w codziennych sytuacjach, gdy jest coś do zrobienia, sprzątamy, nosimy sprzęt, pomagamy fizycznie, ramię w ramię z innymi. To nie jest poza, ale naturalna część bycia zaangażowanym – czujemy się odpowiedzialni za wszystko, co dzieje się wokół nas. Nasza praca to nie tylko strategiczne spotkania, ale też bycie blisko ludzi i realne, często bardzo przyjemne działanie.

Co napędza Cię do działania każdego dnia, zwłaszcza w momentach kryzysowych, kiedy przychodzi myśl „po co my to robimy”?

To poczucie misji napędza mnie wewnętrznie, a największą nagrodą jest satysfakcja z dobrze wykonanej pracy i świadomość bycia komuś

pomocnym. W chwilach zwątpienia przywołuję wspomnienia konkretnych osób i sytuacji, w których realnie jako Stowarzyszenie wpłynęliśmy na ich życie. To są moje osobiste, żywe odpowiedzi na pytanie: „po co to robię?”.

Jaka jest jedna rzecz, której nikt się o Tobie nie spodziewa?

Cóż, szczerze mówiąc, myślę, że ta jedna, zaskakująca rzecz, której nikt by się o mnie nie spodziewał, jest jeszcze przede mną. Czuję, że jestem na takim etapie życia, który wciąż kryje w sobie ten „życiowy moment WOW” – coś naprawdę nieoczekiwanego, co być może dopiero nadejdzie i zaskoczy zarówno innych, jak i mnie samą.

Jak wyobrażasz sobie Stowarzyszenie Sursum Corda za kolejne 25 lat?

25 lat to szmat czasu, będę już wtedy seniorką :-). Wyobrażam sobie Stowarzyszenie jako organizację głęboko zakorzoną w historii regionu, o której wielu będzie mówić z uśmiechem na twarzy. Nie kieruje mną próżność, lecz pragnienie, by wartości, które są fundamentem naszej organizacji, budziły pozytywne emocje i były z nami kojarzone. Widzę

Sursum Corda jako ciągle rozwijającą się organizację, która odpowiada na dynamicznie zmieniające się potrzeby społeczności. To będzie Sursum Corda, które nadal będzie aktywne działać!

Czy macie „prywatne” tradycje w zarządzie albo rytuały, które pomagają Wam przetrwać trudniejsze dni?

To wymagające pytania, ale niezwykle ciekawe i ważne. Odzwierciedla ono naturę pracy w zarządzie, która wiąże się nie tylko z chwilami sukcesów, ale i z licznymi rozterkami oraz koniecznością podejmowania trudnych decyzji. Radzenie sobie z tymi wyzwaniem nie opiera się na jednym schemacie – zależy od specyfiki danej sytuacji. W naszym trzyosobowym zarządzie, składającym się z osób o odmiennych charakterach i temperamentach, to właśnie ta różnorodność jest, jak sądzę, naszym kluczowym atutem i siłą napędową.

Jaka jest Renata Czerwińska po pracy?

Kiedy zamykam za sobą drzwi pracy, zostawiam za nimi zawodowe wyzwania i terminy, by otworzyć się na najważniejsze role w moim życiu – te, które definiują mnie najpełniej. Jestem mamą trójki dzieci, żoną, córką, siostrą i przyjaciółką. W wolnych chwilach z przyjemnością czytam, podróżuję, spaceruję i jeżdżę na rowerze. Gdy tylko pogoda dopisuje, relaksuję się w ogrodzie, pielęgnując grządki. No i gotowanie to moja kolejna radość! Jednym słowem, staram się cieszyć życiem, doceniać małe rzeczy i pielęgnować relacje, które nadają mu prawdziwą wartość. To właśnie ta równowaga między obowiązkami a pasjami, między daniem siebie innym a dbaniem o własne potrzeby, pozwala mi czuć się spełnioną i szczęśliwą kobietą.

Bilans to wykładnia zaufania.

Dwie dekady finansowej historii Sursum Corda

Rozmowa
z **MAŁGORZATĄ ZIĘBOWICZ**,
emerytowaną (od 2024 r.)
księgową stowarzyszenia.



Sursum Corda to...?

- Dobrzy ludzie, pożyteczne działania, troska o człowieka...

Jak wspominasz swoje początki w stowarzyszeniu? Co skłoniło do zaangażowania się w jego działalność?

- Moja przygoda z Sursum Corda rozpoczęła się przeszło 20 lat temu. Jakies, wówczas, stowarzyszenie poszukiwało osoby do prowadzenia ksiąg. Po rozmowie, z wielkim wahaniem, ale odpowiadałam pozytywnie na prośbę. Byłam nauczona, że się nie odmawia w sprawach, gdzie celem jest dobro.

Jak wyglądała księgowość i finanse organizacji na przestrzeni lat?

- Lata, w których powstało stowarzyszenie, to były czasy, kiedy w przestrzeni działalności non profit takich organizacji nie było za wiele. Oferta szkoleń w tym zakresie była mało dostępna, a internet raczkował. Sposób prowadzenia ewidencji księgowej odbiegał znacznie od modelu wypracowanego w podmiotach gospodarczych. Stowarzyszenie w początkowych latach działalności miało jednak, nieporównywalnie do obecnego, mniejszy zakres działań. Pamiętam bilans na kwotę kilkudziesięciu złotych, omawianie z zarządem spraw księgowych u mnie wieczorami w domu. Organizacja powstała bez zasobów finansowych i rozwinęła się poprzez ciężką pracę i determinację tworzących ją osób, które z mozołem zdobywały konieczne do działalności fundusze, głównie w otwartych konkursach ofert, czyli pisząc i realizując projekty. Momentem przełomowym było uzyskanie statusu organizacji pożytku publicznego w 2004 r., pojawiły się nowe środki na działalność, ale też dodatkowe obowiązki sprawozdawcze. Przez ostatnie lata rewolucja dotyczyła sposobu przekazywania danych do różnych instytucji w formie elektronicznej, co było nie lada wyzwaniem. Obecnie księgowość organizacji to setki drobniuszko rozlicznych projektów, konieczni do codziennych obowiązków pracownicy, pełna księgowość, nowoczesne oprogramowanie, wewnętrzne procedury bezpieczeństwa, rutynowe

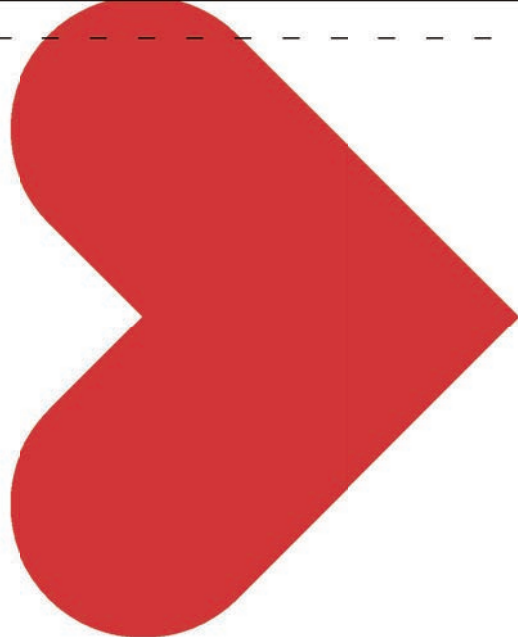
kontrole zewnętrzne wielu instytucji, a także coroczne, szczegółowe badanie sprawozdania finansowego przez niezależnego biegłego rewidenta. Pełna transparentność i nadzór nad każdą wydawaną złotówką, która pochodzi z publicznej dotacji, grantu od darczyńcy lub ofiarności społecznej, to codzienność w Sursum Corda. Wszystko musi się zgadzać, być prawidłowo zaplanowane, wydatkowane i sprawozdane. Od lat wyróżnia nas też jeden z najniższych poziomów kosztów administracyjnych w kraju. Natomiast patrząc przez pryzmat liczby wpłat od darczyńców, zwłaszcza na rzecz naszych chorych i niepełnosprawnych podopiecznych, skalę osób decydujących się inwestować w działania stowarzyszenia swoje 1,5% podatku, widzę stały wzrost zaufania urzędów i darczyńców do organizacji i efektów działań. Przecież pieniądze darujemy tam, gdzie uważamy, że zostaną mądrze i efektywnie wykorzystane.

Co było najważniejsze w pracy w Sursum Corda, co zostało w pamięci?

- Najcenniejszą rzeczą w każdej pracy jest możliwość rozwoju i to zarówno w znaczeniu zawodowym jak i osobistym. Wyzwania, przed jakimi staliśmy wydawały się niekiedy nie do pokonania, ale patrząc z perspektywy czasu, ich podejmowanie to było jedynym sposobem, by iść do przodu. Nie sposób nie wspomnieć o ludziach, którzy tworzą zespół. To ten czynnik, zwłaszcza kadra zarządzająca, przesądzał o tym, że w rozwiązywaniu trudnych, nowych zagadnień była zawsze współpraca i zrozumienie. Chcę wspomnieć też o pełnym zaangażowaniu osób zarządzających w integrację załogi. Praca w tak liczny i urozmaicony zespół, w celu zachowania dobrych relacji, jest nie lada wyzwaniem.

Jesteś pierwszą osobą, która z zespołu stowarzyszenia przeszła na zasłużoną emeryturę. Co robisz obecnie, jakie pasje i zainteresowania towarzyszą?

- Emerytura to naprawdę miły czas, zwłaszcza, jeśli ma się za sobą 40 lat aktywności zawodowej. Staram się aktywnie spędzać czas na działce i poświęcać wolne chwile rodzinie.



PRACA Z SERCEM DLA SERC INNYCH poznaj Załogę Sursum Corda

Za każdym razem, gdy rusza rekrutacja powtarzamy jedno: prezes zna się na ludziach. I faktycznie coś w tym jest, bo mimo różnorodności charakterów, doświadczeń i poglądów, tworzymy zgrany zespół. Nie musimy ze sobą rywalizować, bo nie mamy o co! Nasza praca to głównie projekty, w których sukces zależy od zaangażowania całego zespołu, a każdy problem odbija się na wszystkich. Nie ma więc miejsca na udowadnianie sobie czegośkolwiek – po prostu działamy razem. Na drzwiach do kuchni, w której toczą się nasze najważniejsze rozmowy, wisi tabliczka przypominająca nam prostą prawdę: „Pamiętaj, zakład pracy twoim drugim domem”



Julia Sadłoń

obsługa sekretariatu

Moja przygoda z Sursum Corda rozpoczęła się w 2016 roku od wolontariatu, a od 3 miesięcy jestem pracownikiem Stowarzyszenia. Na co dzień zajmuję się obsługą sekretariatu i wypożyczalni sprzętu medycznego. Czas poza pracą najchętniej spędzam aktywnie na świeżym powietrzu. Najbardziej w Sursum cenię energię, wiarę i przekonanie, że jesteśmy w stanie zrealizować wszystko, co sobie zaplanujemy.



Daria Smaga

nieodpłatna pomoc prawna

W Stowarzyszeniu jestem od 2 lat. Zajmuję się koordynowaniem punktów nieodpłatnej pomocy prawnej w 15 powiatach. To, co robię, ma dla mnie głęboki sens – czuję, że realnie zmieniamy czyjeś życie na lepsze. Po pracy szukam balansu – w spacerach, podróżach, chwilach ciszy. Wierzę w dobro, uważność i to, że nawet mały gest może mieć wielką wartość.



Anna Gądek

projekty społeczne, wolontariat

W Stowarzyszeniu pracuję od 2015 roku (z małą przerwą na testowanie innych dróg zawodowych), ale moja przygoda z Sursum zaczęła się już w liceum. Działalam wtedy jako wolontariuszka w projekcie „Starszy Brat-Starsza Siostra”. Lubię patrzeć jak wolontariusze otwierają się i rozwijają, z każdym projektem, z każdą akcją... To dodaje skrzydeł i wiary w to co robię. W wolnej chwili zakładam plecak i ruszam w góry – najlepiej wczesnie rano, by smakować wschód słońca. A kawę i lody (za którymi nie przepadam) zastępuję sporą dawką kokosu! Nie umiem siedzieć beczynnie, ale marzę, żeby się tego kiedyś nauczyć. I choć czasem nie wiem, kto tu rządzi – ja, dzieci, czy kalendarz Google, to twierdę, że „życie na poziomie minimum nie jest tym, do czego jesteśmy przeznaczeni!”



**Jadwiga
Jelińska-Poręba**

nieodpłatna pomoc prawna

Zanim zaczęłam pracę w Stowarzyszeniu, miałam się różnych zajęć, ale nigdzie na długo nie zagrałam miejsca. A w Sursum Corda jestem już ponad 5 lat – to zasługa ludzi, wśród których czuję się tu dobrze.

Jestem perfekcjonistką, co czasem mnie gubi, ale też sprawia, że dążę do jakości we wszystkim, co robię. Pasjonuje mnie pisanie – mam na koncie wydaną książkę, a kolejną gotową, choć wciąż zbieram odwagę, by ją opublikować. Poza światem słów odnajduję się w naturze. Zbieram zioła, zgłębiłam tajniki fitoterapii, cenię spokój i bliskość ziemi, żyjąc w zgodzie z rytmem i prostymi przyjemnościami wiejskiej codzienności.

Ciągle jednak dążę do równowagi – między działaniem a chwilami, gdy po prostu mogę biegać bosą. Wierzę w potęgę podświadomości, staram się być optymistką, szukam prawdy i chciałabym autentyczności – dla siebie i innych.



Kinga Szarek

obsługa administracyjno-finansowa

Jestem związana ze Stowarzyszeniem od 3 miesięcy, pełniąc funkcję asystentki ds. administracyjno-finansowych. Na co dzień wspieram funkcjonowanie zespołu w zakresie organizacyjnym oraz finansowym. Pasjonuje się ogrodnictwem, a także rękodziełem, które pozwalają mi wyrazić kreatywną ekspresję. Aktywności sportowe na świeżym powietrzu to mój sposób na relaks i naładowanie baterii.



Dawid Pasiut

projekty społeczne,
nieodpłatna pomoc prawna

Jestem magistrem wychowania fizycznego. W organizacji pozarządowej pracuję 8 lat. Początkowo zajmowałam się w Sursum wypożyczalnią sprzętu rehabilitacyjnego, animacjami i kartkami dobroczynnymi, a od 2021 roku jestem koordynatorem projektów związanych z nieodpłatną pomocą prawną. Organizuję działalność prawników w naszych punktach, współpracuję z partnerami i dbam o to, żeby wszystko działało sprawnie i zgodnie z planem.

Po pracy interesuję się historią, geopolityką i finansami. Lubię piłkę nożną w formie czynnej i biernej, dobry kryminał, wyjście do lasu. Zimą pracuję również jako instruktor narciarstwa.

PRACA Z SERCEM DLA SERC INNYCH
poznaj Załogę Sursum Corda



Maciej Karpiel

promocja, projekty społeczne

Pracę w Stowarzyszeniu rozpocząłem w lutym 2025 roku. Pracuję w dziale kreatywnym, w zgranym i pracowitym zespole. Do moich codziennych obowiązków należy przede wszystkim opracowywanie materiałów graficznych i obsługa mediów społecznościowych. Bardzo lubię atmosferę w zespole, wzajemne wsparcie w trudniejszych chwilach i uśmiechnięte twarze w codziennej pracy.

W czasie wolnym lubię spędzać czas z rodziną, chodzić po górach i jeździć na rowerze. Lubię też wziąć do ręki książkę i odprężyć się w ciszy.

PRACA Z SERCEM DLA SERC INNYCH poznaj Załogę Sursum Corda



Sabina Kowalczyk

projekty społeczne,
nieodpłatna pomoc prawna,
finanse, program Chcepomagac.org

Ze Stowarzyszeniem jestem związana od 15 lat. To kawał czasu, pełnego przede wszystkim ludzi i historii, które zostają w sercu. Moja przygoda zaczęła się w ogólnie pojętym „sekreтариacie”, gdzie jednocześnie zajmowałam się kadrami/płacami, obsługą programu „Na Ratusz” związanym z leczeniem osób chorych/niepełnosprawnych, a latem byłam wychowawcą na koloniach organizowanych przez Stowarzyszenie (do dzisiaj pamiętam uśmiechy dzieci, które po raz pierwszy widziały morze). Rok wolontariatu w programie „Starszy Brat Starsza Siostra” też się zdarzył. Dziś moje obowiązki wyglądają nieco inaczej i choć to głównie cyfry, za każdą z nich stoi człowiek – jego ból, nadzieja, szansa na lepsze jutro. Widzę, jak realnie, dzięki naszej pracy, zmienia się życie tych osób. Właśnie to najbardziej lubię w mojej pracy – różnorodność i realną możliwość pomocy.

A jak spędzam czas poza pracą? Kiedy tylko czas pozwoli, uciekam w ruch! Uwielbiam jazdę na rowerze, zwłaszcza po górskich terenach Beskidu Sądeckiego. Te podjazdy, widoki, to poczucie wolności i wiatru we włosach – to mój sposób na naładowanie baterii. Równie mocno kocham piesze górskie wycieczki, gdzie każdy krok przybliża mnie do natury i pozwala na chwilę zapomnieć o codzienności (w tym przypadku moje serce należy do Bieszczad). Gdy pogoda nie sprzyja, albo po prostu potrzebuję wyciszenia, zatapiam się w książkach – ale tych papierowych (elektronika do mnie nie przemawia). Bywam osobą z charakterem, miewam humory – dlatego, ku mojej radości i dla rozładowania atmosfery, otrzymałam kiedyś od koleżanek z pracy kubek z napisem: „Jestem jak księżyc, mam swoje fazy”. I coś w tym jest! Ale zawsze staram się podchodzić do życia i do pracy z optymizmem i zaangażowaniem.



Iwona Ząbek

nieodpłatna pomoc prawna

W Stowarzyszeniu działam od 2 lat. Na co dzień zajmuję się obsługą projektów związanych z nieodpłatną pomocą prawną – dużo się dzieje, ale to właśnie sprawia, że nie ma nudy! Najbardziej cenię sobie ludzi, z którymi pracuję – świetny zespół to naprawdę skarb.

Po pracy najchętniej spędzam czas z rodziną, z dobrą książką albo na spacerze – szczególnie tam, gdzie dużo zieleni i spokoju. Na co dzień staram się podchodzić do życia z uśmiechem i humorem, bo z dystansem do świata żyje się łatwiej, a i poniedziałki mniej straszą!



Katarzyna Leszko

komunikacja i promocja

W Sursum Corda działam już prawie dekadę (z małą przerwą na pakowanie płyt w Anglii). Z wykształcenia jestem pedagogiem resocjalizacyjnym, z pasji grafikiem-amatorem – dzięki Prezesowi, który kiedyś miał czas, by mnie tego nauczyć. Sursumowe tempo mamy konkretne, zazwyczaj wszystko jest na wczoraj, a ekipa jest totalnie zakrecona – przez co najlepsza na świecie! A po całym tym wirze, najlepszym lekarstwem jest dom, spokój i czas z rodziną.



Anna Mikołajczyk

główna księgowa

Swoją przygodę ze Stowarzyszeniem zaczęłam wiele lat temu jako uczestnik kolonii dla dzieci. Natomiast zawodowo, jestem związana z organizacją od 2020 roku – początkowo zajmowałam się kadrami i płacami, a od ponad roku pracuję na stanowisku księgowej. W swojej pracy najbardziej cenię atmosferę, współpracowników oraz możliwość rozwoju zawodowego i osobistego.

Prywatnie jestem żoną i mamą trójki dzieci. Czas wolny najchętniej spędzam w otoczeniu przyrody, co pomaga mi się wyciszyć i zrelaksować. Dodatkowo lubię czytać książki, najbardziej te z zakresu psychologii i samorozwoju. Od wielu lat pasjonuje mnie również nauka języków obcych.



**Anna
Królewska-Skoczeń**

projekty społeczne,
nieodpłatna pomoc prawna,
pomoc postpenitencjarna

Mój staż pracy w Stowarzyszeniu to 9 lat - z pełnym zaangażowaniem realizuję tu działania na rzecz innych. Praca w organizacji pozarządowej daje mi poczucie sensu i możliwość realnego wpływu na życie ludzi.

Prywatnie jestem mamą trójki dzieci – to doświadczenie nauczyło mnie elastyczności, dobrej organizacji czasu i patrzenia na świat z różnych perspektyw. W wolnym czasie najchętniej znikam z książką, wskazuję na rower lub wyruszam w nieznanne, by odkrywać nowe miejsca. Jestem osobą pogodną i otwartą, chociaż cenię sobie przestrzeń i chwilę ciszy. W zespole staram się budować dobrą atmosferę – wierzę, że wzajemny szacunek i życzliwość to klucz do skutecznej współpracy.



Aneta Buczek-Bogacz

program Chcepomagac.org,
komunikacja i promocja,
kontakt z darczyńcami,
Dobry Sklepik Sursum Corda

Sursum Corda to mój rytm od ponad 4 lat. Tu działam, promuję, wymyślam – i lubię to, że każdy dzień jest inny. Nuda? Nigdy. A gdy świat za bardzo hałasuje, pakuję plecak i uciekam tam, gdzie góry mówią, a Internet milczy...



Agnieszka Wikłowska

nieodpłatna pomoc prawna

W Stowarzyszeniu pracuję od 2 lat. Cenię sobie tutaj możliwość rozwoju i współpracy w zespole. Czas po pracy najchętniej spędzam na czytaniu, a także doglądaniu mojej zielonej kolekcji. Gdy wolnego czasu mam więcej, zamieniam komputer na plecak i ruszam w góry. Najczęstszymi kierunkami wypraw są Beskidy lub Tatry, a wśród innych z nich – zachodnia część. Kontakt z górską przyrodą pozwala mi się zresetować. Dodatkowo, staram się próbować nowych rzeczy – obecnie w obszarze ogrodnictwa i cukiernictwa. Ważne są dla mnie relacje, dlatego staram się o nie dbać, zarówno w życiu prywatnym, jak i zawodowym.

PRACA Z SERCEM DLA SERC INNYCH
poznaj Załogę Sursum Corda



Joanna Bodziony

projekty społeczne,
nieodpłatna pomoc prawna

Ze Stowarzyszeniem jestem związana od 14 lat. Na co dzień zajmuję się koordynacją projektów oraz współpracą z samorządami. W swojej pracy najbardziej cenię atmosferę tworzoną przez ludzi, z którymi mam przyjemność pracować, a także możliwości rozwoju i indywidualne podejście do każdego pracownika. Prywatnie jestem szczęśliwą żoną i mamą trzech wesołych i bardzo energicznych chłopaków. Czas po pracy poświęcam głównie rodzinie, wspierając pasje sportowe moich synów. W wolnych chwilach lubimy wspólnie spacerować i jeździć na rowerze. Bardzo bliska jest mi także muzyka i taniec – to one dają mi przestrzeń na odpoczynek i oderwanie się od codziennych spraw. Jestem osobą, która uwielbia spędzać czas z ludźmi – rozmawiać, śmiać się i dzielić dobrą energią. Jednocześnie cenię sobie chwile tylko dla siebie, które najchętniej spędzam na rowerze, z książką lub przy ulubionej muzyce.

PRACA Z SERCEM DLA SERC INNYCH poznaj Załogę Sursum Corda



Agnieszka Kałużny

projekty społeczne,
nieodpłatna pomoc prawna

Znam Stowarzyszenie od samego początku i chyba najdłużej od tzw. zaplecza, ale pracuję w nim dopiero od 5 lat, głównie jako specjalistka do spraw projektów. Wcześniej bywałam wolontariuszką, albo robiłam to co umiałam (głównie w zakresie pedagogiki i socjoterapii) lub po prostu uczyłam się tego, co trzeba było zrobić. Na pewno było i jest rozwojowo. W ostatnich latach staram się być osobą zaciekawioną rzeczywistością. Życie przekonało mnie, że wiara, pielęgnacja więzi, lojalność i uczciwość to ważne dla mnie wartości. W wolnym czasie lubię czytać książki (najbardziej na własnej werandzie), ale też prowadzić długie rozmowy z mężem i synami, jak jest ciepło sadzić kwiatki w ogrodzie, jak jest zimno chodzić na bieżni w domu. Coraz bardziej lubię podróżować i jeździć rowerem. Odkąd pracuję w Sursum cały czas odkrywczę jest dla mnie to, że można chętnie chodzić do pracy.



Małgorzata Zawada

promocja, projekty społeczne

W Stowarzyszeniu pracuję od 1,5 roku. Na co dzień koordynuje projekty dla seniorów – m. in. Poczta Obiadowa oraz Karty Dobra. Podczas świąt okolicznościowych współorganizuję dla nich spotkania: Wigilię, a także Śniadanie Wielkanocne. Najbardziej w swojej pracy lubię bezpośredni kontakt z seniorami podczas spotkań czy rozmów telefonicznych. A także moment, kiedy nasza biurowa praca przeradza się w realne działanie – jak np. start programu bądź organizacja wydarzeń. Po godzinach pracy najchętniej spędzam czas z rodziną i przyjaciółmi, ceniąc sobie wspólne chwile i relaks. Lubię odkrywać nowe miejsca i poznawać różne kultury podczas wycieczek i podróży. Gdy mam moment tylko dla siebie, chętnie sięgam po dobrą książkę lub oddaję się pracom ogrodowym, które dają mi satysfakcję i radość z efektów.





Relacje na całe życie

Władek był trudnym dzieckiem, ale Ani udało się do niego dotrzeć. Lata temu miała zostać na jakiś czas jego starszą siostrą, ale wygląda na to, że będzie nią już zawsze. Pani Władysława z chęcią słucha opowieści nastolatki, które postanowiły pełnić rolę jej wnuczek. Ogląda zdjęcia, wypytuje. Ostatnio podarowała im słoik ogórków. Wiktoria przyznaje, że spotkania z seniorką są jak kawka z przyjaciółką. To tylko dwie z setek, jeśli nie tysięcy historii o wolontariuszach Stowarzyszenia Sursum Corda, które rozgrywają się od 25 lat i zmieniają świat.

DAR I PRZYWILEJ

- 2002 rok, ulica Śniadeckich w Nowym Sączu - tłum osób przyszedł na spotkanie w sprawie wolontariatu. Pamiętam zaskoczenie organizatorów tym pospolitym ruszeniem. Gdy już udało się nas ulokować w salach, siedzieliśmy wszędzie - na parapetach, podłozie, stołach. Chęć zmiany rzeczywistości i działania unosiły się w powietrzu. Energia tego wieczoru była niezwykła! - opowiada Magdalena Nosal i przyznaje, że mimo upływu lat te wydarzenia są bardzo żywe w jej pamięci.

Jak stwierdza, grupa wolontariuszy Stowarzyszenia Sursum Corda „ruszyła z kopyta”. Działania te wpisały się w jej osobistą codzienność, a dziś widzi, że także i w tożsamość. - *Przez niemal cztery lata uczyłam się odpowiedzialności - za siebie, za innych, a także doświadczałam sukcesów i porażek. Gdy patrzę na to dzisiaj, widzę wielką mądrość i wspaniałą intuicję Marcina, Agnieszki i Haliny do prowadzenia, inspirowania młodych ludzi. Kluczem ich działań było tworzenie okoliczności, w których byliśmy gotowi powiedzieć: „hej, ja się tym zajmę, mogę to zrobić”, oraz ciche asystowanie i wspieranie* - zaznacza Magdalena.

Wspomina jedno ze spotkań, kiedy to pracowali w grupach nad swoimi pomysłami. Ekipa Sursum Corda podpowiedziała wtedy, że pieniądze na ich realizację można zdobyć w programie „Make a 'connection”.

- *I tak się zaczęła moja przygoda z pisanem projektów, pozyskiwaniem finansowania na nie. Razem z moją grupą, której skład pamiętam do dzisiaj, działaliśmy z rodzinnym domem dziecka prowadzonym przez parństwa Dziedziców i rodziną zastępczą państwa Rams.*

- *ciąg dalszy następną stroną*



Anna Osuchowska z podopiecznym programu Starszy Brat Starsza Siostra

Wolontariat był dla Magdy czasem budowania relacji ze wspaniałymi ludźmi, kreowania wydarzeń i bycia ich częścią. - *Nasze wizyty w kinach, w parkach wodnych, wspólne lekcje, wycieczki w nasze Beskidy i Mikołajki - to są konkretne przeżycia, które tworzyły relacje i poczucie wspólnoty. Podobną, choć o nieco innym charakterze, relację zbudowałam w programie Starszy Brat, Starsza Siostra, który uruchomiło w Nowym Sączu Sursum Corda. Tutaj, przez kilka miesięcy, towarzyszyłam Asi w jej codzienności, w troskach szkolnych, ale także w zbieraniu dobrych chwil, które były nasze, wspólne.*

Dzisiaj to doświadczenie podsumowuje dwoma słowami - dar i przywilej. Jak mówi, był to dar spotkania niezwykle ludzi z podobnym odczuwaniem świata i systemem wartości oraz przywilej budowania relacji z nimi, wspólnego działania i tworzenia dobra. Przywilej dotykania życia innych osób. - *Z perspektywy czasu widzę jeszcze jeden, niezwykle ważny aspekt, który niesie ze sobą doświadczenie wolontariatu, jest nim świadomość swojego uprzywilejowania społecznego i większa wrażliwość społeczna na historie spoza mojego kręgu. Bo z tego miejsca można zrobić dużo dla drugiego człowieka, którego wolontariat pomaga dostrzec i zrozumieć.*

- *Gdy myślę o sobie z 2005 roku - o młodej dziewczynie, która pojechała na studia na Uniwersytet Warszawski i zapukała do Fundacji Okularnicy im. Agnieszki Osieckiej, z odwagą i poczuciem, że może tam być, to myślę z wdzięcznością o Marcinie, Agnieszce i Halinie, którzy swoją postawą mówili: chcesz zmiany, to zacznij działać! I tak, ta myśl mi towarzyszy nieustannie. Począwszy od działań w Fundacji Okularnicy, gdy w 2007 roku powiedziałam - „tak, podejmę się uporządkowania archiwum Agnieszki Osieckiej i zdigitalizowania go”, po dziś, gdy wchodzę do szkoły, w której system nieustannie testuje moją chęć działania na rzecz młodego człowieka. Dzisiaj*

też nie mam wątpliwości, że wolontariat w Sursum Corda był moją trampoliną do miejsc, w których działałam i działam - podkreśla Magdalena Nosal, która obecnie uczy języka polskiego w szkole międzynarodowej w Warszawie.

WOLONTARIAT TO CZĘŚĆ CIEBIE

Mateusz Marszałek przyznaje, że wspomnienia związane z wolontariatem trudno streścić w kilku zdaniach. Jego przygoda z Sursum Corda trwa od 11 lat i wciąż się nie kończy, choć on od 8 lat już nie mieszka w Nowym Sączu, a 200 kilometrów dalej - w Gliwicach i pracuje jako lekarz.

- *Mój wolontariat w Stowarzyszeniu rozpoczął się od swego rodzaju wyzwania, kiedy byłam w liceum. Pani Halinka Rams dała znać, że Jaś który był chłopcem niedosłyszącym, potrzebuje wsparcia w nauce, ale przy okazji także osoby, z którą będzie mógł pogadać i spędzić czas. A było to wyzwanie, bo w pierwszym miesiącu wolontariatu zacząłem się uczyć alfabetu migowego... Teraz to wydaje mi się nieprawdopodobne, ale wtedy chciało się góry zdobywać i zapał dawał dużo motywacji. No i się nauczyłem! Jaś utkwiał w mojej pamięci pewnie do końca życia, bo jego rozwój był pierwszym namacalnym efektem poświęconego przeze mnie czasu i spożytkowanej energii. Później mój wolontariat nabierał tempa, bo w Sursum ciężko się nudzić - przyznaje Mateusz.*

W kolejnych miesiącach poznawał ludzi, z których część dziś nazywa przyjaciółmi. Jak wyjaśnia, Sursum zawsze stawiało na rozwój wolontariuszy. Mogli nawiązywać i budować relacje między innymi na wyjazdach szkoleniowo-integracyjnych.

- *Za to do tej pory jestem im ogromnie wdzięczny, bo o ile moje życie byłoby uboższe bez poznanych tam osób. I właśnie z grupą innych wolontariuszy zorgani-*



Posłuchaj wolontariuszy



Dariusz Żelazko, znany dziś w sieci jako Jakub Steward, wraz z podopiecznymi programu Starszy Brat Starsza Siostra

zowaliśmy w Nowym Sączu Świętą Wojnę... To dopiero wspomnienie! Stowarzyszenie dało nam drobną kasę na start, a my zupełnie od zera zorganizowaliśmy turniej siatkówki dla sądeckich szkół średnich. Mówiąc, że zupełnie od zera, mam dokładnie to na myśli, bo musieliśmy poszukać sponsorów, znaleźć i wynająć halę, zatrudnić sędziów, przygotować wejściówki, a nawet... stworzyliśmy internetowy system rezerwacji biletów. O większości spraw, którymi się wtedy zajmowaliśmy, nie mieliśmy żadnego pojęcia, więc przy okazji zdobyliśmy ogrom nowych umiejętności, bo nikt za nas by tego nie zrobił. No i najważniejsze, zebraliśmy podczas tego turnieju 8700 złotych na leczenie Sławka chorego na białaczkę.

Mateusz stwierdza, że w przygodzie z wolontariatem w Sursum najlepiej wspomina etap animacji dla dzieci. Stowarzyszenie „zgarnęło go” do ekipy animacyjnej, która jeździła na festyny i wesela i prowadziła tam zabawy dla dzieci. - *Wspominam to chyba najlepiej, bo to tam się najbardziej rozwinąłem i poznałem najwięcej przyjaciół. Żeby nie być gołosłownym, to przykładowo: ja, zwykły licealista, nagle stałem się konferansjerem na Dniu Dziecka w największej galerii handlowej w Nowym Sączu i musiałem przez 8 godzin mówić do mikrofonu przed tłumem widzów, albo musiałem poprowadzić animację na weselu, gdzie malowałem twarze dzieciom, robiłem zwierzątka z balonów, czy tańczyłem w pocie czoła przez godzinę. W życiu bym nie znalazł w sobie odwagi do takich rzeczy, a przede wszystkim nie wiedziałbym, że to potrafię, gdyby nie pomoc i zachęta ze strony załogi Sursum Corda.*

Przypomina sobie, że kiedy na początku swojego wolontariatu trafił na kolonię, gdzie miał pomagać wychowawcom w opiece nad dziećmi, było to dla niego nieco przerażające. Tymczasem już od 6 lat jeździ na takie wyjazdy jako wychowawca i samodziel-

nie zajmuje się dziećmi oraz organizuje im czas. Dzięki Sursum przekonał się, że ograniczenia są tylko jego w głowie. Otrzymał od Stowarzyszenia mnóstwo wsparcia w rozwoju i pokonywaniu barier.

- *Myślę, że wolontariat to na początku ciekawość i zwykła chęć pomocy, ale z czasem staje się częścią ciebie i czymś, bez czego trudno sobie wyobrazić życie. I tak też jest u mnie, więc jeśli Pani Halinka Rams zadzwoni, to jestem dalej do dyspozycji. To oni mnie na pewnym etapie życia ukształtowali, więc część mnie zawsze będzie gotowa na nowe wyzwania i pomoc –* podsumowuje Mateusz Marszałek.

WIDZĄ CZŁOWIEKA W CZŁOWIEKU

- *Moja przygoda z wolontariatem w Sursum Corda rozpoczęła się w 2007 roku - początkowo była to pomoc w nauce, organizowanie czasu wolnego i wsparcie podopiecznych klubu osiedlowego „Piaś”. Później zaangażowałam się mocniej w projekty Stowarzyszenia - zbiórki na leczenie chorych dzieci, pomoc w organizacji wydarzeń, udział w festynach. Z czasem także pod skrzydłami Sursum zostałam animatorem czasu wolnego oraz wychowawcą kolonijnym –* opowiada Magdalena Leśniak.

Jak zaznacza, był to piękny i owocny czas w jej życiu. Wiele znajomości trwa do dziś, zarówno z wychowankami, jak i z innymi wolontariuszami lub pracownikami Sursum Corda. Czuje, że niektórzy stali się jej bliscy jak rodzina. Ponadto zyskała wiedzę, umiejętności i doświadczenie, którego nie da się zdobyć z książek, czy zajęć na studiach. Jest przekonana, że wolontariat miał ogromny wpływ na jej wybór drogi edukacyjnej i zawodowej. Od 8 lat spełnia się jako wychowawczyni w placówce opiekuńczo-wychowawczej Siemacha w Krakowie.

- *ciąg dalszy następną stroną*



Magdalena Leśniak Starsza Siostra



Magdalena Nosal Starsza Siostra



5 grudnia - Światowy Dzień Wolontariatu



Mariusz Popiela z uczestnikami kolonii Rymanów-Zdrój 2006 r



Mariusz Popiela, Halina Rams, Renata Czerwińska oraz uczestnikami kolonii w Rymanowie-Zdroju

- Pracując z dziećmi i młodzieżą, obserwując pracę kadry Sursum Corda, nabyłam pewności, że moją misją jest pomoc innym w ciężkiej sytuacji życiowej, dlatego wybrałam kierunki studiów związane ściśle z tą tematyką - praca socjalna oraz pedagogika resocjalizacyjna z interwencją kryzysową. Nawet moje prace dyplomowe były ściśle związane z funkcjonowaniem Stowarzyszenia - temat pracy licencjackiej to „Rola wolontariatu w pomocy społecznej”, gdzie ankietowanymi byli wolontariusze Sursum. Natomiast moja praca magisterska dotyczyła aspiracji i planów życiowych chłopców niedostosowanych społecznie na przykładzie wychowanków Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Mszanie Dolnej, który był flagowym miejscem pracy wolontariuszy Sursum, a także w ogóle zainicjował jego powstanie.

Magda podkreśla, że kadra sądeckiego Stowarzyszenia to ludzie profesjonalni w swojej pracy i „widzący człowieka w człowieku” - zarówno w swoich podopiecznych jak i wolontariuszach. - *Każdy z nas jest dla nich ważny, osobiście doświadczyłam wsparcia ze strony pracowników w swojej ciężkiej sytuacji osobistej. Mimo iż od lat nie mieszkam w Nowym Sączu, nadal pozostaję w kontakcie z pracownikami - są to kontakty pełne ciepła, życzliwości i zainteresowania.*

- *Pamiętam, że na spotkania wolontariuszy do siedziby Stowarzyszenia chodziłam wraz z przyjaciółmi z ogromną chęcią i radością, nieważne czy mieliśmy szkolenie, przygotowanie do festynu, pomoc przy pracy biurowej czy nawet akcję sprzątnięcia budynku po zalaniu. Zawsze chcieliśmy tam być, ponieważ widzieliśmy zaangażowanie kadry w pracę i sami chcieliśmy stać się tacy jak oni. Ogromnie cieszę się, że byłam i nadal jestem częścią tej działalności i życzę Stowarzyszeniu kolejnych pięknych lat, ponieważ są niesamowicie ważnym punktem na mapie Nowego Sącza, Małopolski, a nawet całego kraju. Zachęcić ludzi, zwłaszcza młodych, do pomagania w formie pracy wolontaryjnej jest trudno, a oni robią to wspaniale - przekonuje Magdalena Leśniak.*

ZMIENIAĆ ŚWIAT

Mariusz Popiela, słysząc słowo

wolontariat, wspomnieniami wraca do 2002 roku, kiedy to był na pierwszym roku studiów pedagogicznych. Na salę wykładową na prezentację programu Starszy Brat, Starsza Siostra wszedł Marcin Kałużny. Obecny dyrektor Szkoły Podstawowej w Kamionce Wielkiej do dziś pamięta mocniejsze bicie serca, kiedy zaczął słuchać o tym, co przecież wówczas jako młody chłopak chciał robić - zmieniać świat na lepsze.

- *Bycie „starszym bratem” 10-letniego chłopca, kiedy prywatnie byłem najmłodszy z rodzeństwa, dawało poczucie odpowiedzialności i wielkiej radości, że mogę komuś przewodzić, wspólnie się bawić, czy też być po prostu starszym bratem. Choć początkowo miałem obawy, czy podołam wyzwaniu, finalnie okazało się ono piękną lekcją wdzięczności, cierpliwości i empatii, którą zapamiętuje się na całe życie. Doświadczam tego do dzisiaj, pracując jako nauczyciel i dyrektor w szkole podstawowej.*

Będąc wychowawcą podczas organizowanych przez Sursum Corda kolonii, Mariusz miał okazję uczyć się wzorowego przygotowania dokumentacji oraz organizowania wypoczynku dla dzieci. - *Obserwowanie kunsztu organizatorskiego Marcina i Halinki mocno wpłynęło na moje późniejsze działania w pracy zawodowej, jako wychowawcy, a szczególnie jako kierownika półkolonii, które organizowałem w szkole.*

Działanie w Sursum Corda było dla niego też okazją do poznania ludzi o podobnych wartościach, a znajomości te trwają do dziś. Sam z przekonaniem zachęca młodych ludzi do wolontariatu. - *Mały gest dla nas, może być wielką sprawą dla potrzebujących. Przecież pomaganie ma moc, a czasem nawet „bawiąc się, pomagasz”, swego czasu koordynowałem animacje dla dzieci o takim motto.*

- *W roku 25-lecia powstania Stowarzyszenia, nadarza się okazja, aby pogratulować wytrwałości i wrażliwości na potrzebujących całej załodze Sursum Corda oraz podziękować za możliwość poczucia „bycia potrzebnym”. W górę serca na kolejne jubileusze! - mówi Mariusz Popiela.*

- ciąg dalszy następna strona

POWIEDZIELI O NAS

dr KAROL KULIG - Radca Prawny



Choć zabrzmi to pewnie banalnie, to co według mnie wyróżnia Sursum Corda, jeśli chodzi o wartości i zasady w działaniu, to ludzie tworzący tę organizację. Przez lata naszej znajomości miałem okazję poznać Sursum nie tylko z zewnątrz, ale i od środka. Inicjatywy i działania przez nich podejmowane przepełnione są dużym zaangażowaniem, dbałością o każdy detal, szczegół, drobiazg. A drobiazgi są ważne. W działalności pożytku publicznego takie podejście jest niezwykle cenne. Bo nie chodzi o tworzenie „fabryki szczęścia”, ale przestrzeni, w której poświęca się uwagę każdemu, kto w danym momencie tej uwagi potrzebuje. Tak widzę Sursum Corda - jako twórcze i zindywidualizowane zaangażowanie w projekty, w których nie zapomina się o sprawie najistotniejszej - o ludziach :)



STARSZY BRAT NA POKŁADZIE

- Kiedy byłem w szkole średniej, poszukiwałem jakiegoś dodatkowego zajęcia, chciałem się gdzieś udzielać. Wiele słyszałem od moich rodziców, którzy w młodych latach zajmowali się podopiecznymi domu dziecka. Mama chodziła do takiej dziewczynki. Te opowieści wzbudziły we mnie zainteresowanie drugim człowiekiem. Wtedy dowiedziałem się od znajomych o programie Starszy Brat, Starsza Siostra i się zgłosiłem. Przeszedłem szkolenie, które było o tyle ciekawe, że zbadano też moje predyspozycje i porównano z bazą dzieciaków z programu. Pod moją opiekę trafił 8-letni Sebastian i powiem szczerze, że dobrali nas jak z książki. Bardzo dobrze się dogadywaliśmy, pasowaliśmy charakterami jak puzzle do puzzle – opowiada Dariusz Żelazko, znany dziś w sieci jako Jakub Steward.

Sebastiana odwiedzał co najmniej raz w tygodniu,

bo taki był warunek programu. Pomagał mu w nauce, ale też wychodzili wspólnie np. do starego Cocktail Baru, czy do kina. Takie wypadki były finansowane przez Sursum Corda, tak jak i bilety autobusowe.

- Z tego co wiem, do programu wybierane były dzieciaki, które miały jakąś trudną sytuację rodzinną. Tak też było w przypadku mojego podopiecznego i z tego co wiem, dzięki tym naszym spotkaniom Sebastianowi udało się fajnie podciągnąć w nauce. Zawiązała się między nami naprawdę taka braterska relacja. Program zapewne wiele dał Sebastianowi, który zyskał kogoś, na kim mógł polegać, ale bardzo dużo też wniósł do mojego życia. Byłem w wieku, kiedy ten charakter jeszcze się u człowieka kształtuje. Nauczyłem się między innymi odpowiedzialności, bo ktoś na mnie raz w tygodniu czekał – przyznaje Jakub.

Uważa, że wolontariat był jedną z kluczowych części



Sandra i Wiktoria z panią Władysławą



Na obozie wolontariackim



Drzewa wartości wolonariatu na 25 lat Sursum Corda

jego życia i wpłynął też na to, co robi dzisiaj. Jest instruktorem personelu pokładowego, więc szkoli stewardów i stewardesy między innymi z kompetencji miękkich, czyli empatii, podejścia do drugiego człowieka.

- *Sam również czynnie latam na pokładzie samolotu. Dla mnie najważniejszy jest człowiek, którego trzeba umieć nie tylko słuchać, ale naprawdę usłyszeć, by zrozumieć to, co chce nam powiedzieć. Jestem też menadżerem do spraw rozwoju i na szkoleniach niejednokrotnie wspominam wolontariat, który w mojej młodości zasiał ziarno, które później kiełkowało i teraz mocno wyrosło. Dostałem dobre przygotowanie pedagogiczne i zyskałem zupełnie inne patrzenie na drugiego człowieka.*

Ostatnio w jednej ze szkół podstawowych na Lubelszczyźnie, gdzie w tej chwili mieszka, opowiadał o pracy stewarda. Wspominał swoje działanie w wolontariacie i uświadomił uczniów ósmej klasy, że już w ich wieku w ich życiu mogą dziać się rzeczy, które będą wpływać na ich decyzje życiowe.

- *Sam chyba najbardziej zapamiętałem dzień, kiedy ostatni raz widziałem się z Sebastianem. Zamykaliśmy program, mój, ale i jego udział, bo później nie dostał już żadnego starszego brata ani siostry. Kiedy wróciłem do domu i wszystko sobie podsumowałem, to nie było mi łatwo. Ty było kilka lat takiego dobrego zwyczaju, kiedy wiedziałem, że raz w tygodniu jadę na kilka godzin do Sebastiana. Uświadomiłem sobie, że już tego nie będzie i dopadła mnie nostalgia. Teraz myślę, że przecież mogłem ten czas wykorzystywać inaczej, siedzieć gdzieś, jak to część młodzieży robi, a nawet czynić jakieś szkody. A tu przynajmniej czas był zajęty bardzo pozytywnie i produktywnie, co teraz mocno zaowocowało. Wiem, że każdy, nawet przypadkowo napotkany człowiek zasługuje na dużo szacunku i uwagi. Jestem pewien, że wolontariat się u mnie do tej świadomości przyczynił.*

Dariusz nazywany Jakubem zwraca również uwagę na fakt, że pracodawcy często doceniają uczestnictwo w jakiejś formie wolontariatu. - *Kiedy ponad dziesięć lat temu startowałem do linii lotniczej w Dubaju, to oni bardzo chwalili, że działałem wolontariacko. Sursum Corda do tej pory*

wspominam z wielkim sentymentem i wciąż utrzymuję kontakt, głównie online, z innymi wolontariuszami, których poznałem nawet te 20 lat temu – mówi.

WIĘŻ NA CAŁE ŻYCIE

- *W szkole średniej zapisałam się do programu Starszy Brat, Starsza Siostra i mieliśmy potem różne szkolenia. Ja jednak wtedy stwierdziłam, że nie jestem jeszcze gotowa. Odczekałam rok i ponownie poszłam na szkolenie. Dzieci dobierano do wolontariuszy na podstawie charakteru i ja dostałam Władka. On był wtedy w trzeciej klasie podstawówki i miał jeszcze dwójkę młodszego rodzeństwa. Oni też dostali „starsze siostry”, ale one się z czasem zmieniały, a ja byłam z Władysławem do końca programu, a później przejmowałam kolejno jego brata i siostrę – wspomina Anna Osuchowska.*

W ramach programu dzieci, które potrzebowały jakiegoś wsparcia, dostawały wolontariusza, który pełnił funkcję starszego brata czy starszej siostry. Ta osoba miała dziecko wspierać, spotykać się z nim minimum raz w tygodniu na dwie godziny. Ania była jedynaczką i zawsze lubiła pomagać ludziom. Prawdopodobnie wolontariat wpłynął na to, jaki zawód później wybrała – dziś jest psychologiem, choć pracuje teraz z dorosłymi, a nie z dziećmi.

- *Mieliśmy z Władkiem nawiązać więź, więc spędzaliśmy czas nie tylko na nauce, ale też na zabawie i innych aktywnościach. Raz w miesiącu mogliśmy pójść do kina i do Coctail Baru w ramach takiej karty wolontariusza. My akurat się dobrze dopasowaliśmy, bardzo zżyliśmy się ze sobą i spotykaliśmy się dużo częściej. Nikt się nie spodziewał, że tak to się potoczy. Władek i jego rodzeństwo byli nawet kiedyś u nas na Wigilię razem z tatą. Mamy dużo wspólnych wspomnień, do dzisiaj utrzymujemy kontakt. Jak poznałam swojego obecnego męża, to on też w tym uczestniczył, a oni byli częścią naszego życia. Byli na naszym ślubie, na chrzcinach naszej córki. To już było po tym, jak program dawno się skończył. Władek do tej pory nas odwiedza, ja traktuję go jak brata, moje dzieci bardzo go lubią.*

- *ciąg dalszy następną stronę*

wolontariat



KORPUS
SOLIDARNOŚCI

Partner Narodowego
Instytutu Wolności
na Małopolskę
Rozwój wolontariatu
długoterminowego

SADECKIE
CENTRUM
WOLONTARIATU

Promocja i organizacja
wolontariatu
Wsparcie osób i grup
podejmujących
aktywność obywatelską

Anna przyznaje, że nie zawsze było kolorowo. Początki nie były łatwe. - *Władek był trudny i ja nie wiedziałam czasami, jak się zachować. Ale dotarliśmy się, pracowaliśmy nad jego zachowaniami. Pamiętam taki dzień, jakoś na początku, kiedy wszystkie wolontariuszki się zebrały i zabrałyśmy to rodzeństwo na spacer. To było jesienią i przechodziliśmy obok stert zebranych liści. Wszyscy dostaliśmy wtedy jakieś głupawki i zaczęliśmy się tymi liśćmi rzucać, gdzieś nawet do tej pory mam zdjęcia z tego spaceru. Później czasem przychodzili do mnie, graliśmy z moimi rodzicami w karty, czy gry planszowe. Starałam się im pokazać, jak może wyglądać świat, w którym nie ma aż tak dużych problemów.*

RODZENIŃSTWO

- *Nie pamiętam, jak to się stało, że trafiliśmy do programu Starszy Brat, Starsza Siostra. Przypominam sobie tylko, jak chyba pani Halina przyszła do nas ze „starszymi siostrami” dla mnie i mojego rodzeństwa. Mi przydzielono Anię – mówi Władysław Zakrzewski, dziś dorosły już mężczyzna.*

On też przyznaje, że na początku było ciężko. - *Nie ukrywam, że byłem trudnym dzieckiem i niełatwo było do mnie dotrzeć. Ani się to jakoś udało i nawet się*

nie zorientowałem, kiedy się tak bardzo z nią żyłem. Nieraz ją odwiedzałem, choć tego nie było w regulaminie, ale mój tata wyraził zgodę, a jej rodzicom to nie przeszkadzało. Czasem zapraszała mnie na grilla, pamiętam, że uczyła mnie piec pierwsze ciasteczka na święta. No i dużo mi pomagała w nauce, do której nie byłem skory. Wywiązała się między nami prawdziwie rodzinna relacja i trwa do dnia dzisiejszego. Byłem na ślubie Ani, a nawet na chrzcinach jej córki. Otrzymałem od niej tyle dobra i tyle serca, że ciężko mi to zachować dla siebie i staram się to też przekazywać innym.

Program Starszy Brat, Starsza Siostra to dla niego lata miłych wspomnień. Pamięta też prezenty na święta z Sursum Corda, kulig na saniach ciągniętych przez konie, grill z kiełbaskami...

- *Najlepsze jednak były kolonie nad morzem. Dużo się na nich działo, jako dzieci nie mogliśmy się nudzić – różne atrakcje, zwiedzanie, zawody. Opiekunowie bardzo dobrze się nami zajmowali i teraz z perspektywy czasu widzę, że często dopytywali, co jeszcze mogliby zrobić, co poprawić. A robili to w taki sposób, że ja jako dziecko nawet się nie domyślałem, że o to pytają. Pamiętam wolontariuszy, którzy robili to z serca, widać było, że lubią to, czym się zajmują. Bardzo ich cenił mi.*

Władysław przypomina sobie też, jak brał udział



Uczestnicy kolonii organizowanych przez Sursum Corda 2005r.

w sesji zdjęciowej dla Sursum Corda. - Wylądowałam nawet później na jednej z ulotek, chyba dotyczącej przekazania 1% podatku. To było bardzo fajne, czułam się wyróżniony. Dzieci w szkole mi zazdrościły.

Młodszy brat Władysława, Marek, także miał swoje starsze siostry - wolontariuszki. - *To była dobra pomoc dla dzieci, które miały ciężkie dzieciństwo, czy nie miały tak łatwo jak przeciętna polska rodzina. Nas ojciec wychowywał sam, więc program był fajną odskocznią od szarej codzienności. Można było zapomnieć o przykrych sprawach, idąc do kina, do Coctail Baru spędzając ciekawie czas. Siedzieliśmy sobie, opowiadaliśmy, mieliśmy pomoc przy zadaniach domowych. Pamiętam, że miałam chyba dwie starsze siostry, bo jedna zaczęła studia i niestety musiała wyjechać, a druga była krótko. Natomiast mój starszy brat miał taką siostrę, która później opiekowała się całą naszą trójką. Nadal mamy z nią kontakt - mówi Marek Zakrzewski.*

On też ma dobre wspomnienia dotyczące innych atrakcji organizowanych przez Sursum Corda i wyjazdów na kolonie. Uważa, że pomoc wolontariuszy dużo wniosła do jego życia. - *To były naprawdę dobre osoby. Wydaje mi się, że często ludzie z takich rodzin jak nasza kończą na ścieżce kryminalnej. Ja przekonałam się, że dobro popłaca. Ktoś nam pomógł, więc lepiej, żebyśmy i my teraz pomagali.*

Najmłodsza z rodzeństwa Zakrzewskich - Kasia, miała jakieś siedem lub osiem lat, kiedy rozpoczęła przygodę z Sursum Corda. - *Z mojej perspektywy to było super doświadczenie, chociażby ze względu na to, że zawsze marzyłam o starszym rodzeństwie. Mam starszych braci, ale między nami jest dość mała różnica wieku, a chciałam mieć dużo starszą siostrę lub brata, czyli kogoś, kto będzie się mną opiekował. Poza tym było to rodzeństwo na wyłączność, nie musiałam się dzielić moją starszą siostrą, ona była tylko dla mnie. Moją pierwszą starszą siostrą, którą pamiętam, była Natalia. Czasem wychodziliśmy gdzieś wszyscy razem, ale najczęściej spędzałyśmy czas we dwie. Widowałyśmy się raz w tygodniu, najpierw odrabialiśmy lekcje, pomagała mi w zadaniach, jeśli miałam z czymś problem, a potem na*

przykład grałyśmy w gry. Mogłam z nią też rozmawiać o wielu rzeczach. Czasem wychodziłyśmy do kina, do Coctail Baru, czy na basen.

Katarzyna Zakrzewska przypomina sobie, że kiedy wolontariuszka Natalia wyjechała na studia, zajęła się nią Paulina, która jednak wkrótce też wyjechała. Wtedy Kasia przejęła starszą siostrę po bracie, czyli Ani.

- *Dobrze wspominam też organizowane przez Sursum Corda wyjazdy na kuligi i spotkania z Mikołajem. To było dla mnie takie „wow”. Pamiętam, że kiedy miałam 10 lat, pisałyśmy listy do Mikołaja. Napisałam, że chciałabym dostać łyżwy. Mam je do tej pory. Mam już 25 lat i wciąż jeżdżę na łyżwach, które wtedy dostałam. Natomiast wyjazdy na kolonie były okazją do kontaktu z innymi rówieśnikami, czy starszymi dziećmi, spoza mojego życia, spoza osiedla. To było naprawdę super. Z niektórymi osobami, które poznałam na koloniach, mam kontakt do tej pory - zdradza Kasia.*

WNUCZKI

Program Starszy Brat, Starsza Siostra został kilka lat temu zamknięty. Niestety coraz trudniej było o wolontariuszy chętnych na długoterminowe, co najmniej roczne kontrakty. Teraz Sursum Corda skupia się na wolontariacie na rzecz seniorów. Jednymi z „przyszywanych” wnuczek zostały Wiktoria i Sandra.

- *W wolontariacie działałam od ponad roku. Miałam sporo wolnego czasu i nie wiedziałam, na co go przeznaczyć. Nie chciałam spędzać go, siedząc w telefonie. Wpisałam więc w internecie hasło „wolontariat”. Myślałam na przykład o sprzątaniu parków, czy czymś podobnym. Trafiłam jednak na stronę Sursum Corda i stwierdziłam, że zobaczę, co to będzie. Moja przyjaciółka Sandra też postanowiła się zapisać i tak się zaczęła nasza przygoda. Było to całkowicie coś innego, niż się spodziewałyśmy, ale bardzo się cieszę, że dołączyłyśmy - opowiada Wiktoria Hojniak. Ona pochodzi z Muszyny, a Sandra z okolic Biecza. Obie uczą się w szkołach średnich w Nowym Sączu i mieszkają tam w internacie. Wolontariat stał się z czasem nierozdzieloną częścią ich życia.*

- *ciąg dalszy następną stronę*

POWIEDZIELI O NAS

siostra MAŁGORZATA DYREK -
Służebniczka Dębicka



Ogromnie cieszy mnie jubileusz 25-lecia Stowarzyszenia Sursum Corda, z którym miałam okazję współpracować jako koordynatorka Szkolnego Klubu Wolontariatu w Starym Sączu i Krościenku. Działania na rzecz chorych i potrzebujących zawsze potrzebują wsparcia wolontariuszy, a młodzież ma otwarte serca na taką działalność. Dlatego wejście w szkoły i zaproponowanie uczniom włączenia się w pomoc innym było strzałem w dziesiątkę. Jako opiekun SKW widziałam zapał, poświęcenie i niesamowite zaangażowanie moich wolontariuszy podczas wielu akcji charytatywnych i zbiórek. Myślę, że to był wspaniały czas wzajemnego ubogacania się i wspierania w osobistym oraz duchowym rozwoju - zarówno wolontariuszy, opiekunów jak i podopiecznych. Dużym wsparciem dla mnie w tamtym czasie były spotkania i szkolenia koordynatorów i wolontariuszy, szczególnie te wyjazdowe, podczas których niezapomniana atmosfera i wymiana doświadczeń inspirowała do działań i procentowała w późniejszych pracach w środowisku lokalnym. Gratuluję tak pięknego jubileuszu i życzę wiele radości na kolejne lata niesienia pomocy i nadziei potrzebującym w myśl słów: sursum corda.





Wolontariuszka programu Starszy Brat Starsza Siostra i Kasia podczas wspólnych zajęć

- Wiktorcia znalazła w internecie jakiś ogłoszenie o wolontariacie w Nowym Sączu. Mówiła, że wydaje się bardzo fajny i zapytała, czy nie chciałabym z nią dołączyć. Wysłałyśmy wtedy obie zgłoszenia. Dołączyłyśmy do grupy na Messengerze dla wolontariuszy. Tam zazwyczaj pani Halinka albo pani Ania piszą o propozycjach zadań do wykonania, informują o spotkaniach integracyjnych i innych rzeczach na bieżąco. Jeśli ktoś chce wziąć w czymś udział, to tam się zgłasza. Każdy zajmuje się tym, czym chce – mówi Sandra Brudzisz.

Obie nastolatki biorą udział w różnych akcjach i programach. Ostatnio skupiają się na seniorach, a ich wspólną babcią została pani Władysława.

- To trochę wygląda tak, jakby się szło do przyjaciółki na kawkę poplotkować. Odwiedzamy naszą seniorkę, rozmawiamy sobie. To takie luźne spotkania. Ona jest bardzo kochana, zawsze chce oglądać nasze zdjęcia, wypytuje jak tam w szkole, czy zdałyśmy egzamin na prawo jazdy. Ma wnuczki, jednak mieszkają gdzieś daleko. Tęskni za nimi i nas właśnie jak wnuczki traktuje – opowiada Wiktorcia.

Sandra dodaje, że ostatnio dostały od pani Władysławy ogórki kiszzone domowej roboty. - Akcja polega na tym, że mamy dbać o seniorów, jak o własnych dziadków. Zazwyczaj są samotni. Na początku pomagałyśmy przy rekrutacji seniorów do tego programu i odwiedzałyśmy różne osoby. Zawsze jak od nich wychodziłyśmy, to byłyśmy bardzo pozytywnie nastawione. Od razu chciało się więcej robić, bo widać, że ci ludzie się cieszą i faktycznie coś wnosimy do ich życia. To bardzo motywujące. Niektórzy seniorzy korzystający z Poczty Obiadowej mówili, że czekają na dostawców jedzenia, bo dla nich to jedyna interakcja z ludźmi. Cieszyli się, że mogą komuś chociaż dzień dobry powiedzieć. Jedna pani opowiadała nam o swoim życiu, miała za sobą bardzo traumatyczne historie, była smutna. Bardzo nas

to przytłoczyło i zapadło w pamięć.

Dziewczyny działają też wolontariacko podczas różnego rodzaju festynów. Zajmują się wtedy na przykład malowaniem dzieci. - Bardzo zapadła mi w pamięć sytuacja, kiedy wymalowałam chłopcu na twarzyczkę wzór Spider-Mana. Później przyszła do mnie mama z innym chłopczykiem, który dowiedział się, że to ja malowałam tamtemu twarz i tak mu się spodobało, że też by tak chciał. Bardzo się później cieszył, do dzisiaj pamiętam jego uśmiech – wspomina Wiktorcia.

Sandra jest w trzeciej klasie technikum, więc jeszcze zostanie w Nowym Sączu. Natomiast Wiktorcia jest już w klasie maturalnej liceum i planuje wyjazd na studia do Krakowa. Nie zamierza jednak porzucić działalności wolontariackiej, choć z Sursum Corda prawdopodobnie się pożegna. - Być może gdzieś w Krakowie się zapiszę. Myślałam też o oddawaniu krwi. W tym roku przygotowuję się do matury i często mnie różne akcje Sursum Corda omijają, na przykład teraz w ferie. Bardzo mi wtedy szkoda, zazdroszczę innym, że mogli w jakimś wydarzeniu wziąć udział. Te znajomości i poruszanie się w kręgu takich dobrych duszyczek sprawiają, że człowiek sam staje się lepszą osobą – mówi Wiktorcia Hojniak.

WOLONTARIAT

Sursum Corda wyrosło z wolontariatu i nieustannie go rozwija. 25 lat historii Stowarzyszenia to setki wolontariuszy i setki, albo i tysiące osób, które otrzymały ich wsparcie. To pierwsze w regionie Centrum Wolontariatu, programy pomocowe, ale i Małopolska Sieć Szkolnych Klubów Wolontariatu. Sursum Corda jest wojewódzkim koordynatorem wolontariatu w ramach programu rządowego Korpus Solidarności i nieustannie przyciąga ludzi, którzy chcą zmieniać świat, albo choć małeńkie jego fragmenty. Jak się okazuje, mają taką moc.

Wolontariat nie liczy lat

25 lat temu Sursum Corda narodziło się z potrzeby pomagania – z ideał wolontariatu, który dawał ludziom poczucie sprawczości i sensu. Dziś, po ponad dwóch dekadach, głos przejmują najmłodsze pokolenie, które w wolontariacie odnajduje przestrzeń do rozwoju, nauki empatii i budowania relacji. Ci, którzy dziś mają „naście” lat, kontynuują tę misję, pokazując, że bezinteresowna pomoc nie zna granic wieku i zawsze jest aktualna.

Alicja – przyszła programistka, jest w 3 klasie sądeckiego „Elektryka”, a w Sursum Corda działa już 5 lat. Jej koleżanka **Milena** – ma 17 lat i też uczy się w 3 klasie technikum o tym samym profilu, a wolontariuszką jest od 2 lat. Dziewczyny przygotowują się teraz do egzaminów zawodowych, ale mimo to starają się realizować swoje hobby (Alicja tańczy, a Milena rysuje) oraz działać w wolontariacie. **Mikołaj** to 20-letni student historii, zafascynowany wolontariatem z seniorami, z którymi spotyka się od roku. **Janek** ma 18 lat i uczy się w LO w Nowym Sączu. W wolnym czasie biega, tańczy, chodzi w góry, a od 2 lat działa także w wolontariacie.

Wolontariat to frajerstwo czy raczej inwestycja w siebie?

Alicja: Wolontariat to zdecydowanie inwestycja w siebie. Możemy rozwijać się w różnych dziedzinach i dowiedzieć się, że jesteśmy w czymś dobrzy. Czasem jest to coś, na co nigdy byśmy nie wpadli. Stajemy przed różnymi zadaniami i pokonujemy swoje własne granice. Jednak ostatecznie sami wybieramy to, w czym się dobrze czujemy.

Jak reagują Wasi znajomi na to, że angażujesz się w wolontariat – jest

to podziw czy raczej hejt?

Alicja: Zazwyczaj kiedy mówię, że jestem wolontariuszem inni są pod wrażeniem, że znajduję na to czas i chęci żeby się angażować. Często pytają też na czym polega ten mój wolontariat. Nigdy nie spotkałam się z hejtem z tego powodu.

Czego się nauczyliście poprzez wolontariat, a czego nie było na żadnej lekcji w szkole?

Milena: Jako wolontariusz dowiedziałam się jak wygląda organizowanie dużych wydarzeń, rozwinęłam swoje umiejętności komunikacyjne oraz nauczyłam się pracować z ludźmi o różnym charakterze.

Czy to wolontariat zmienia ludzi czy raczej ludzie zmieniają wolontariat?

Milena: Moim zdaniem to wolontariat zmienia ludzi. Jesteśmy stawiani przed różnymi sytuacjami i punktami widzenia, przez co często musimy wyjść ze swojej strefy komfortu i „wejść w buty” innych. Uczy to otwartości i empatii względem drugiej osoby.

Komu wolontariat bardziej się opłaca – Wam czy tym, którym pomagacie?

Mikołaj: Moim zdaniem wolontariat bardziej służy osobom, którym pomagam, ale nie da się ukryć, że przynosi korzyści także mnie. Osobom starszym spotkania z wolontariuszem dają możliwość spędzenia czasu w towarzystwie, a także są okazją do podzielenia się swoimi przeżyciami, historiami, radościami oraz smutkami. Seniorzy tego potrzebują – by ktoś miał dla nich czas, porozmawiał, wysłuchał. Wolontariusz może natomiast skorzystać z doświadczenia osób starszych, wyciągnąć z tego jakąś naukę, która może być pomocna w życiu.

- ciąg dalszy następną stroną

ŚWIĄTECZNA PACZKA dobra



Paczki żywnościowo-chemiczne dla rodzin naszych Podopiecznych w najtrudniejszej sytuacji życiowej - na Wielkanoc i Boże Narodzenie

dyplomowanym ZOSTAŃ mikołajem.



Z Darczyńcami i wolontariuszami realizujemy marzenia z listów pisanych do Mikołaja przez małych podopiecznych programu „Chcepomagac.org” oraz dzieci dorosłych, chorych Podopiecznych

ŚWIĄTECZNE KARTKI dobroczyńne



Wielkanoc
i Boże Narodzenie
Kartki dla Szkół
Kartki dla Firm

Co takiego ma w sobie wolontariat, że uzależnia?

Mikołaj: *Pomoc innym w pewien sposób staje się misją, która sprawia radość. To też styl życia, który trudno porzucić.*

Czy są sytuacje, w których wolontariusz powinien powiedzieć „nie pomogę”?

Janek: *Tak - gdy w grę wchodzi kwestia obarczania siebie zbyt dużym ciężarem emocjonalnym drugiej osoby. Wtedy wręcz trzeba powiedzieć nie. Trzeba pamiętać aby nie zapomnieć, że nasze zdrowie jako wolontariusza jest najważniejsze i jeśli z czymś nie czujemy się komfortowo, należy zareagować.*

Jak zachęciłibyście innych młodych ludzi do wolontariatu?

Janek: *Dla mnie największym atutem wolontariatu jest to, że można być częścią dużej społeczności. Można poznać bardzo wiele wartościowych osób, nawiązać nowe znajomości i stworzyć trwałe przyjaźnie. Warto, zapraszamy!*



Spotkanie wigilijne z Seniorami (2024 r.)

Pomagam, bo lubię!

Wolontariat i Sursum Corda to oczywiste połączenie. Sześć lat osobistej aktywności społecznej i wolontariackiej (1994-2000) nieformalnej grupy młodzieży studenckiej stworzyło wizję, która zyskała formę stowarzyszenia. Dwa lata później ruszyło w Nowym Sączu Młodzieżowe Centrum Wolontariatu oraz oparty o wolontariat program „Starszy Brat, Starsza Siostra” – pionierski projekt wspierający dzieci w ich domowym środowisku. Na pierwsze spotkanie rekrutacyjne dla wolontariuszy przyszło niemal 200 osób. Nikt wtedy nie przypuszczał, że to początek czegoś tak wielkiego.

Rozwijamy się razem z wolontariuszami

Dziś wolontariat w Sursum Corda to rozbudowana sieć działań: pomoc seniorom, wsparcie dzieci podczas półkolonii, programy postpenitencjarne, akcje charytatywne na rzecz chorych i niepełnosprawnych, finansowanie wspierające aktywności i mini-projekty grup nieformalnych, szkolenia i festiwale wolontariatu, współpraca z firmami w zakresie wolontariatu pracowniczego. Wolontariusze spod znaku Sursum Corda działają już nie tylko w Nowym Sączu – obecni są w całym regionie. To nie tylko młodzież, ale też dorośli i seniorzy.

W 2006 r. ruszyły Szkolne Kluby Wolontariatu, dzięki Małgorzacie Kaczor, nauczycielce z Liceum Ogólnokształcącego w Starym Sączu, która zapragnęła przeszczerpić ideę wolontariatu do swo-

jej szkoły. Dziś stowarzyszenie wspiera Małopolską Sieć Szkolnych Klubów Wolontariatu w 38 placówkach, które promują ideę wolontariatu, odpowiadają na potrzeby lokalnych społeczności, wspierają lokalne instytucje, organizują akcje społeczne i współpracują za stowarzyszeniem. Kluby te działają dzięki nauczycielom-koordynatorom, ludziom z ogromnym sercem i determinacją. To w 100% pedagodzy z powołania, którzy angażują swój czas i energię, by wspólnie z dziećmi i młodzieżą nieść pomoc innym. Bez ich wsparcia i zaangażowania wiele działań – zarówno w szkołach, jak i w stowarzyszeniu – byłoby trudnych do zrealizowania. To młodzi wolontariusze ze swoimi opiekunami stoją za sukcesem tak wielu inicjatyw: od Świątecznych Kartek Dobroczynnych, przez Akcję Zostań Dypl-

mowanym Mikołajem, programy prosenioralne, aż po paczki dobroczynne i liczne akcje, które pojawiają się w ciągu całego roku.

Czy wolontariat się zmienił przez te 25 lat?

Oczywiście – zmieniły się struktury, skala działań, narzędzia. Ale jedno pozostało niezmiennie: serce i sens pomagania.

Kiedyś wolontariusze działali głównie w stałych miejscach – przedszkolach, domach pomocy społecznej, organizacjach. Pracowali z dziećmi, osobami starszymi, z niepełnosprawnościami. Dziś wolontariat w stowarzyszeniu opiera się w dużej mierze na działaniach projektowych – wspieraniu konkretnych programów pomocowych, akcji i wydarzeń.

- ciąg dalszy następna strona

”

*W zamian dajemy coś,
czego nie da się kupić, ani nie
ma w szkolnych podręcznikach:
poczucie sensu, wspólnotę,
radość i wdzięczność*

Marcin Kałużny

Zmieniło się także podejście młodych. Dawniej działali po cichu, długodystansowo, z wewnętrznej potrzeby – dziś potrzebują również relacji, motywacji, wsparcia. Nie wystarczy dać zadanie – trzeba być obok, towarzyszyć. W tej bliskości rodzi się energia do działania.

- *Wolontariat, jak wszystko wokół, ewoluuje. Na przestrzeni lat niejednokrotnie wracają do nas dawni wolontariusze – już jako dorośli, z rodzinami, obowiązkami. Może nie są z nami codziennie, ale pomaganie wciąż w nich żyje, w wielu sprawach możemy na nich liczyć. I to jest piękne* – mówi Halina Rams, koordynująca programy wolontariackie.

Co napędza dzisiejszych wolontariuszy?

Zaczyna się, jak zawsze, od serca. Od prostej chęci niesie-

nia dobra. A potem przychodzą kolejne doświadczenia: rozwój osobisty, potrzeba przynależności, zdobywanie doświadczenia, relacje, pasja.

- *Dla mnie, osoby która towarzyszy im w tej drodze, najważniejsze są chwile, kiedy widzę, jak wolontariusze się rozkwitają. Jak z akcji na akcję stają się bardziej świadomi, otwarci, pewni siebie. Jak przełamują lęki, odnajdują swoje talenty. Czasem czuję się jak świadek cudu, bo oto ktoś, kto jeszcze niedawno bał się odezwać na forum, dziś prowadzi całe wydarzenie i inspiruje innych. Może to zabrzmieć banalnie, ale widzę w nich takie małe „gąsienice”, które przepoczwarzają się w piękne, silne motyle. W takich chwilach czuję, że wszystko ma sens. Że warto było trwać* – podsumowuje Anna Gądek, animująca aktywności wolontariuszy w Sursum Corda.

Czy trudno zostać wolontariuszem?

- *Nie. Wolontariat nie ma wieku, granic ani ograniczeń. Każdy, kto ma serce do pomagania, znajdzie u nas swoje miejsce. Zapraszamy do dzielenia się czasem, umiejętnościami, sobą. W zamian dajemy coś, czego nie da się kupić, ani nie ma w szkolnych podręcznikach: poczucie sensu, wspólnotę, radość i wdzięczność. Wolontariat to trochę styl życia i realna możliwość zamiany dobrych myśli w czyn. To też realizacja siebie, swoich wartości, dojrzewanie na wielu obszarach, nowe kompetencje. To też mnóstwo frajdy i śmiechu, okazji do wyjazdów, spotkań, nawiązania relacji z ciekawymi ludźmi. Dla mnie dodatkowo stał się okazją do poznania żony oraz rozwoju zawodowego. Warto spróbować, nawet jeśli podjęciu decyzji towarzyszy naturalna niepewność* – dopowiada Marcin Kałużny, prezes Sursum Corda.



Historia to LUDZIE – oni od 25 lat stoją za każdą DATA

Od pierwszych spontanicznych działań nieformalnej grupy, po rozbudowane programy pomocowe – tak przez lata, krok po kroku budowaliśmy przestrzeń dla tych, którzy potrzebują wsparcia. Zobacz, jak małe inicjatywy zmieniły się w wielkie projekty oraz jak z marzeń i osobistego doświadczenia wolontariatu powstała organizacja o ogólnopolskim zasięgu. To nie jest tylko zwykła lista dat, lecz historia pełna przełomowych momentów, które sprawiły, że dzisiaj Sursum Corda jest takie, a nie inne.



Jako grupa młodzieży ze szkół średnich, głównie z duszpasterstwa przy kościółku kolejowym (Jezuitów) w Nowym Sączu, gdzie innowacyjne, otwarte i prorelacyjne jak na owe czasy inicjatywy animuje o. Stanisław Majcher SJ, rozpoczynamy działania wspierające Młodzieżowy Ośrodek Wychowawczy w Mszanie Dolnej. To właśnie ta grupa przyjaciół, uzupełniona o ludzi poznanych w czasie studiów w Krakowie, za 6 lat stworzy trzon Stowarzyszenia...



Po kilku spotkaniach w studenckich mieszkaniach w Krakowie, wyjazdach w góry i dyskusjach Na Górze u Jezuitów w Zakopanem, 30 czerwca w Sądzie Rejonowym w Nowym Sączu rejestrujemy Stowarzyszenie Na Rzecz Osób Potrzebujących Sursum Corda z siedzibą w Mszanie Dolnej. Członkowie-założyciele: o. Stanisław Majcher SJ, Małgorzata Wróbel, Halina Rams, Marcin Kałużny, Aleksandra Kopycińska, Mariusz Noga, Agnieszka Sowiżrał, Monika Nowicka, Barbara Apriasz, Jan Gniewek, Aneta Karwel, Janusz Kopyciński, Zbigniew Łata, Katarzyna Muczyńska, Wojciech Olszewski, Iwona Paślawska, Magdalena Sęk, Krzysztof Skompiński, Jakub Skrzypek, Gabriela Zielonka.

Organizujemy pierwszą kolonię profilaktyczną w Chojnie dla dzieci z Krakowa.

2001

Rok obrotowy
zamknęliśmy kwotą 14,79 zł.

2002

Organizujemy biuro w Nowym
Sączu, w prywatnym mieszkaniu
ówczesnego wiceprezesa Marci-
na Kałużnego.

2003

Młodzieżowe Centrum Wolon-
tariatu kwitnie - współpracuje-
my z wieloma instytucjami na
terenie miasta, standaryzujemy
procedury.

Organizujemy pierwszą edycję
akcji Świąteczne Kartki Dobro-
czynne.

2004

Sursum Corda staje się Organi-
zacją Pożytku Publicznego, której
można przekazać 1% podatku
(KRS 0000020382).

2005

Pełną parą działa nasza Nie-
publiczna Poradnia Psycholo-
giczno-Pedagogiczna TĘCZA dla
dzieci i dorosłych.

2006

W Mszanie Dolnej rusza „Chata” - dom dla
usamodzielniających się wychowanków
ośrodków opiekuńczo-wychowawczych.

Ze względu na duże zainteresowanie
młodzieży spoza Nowego Sącza - two-
rzymy regionalną sieć Szkolnych Klubów
Wolontariatu.

A TO CIEKAWIE...

Organizacja doświadczyła kilku trudnych momentów, m.in. prowadzenia działalności Sądeckiego Centrum Wolontariatu przez rok bez żadnego finansowania, czy zalania i kompletnego zniszczenia siedziby w wyniku weekendowej awarii instalacji wodnej na strychu wolontariuszy.

2007

Do Stowarzyszenia zgłaszają się rodzice Emilki Klimczak, prosząc o pomoc w zbiórce pieniędzy na zagraniczną operację serca ratującą jej życie. Tak rodzi się program "Na Ratunek".

Skracamy nazwę na Stowarzyszenie Sursum Corda.

Otrzymujemy od Marszałka Małopolski, Marka Nawary, statuetkę „Kryształ Soli” dla najlepszej organizacji w województwie w kategorii „polityka społeczna”

2010

Ruszają pierwsze mediacje w Sądeckim Centrum Mediacji przy stowarzyszeniu, dzięki zmianie siedziby na lokal przy ul. Lwowskiej 11.

Organizujemy akcję pomocy dla 11 rodzin z Sandomierza, doświadczonych powodzią.

2008

Centrum Wolontariatu i Kluby Wolontariatu przy Sursum Corda to 700 wolontariuszy rocznie, a „Dziennik Polski” przyznaje im tytuł „Ludzi Roku”.

2009

115 instytucji korzysta ze stałego wsparcia Stowarzyszenia Sursum Corda.

Otrzymujemy statuetkę „Ziarno Gorczycy”, a pierwsza prezes Stowarzyszenia – Małgorzata Wróbel – nagrodę „Amicus Hominum” za projekt „Chata”.

Organizujemy dla sądeczan spotkanie z Wandą Półtawską – przyjaciółką Jana Pawła II i Członkinią Honorową Stowarzyszenia. Sala MOK przepełniona.

POWIEDZIELI O NAS

dr DARIUSZ WOŹNIAK,
prof. WSB-NLU - Rektor Wyższej
Szkoły Biznesu National Louis
University w Nowym Sączu



Z ogromnym szacunkiem i uznaniem odnoszę się do 25-lecia działalności Stowarzyszenia Sursum Corda – organizacji, która przez lata stała się nie tylko istotnym partnerem społecznym, ale i prawdziwym symbolem empatii, profesjonalizmu oraz zaangażowania na rzecz drugiego człowieka. Współpraca WSB-NLU ze Stowarzyszeniem to nie tylko wspólne inicjatywy i projekty takie jak organizacja biegu charytatywnego Run 4 a Smile – to przede wszystkim relacja oparta na wzajemnym zaufaniu, wspólnych wartościach i poczuciu misji. Z perspektywy uczelni, która stawia na rozwój nie tylko intelektualny, ale także etyczny swoich studentów, obecność takiego Partnera jak Sursum Corda ma nieocenione znaczenie. Jako rektor uczelni, z pełnym przekonaniem mogę powiedzieć: jesteście Państwo ludźmi, którzy nie tylko działają, ale także inspirują innych do działań na rzecz społeczeństwa. Za te 25 lat niesienia dobra – serdecznie dziękuję.



2011

W Sursum Corda działa 116 stałych wolontariuszy i 19 Klubów Wolontariatu.

W programie Starszy Brat Starsza Siostra animujemy 30 par – wolontariusz/dziecko.

43 chorych i niepełnosprawnych objętych stałym wsparciem w finansowaniu leczenia i rehabilitacji (program Na Ratunek).

2013

Oprócz corocznych kolonii – uruchamiamy półkolonie letnie i zimowe.

Obejmujemy partnerstwo w międzynarodowym projekcie „Wolontariat ma sens” (5 Centrów Wolontariatu: z Krakowa, Nowego Sącza, Olkusza, Brzeszcza oraz Rzymu). 2014 Uruchamiamy Centrum Pomocy Osobom Opuszczającym Zakłady Karne i Ich Rodzinom.

Rozpoczynamy pierwszy projekt z udziałem wolontariuszy-seniorów „Mistrzowie Wolontariatu”

2012

Działalność rozpoczyna Grupa Animacyjna Sursum Corda. Obsługujemy wesela, pikniki, wydarzenia, a pozyskane fundusze inwestujemy w działalność charytatywną.

Tworzymy Wypożyczalnię Sprzętu Rehabilitacyjnego i Medycznego.

Lokal Stowarzyszenia w wyniku awarii zostaje całkowicie zalany. Rozpoczyna się kilkumiesięczny remont budynku przy wsparciu wolontariuszy, zaprzyjaźnionych firm, osób oraz osadzonych z Zakładzie Karnym w Nowym Sączu.

Za mąż wychodzi Renata Bugajska, wolontariuszka, a później pracownik i Członek Zarządu Stowarzyszenia Sursum Corda. Ta uroczystość zapoczątkowuje projekt „Ślub z sercem”.

2015

Obchodzimy 15 lat działalności Stowarzyszenia.

W programie Na Ratunek uczestniczy 114 stałych podopiecznych; mamy ponad 600 wolontariuszy.

Wydajemy pierwszą książkę „Akademia Orłów” – czyli 17 inspirujących reportaży o niezłomnych ludziach z niepełnosprawnością.

A TO CIEKAWIE...

Największym, niepublicznym podmiotem finansującym działalność Sursum Corda jest obecnie Fundacja Biedronki. Pozwala to prowadzić programy wsparcia na rzecz kilkuset seniorów.

2016

Uruchamiamy pierwsze punkty nieodpłatnej pomocy prawnej.

Organizujemy drugą ogólnopolską konferencję z obszaru readaptacji i pomocy postpenitencjarnej – w Krynicy Zdroju spotyka się ponad 100 pasjonatów resocjalizacji.

2018

Ze względu na trudności lokalowe, zamykamy naszą poradnię psychologiczno – pedagogiczną „Tęcza”.

Po raz kolejny jesteśmy laureatem programu Decydujesz Pomagamy Fundacji Tesco – tym razem realizujemy projekt dla 20 dzieci z niepełnosprawnością.

Dzięki współpracy z grupą Paczka Na Gwiazdkę – zakupujemy w Hiszpanii 62 fotele do Szpitala w Krakowie Prokocimiu, dla czuwających przy dzieciach rodziców.

2017

Jesteśmy w pierwszej setce najbardziej popularnych OPP w Polsce (pod względem darczyńców 1%).

Uczestniczymy w światowej kampanii Good Deeds Day (Dzień Dobrych Uczynków).

2019

Podajemy się prowadzenia ogólnopolskiego serwisu zbiorowego dla chorych i niepełnosprawnych Chcepomagac.org.

Stajemy się małopolskim operatorem wolontariatu w Korpusie Solidarności.

POWIEDZIELI O NAS

dr KRZYSZTOF JASIŃSKI –
Wykładowca Akademii Nauk
Stosowanych w Nowym Sączu



Subregion nowosądecki od dawna borykał się z szerokim spektrum problemów społecznych. Wiele z nich udaje się redukować dzięki organizacjom takim jak Sursum Corda. Lata 2010 - 2014 to okres wysokiej przestępczości powrotnej w naszym mieście. Ówczesne władze Stowarzyszenia podjęły jednak rękawicę, przyjmując pod swój dach zapaleńców chcących robić to, czego inni w Sączu robić nie chcieli - pomagać byłym więźniom. Krok ten wymagał niebagatelnej odwagi i wrażliwości na drugiego człowieka. To również perspektywa, którą niełatwo przyjąć a jeszcze trudniej wytłumaczyć innym. Od tamtej pory, w Stowarzyszeniu nieprzerwanie działa jednak Ośrodek Pomocy Postpenitencjarnej - miejsce w którym sprawy beznadziejne załatwia się od ręki a na cuda trzeba czasem chwilę poczekać.



2020

Mamy 20 lat!

Mierzymy się z epidemią koronawirusa, uruchamiamy infolinię pomocową, mamy zachorowania w gronie pracowników, uczymy się pracy zdalnej, doświadczamy kwarantann, pozyskujemy i dystrybuujemy środki ochrony osobistej.

Po raz pierwszy odwołujemy wakacyjny wypoczynek dla dzieci i młodzieży...

A TO CIEKAWÉ...

Stowarzyszenie ma członków honorowych. W tym zacnym gronie znajduje światowej sławy kardiochirurg dziecięcy prof. Edward Malec oraz s.p. Wanda Półtawska (przyjaciółka Jana Pawła II), a także zmarły 20 maja 2025 r. o. Stanisław Majcher SJ.

A TO CIEKAWÉ...

Kwota największej darowizny otrzymanej od darczyńcy indywidualnego na prowadzoną działalność charytatywną wyniosła 50 tys. zł.

2021

Nasza małopolska sieć Szkolnych Klubów Wolontariatu liczy 36 placówek.

188 dzieci i dorosłych jest pod stałą opieką w zakresie refundacji kosztów leczenia i rehabilitacji (z darowizn i 1% podatku).

Organizujemy kolejną odsłonę akcji „Zostań dyplomowanym Mikołajem”, spełniając 85 listów dzieci.

2022

W lutym uruchamiamy nowy program i serwis zbiórkowych Chcepomagac.org, który zastępuje działający dotychczas program „Na ratunek”.

Jesteśmy największym w Polsce wykonawcą zadań publicznych w zakresie nieodpłatnej pomocy prawnej oraz nieodpłatnego poradnictwa obywatelskiego (12 województw).

Rosja rozpoczyna wojnę w Ukrainie - od pierwszych dni niesiemy pomoc uchodźcom oraz organizujemy transporty humanitarne.

A TO CIEKAWÉ...

Sursum Corda przyczyniło się co najmniej do kilku małżeństw - zarówno wśród osób współtworzących organizację, jak i między wolontariuszami. To pokazuje, że „w górę serca” to nie tylko hasło, a wspólne wartości i działanie potrafią połączyć na całe życie.

Ludzie Stoją Za Każdą Datą



A TO CIEKAWIE...

Średnia wieku pracowników stowarzyszenia to 36,9 lat!

Po okresie epidemicznym rozpędziliśmy na nowo wolontariat – 1.530 osób w Sądckim Centrum Wolontariatu oraz Szkolnych Klubach Wolontariatu. Obserwujemy dużą popularność mini grantów na inicjatywy wolontariackie.

Mamy 193 Podopiecznych, którym finansujemy leczenie i rehabilitację na kwotę ponad 1,22 mln zł (zbiórki i 1,5% podatku). Rekordowa zbiórka studencka w charytatywnym Biegu Run4aSmile wyniosła 85 tys. zł!

Mamy Dobre Świąta - na paczki przekazaliśmy z nami 100 tys. zł.

Pełną mocą pomagamy z Fundacją Biedronki – Seniorom poprzez Karty Dobra, Akcję Kolacja, Poczta Obiadowa, a także Uchodźcom wojennym, poprzez noclegi i karty na zakupy.

206 osób skorzystało z Ośrodka Pomocy Postpenitencjarnej.

42.517 nieodpłatnych porad prawnych w 152 punktach w 14 województwach. Organizujemy 3-dniową konferencję dot. NPP i NPO dającą motywację do dalszego działania. Ponad 2 mln osób obejrzało nasze spoty promujące korzystanie z nieodpłatnej pomocy.

W pełnym wymiarze powrócił wypoczynek dla dzieci i młodzieży.

Zakończyliśmy 3-letni projekt „Lustro Duszy”. Powstał czesko-słowacko-polski film wspierający rozmowy z młodzieżą o sytuacjach kryzysowych.

A TO CIEKAWIE...

Trampoliną awansów w stowarzyszeniu jest sekretariat. Zasadniczo wszyscy samodzielni pracownicy i koordynatorzy projektów zaczęli karierę zawodową właśnie w tym miejscu. Rekordem rekrutacyjnym jest otrzymanie przez organizację 196 ofert pracy w odpowiedzi na ogłoszenie rekrutacyjne dla pracownika administracyjnego sekretariatu.

POWIEDZIELI O NAS

dr JUSTYNA SOKOŁOWSKA-
WOŹNIAK - Adiunkt WSB-NLU,
Koordynator projektu
Run 4 a Smile



Składam serdeczne gratulacje z okazji Jubileuszu 25-lecia Stowarzyszenia Sursum Corda! To ogromny zaszczyt móc od lat współpracować z organizacją, która z tak wielkim zaangażowaniem i sercem działa na rzecz potrzebujących. Współpraca przy organizacji akcji charytatywnej Run 4 a Smile – biegu po uśmiech, którą tworzymy od 2014 roku, zajmuje w mojej pamięci szczególne miejsce. Jako koordynator tego wydarzenia miałam przyjemność współpracować z dynamiczną i pełną entuzjazmu drużyną Stowarzyszenia, której działania nie tylko wspierają społeczność lokalną, ale również niosą pomoc tym, którzy jej najbardziej potrzebują. Organizowanie tego eventu przez społeczność akademicką WSB-NLU i Stowarzyszenie Sursum Corda, przy wsparciu wielu innych organizacji, to doskonały przykład, jak dzięki pasji, determinacji i współpracy można realizować szczytne cele i zmieniać świat na lepsze. Dziękuję za zaufanie i możliwość wspólnego działania. Życzę Państwu kolejnych lat sukcesów i niegasnącej energii do realizacji tak potrzebnej misji.





Zorganizowaliśmy pierwszy Małopolski Festiwal Wolontariatu w Krakowie.

Zaadoptowany strych stał się Domem Młodych, czyli miejscem spotkań, pracy i integracji dla wolontariuszy, a na podwórku wyrósł "Ogródek Twórczych Spotkań" - czyli przestrzeń do spotkań, warsztatów i pracy zespołowej.

Stowarzyszenie przyjmuje kolejnych 5 członków - jest nas więcej.

Po raz trzeci zostaliśmy Partnerem Regionalnym Korpusu Solidarności w Małopolsce.

Dzięki Fundacji Biedronki 650 seniorów w regionie objęliśmy stałym wsparciem w formie obiadów lub kart za zakupy.

A TO CIEKAWIE...

Nasi wolontariusze wybierają bardzo różne ścieżki zawodowe, niejednokrotnie pod wpływem zdobytych doświadczeń w pracy z drugim człowiekiem. W tym gronie są m.in. lekarze, pedagodzy, psycholodzy i terapeuci, socjolodzy, steward, ekonomiści, policjanci, żołnierze, artyści, dyrygenci, nauczyciele, mamy, ojcowie, ludzie ciekawi świata.

A TO CIEKAWIE...

Sursum Corda jest kobietą - tylko 15% kadry stanowią mężczyźni

A TO CIEKAWIE...

Najdłuższy staż pracy w stowarzyszeniu to 16 lat, zaś najkrótszy to 3 miesiące.



Sursum Corda - ćwierć wieku serca dla innych!

Odwiedziliśmy Centrum Wolontariatu w Bari, gdzie poznaliśmy sprawny, włoski model promocji i organizacji wolontariatu.

Rok Jubileuszowy to trochę szaleństwa - oklejony specjalnie autobus miejski, piknik w Miasteczku Galicyjskim, specjalna strona w serwisie www.sc.org.pl oraz gazeta jubileuszowa, wystawa plenerowa, 25 drzew wartości posadzone w Klubach Wolontariatu, ale też więcej rozmów, wspomnień i wzruszeń.

Niezmiennie intensywnie pracujemy, realizując równolegle ponad 150 projektów.

Odchodzi o. Stanisław Majcher SJ, współzałożyciel i Członek Honorowy Sursum Corda, do końca aktywny w wolontariacie więziennym. Bardzo chciał być z nami na spotkaniu jubileuszowym...

W SERCU BESKIDU SĄDECKIEGO ZAOBSERWOWANO SZCZEGÓLNY PRZYPADEK „EFEKTU MOTYLA” – EFEKT SERCA

NaRatunek- Chcepomagac

Każdy z Was słyszał pewnie o zjawisku określanym jako „efekt motyla”, które w olbrzymim skrócie można zdefiniować jako przypadek, który diametralnie zmienia bieg wydarzeń. „Zmień jeden drobiazg, a zmienisz wszystko” – te słowa, które padają w kultowym filmie „Butterfly effect” z Ashtonem Kutcherem w roli głównej, świetnie tłumaczą istotę zjawiska. W Nowym Sączu zaobserwowano fenomen, który ma wiele wspólnego z efektem motyla, ale ma też **bardzo szczególny charakter. Nazwijmy go dla odróżnienia - efektem serca.**

Ojcem pojęcia „efekt motyla” jest Edward Lorenz, amerykański meteorolog i matematyk, który w latach 60. ubiegłego wieku zajmował się komputerowym prognozowaniem pogody. Wykorzystywał do tego celu równania, w których zmiennymi były wartości odpowiadające parametrom ciśnienia, temperatury, prędkości wiatru... Naukowiec odkrył, że bardzo niewielka, z pozoru nieistotna zmiana jednej z wartości wyjściowych może kolosalnie zmienić prognozę na przyszłość. Tak jakby delikatny trzepot skrzydeł motyli wpływał na ciąg zjawisk, których finałem jest sztorm. Fascynujące odkrycie Lorenza stało się inspiracją dla książek, filmów i psychologicznych, rozważań nad rolą niepozornych wy-



darzeń, które wpływają w sposób kluczowy na bieg historii.

W Nowym Sączu coś małego, co zmieniło bardzo dużo, zaistniało w 2007 roku w lokalnym Stowarzyszeniu Sursum Corda, które działało wtedy już 7 lat. Ludzie „wychowani” przez duszpasterstwo przy jezuickiej parafii kolejowej, którzy powołali stowarzyszenie do życia, angażowali się w budowanie sieci wolontariatu, w pomoc dzieciom i młodzieży z ośrodków opiekuńczo-wychowawczych, w organizację dla dzieci kolonii letnich wzbogaconych o programy profilaktyczne. Robili to, co potrafili robić najlepiej aż nadszedł dzień, kiedy stanęli przed wyzwaniem zrobienia czegoś, czego dotąd nie robili – uratowania życia dziecka.

Tym, co zmieniło bieg historii Sursum Corda, okazała się rozmowa z rodzicami małej dziewczynki oczekującej na operację serca. Emilka miała za sobą za-

ledwie kilka miesięcy życia, gdy jej rodzice usłyszeli od lekarzy, że może nie być przed nią przyszłości. Był jednak taki lekarz, który nadzieję widział. Profesor Edward Malec. Na operację serca Emilki trzeba było w krótkim czasie zebrać fortunę, bo profesor pracował za granicą. Iwona i Artur Klimczakowie przyszli z całym bagażem swoich emocji związanych z zagrożeniem życia córki do ludzi z Sursum Corda.

- *Decyzja zapadła natychmiast: działamy!* – wspomina Marcin Kałużny. - *Ku naszej radości w akcję udało się zaangażować mnóstwo ludzi, media, przedsiębiorców... Serce Emilki skupiło wiele otwartych serc. Dziewczynka mogła zostać poddana operacji. W napięciu czekaliśmy na wynik. A później była radość, bo wszystko się udało. Życie zostało uratowane. Mała Emi będzie mogła cieszyć się pięknem świata.*

- *ciąg dalszy następną stroną*

W zacytowanym wyżej wspomnieniu zawarte jest wszystko, co potrzebne do sformułowania definicji „efektu serca”, fenomenu, który zmienił bieg historii Sursum Corda i historii ponad dwustu ludzi, którzy po Emilce trafili pod skrzydła stowarzyszenia z Nowego Sącza. Bo niebawem okazało się, że dzieci i dorosłych, którym trzeba ratować zdrowie i życie jest mnóstwo. Skoro udało się w spektakularny sposób pomóc małej Emilii, można przecież pomóc innym. Tak narodził się projekt „na ratunek” – inicjatywa trwająca do dziś.

Najważniejsza myśl opisująca „efekt serca”, czyli „efekt motyla” obserwowany w sferze relacji między ludźmi, w której ktoś potrzebuje czyjejś pomocy brzmi: **nic nie jest przesądzone. Jeden niewielki gest wsparcia może wywołać efekt domina, nadać czyjemuś życiu sens, wyeliminować zagrożenie, zmienić wszystko.**

Kilka lat po Emilce, do drzwi

Sursum Corda zapukali rodzice 10-letniego Szymona. Chłopak chciał być jak inni – grać w piłkę, biegać. Nie było mu wolno.

- O tym, że Szymcio urodził się z wadą serca dowiedzieliśmy się w drugiej dobie jego życia. Ta informacja zmroziła nas bardzo, ale tylko na chwilę, bo wiedzieliśmy, że musimy stawić czoła tej sytuacji. Po pierwszych konsultacjach wiedzieliśmy, że trafiamy w najlepsze ręce znakomitych kardiochirurgów - pana profesora Malca i pani profesor Januszewskiej. Przez ten trudny dla nas czas przeszliśmy mając siebie na wzajem, nasze rodziny, naszych przyjaciół. Rozmowy z profesorem rzeczowe i skrupulatne tłumaczenie wszystkich zawiłości medycznych dawały nam poczucie bezpieczeństwa - wspominają rodzice Szymona, Elwira i Rafał Jaworowie.

- Nasz cudowny syn dorósł znacznie szybciej niż rówieśnicy, stał się bardziej empatyczny, błyskawicznie reagujący na cierpienie innych. Jest dzisiaj 21-letnim mężczyzną,

bardzo odpowiedzialnym, mającym wiele pasji, nieustającym w pomaganiu innym ludziom. Przeżycia związane z chorobą Szymona sprawiły, że uświadomiliśmy sobie jak bardzo się kochamy. I że nie jesteśmy sami... Jeśli dziś ktoś przeżywa podobne rozterki do tych, które my przeżywaliśmy, gdy trzeba było ratować życie naszego dziecka, chcielibyśmy mu powiedzieć: pamiętaj, że wiara czyni cuda a miłość jest nie do pokonania - dodają.

21-letni dziś Szymon, sięgając pamięcią do historii sprzed 10 lat wydobywa takie wspomnienie:

- Moja trzecia operacja. Mama i tata towarzyszą mi w drodze aż pod sam blok operacyjny, trzymając mnie za rękę i dodając mi otuchy. Mam w sobie lęk, że może coś nie pójść zgodnie z planem, ale wsparcie rodziców, rodziny i przyjaciół oraz świadomość, że jestem naprawdę w dobrych rękach wykwalifikowanych kardiochirurgów działają przeciwnie i przeciwbólowo. Czymś, co dodaje mi otuchy jest też myśl, że moi koledzy



Bartłomiej Świdorski podczas jednego z pierwszych spotkań Podopiecznych



Zeskanuj kod i oglądnij archiwalny materiał wideo o Emilce Klimczak

i koleżanki czekają na mnie aż wrócę i wszystko będzie tak jak dawniej. Jeśli mógłbym coś powiedzieć dziecku, które jest ciężko chore, powiedziałbym: nie martw się. Nie ma sytuacji bez wyjścia. I są ludzie, którzy potrafią pomóc. Starałbym się też uświadomić temu dziecku jakim cudownym jest człowiekiem bez względu na to,

że jest chore i czuje się inne od swoich rówieśników.

Konrad Tokarczyk, chłopak z wrodzoną łamliwością kości jest podopiecznym Sursum Corda od 16 lat.

- SURSUM CORDA znaczy: w górę serca. Ludzi o wielkich sercach spotykamy całą rodziną od samego początku. To nie tylko Ci którzy przekazują na leczenie naszego syna 1,5% podatku i darowizny. To także wszyscy, których spotykamy na swej drodze i wnoszą w nasze życie czyste dobro. To całym Team Sursum Corda, to nasze pielęgniarki, lekarze, fizjoterapeuci, kolorowi ludzie zarażający optymizmem. Przez te wszystkie lata zawsze mieliśmy przy sobie sojuszników. To niesamowicie ważne, aby w trudnych sytuacjach nie zostawać samemu, nie dać się pochłonąć beznadziei i smutkowi. Trzeba umieć wyciągnąć rękę do ludzi i umieć również czyjaś rękę przyjąć... - mówi Agnieszka, mama Konrada, który z kruchego niemowlaka wyrósł na twardego nastolatka, uparcie realizującego marzenia i potrafiącego postawić na swoim.

- ciąg dalszy następna strona

Bartłomiej Świąderski



ZBIÓRKI

na leczenie
i rehabilitację dzieci
i dorosłych – serwis
www i subkonta

AKCJE

dedykowane
zbieraniu funduszy
na rzecz naszych
Podopiecznych

NADZÓR

i rozliczenie
prawidłowego
wydatkowanie
funduszy i 1,5%



Jedno z pierwszych spotkań Podopiecznych Stowarzyszenia Sursum Corda

- Jestem dumna, że pomimo choroby, z którą nie jest łatwo żyć, jest optymistą i pozytywnie myśli o przyszłości. Gdy przyszedł na świat, towarzyszył mi nieustannie strach o jego życie. Z czasem odnajdywałam w sobie coraz więcej wewnętrznej siły, ale i spokoju. Wiem, że zawsze ktoś nad nami czuwa – dodaje.

W głosie Małgorzaty, mamy Kacpra, który urodził się w 2016

roku z połową serduszka działającą drugą połową - „nieczynną”, słysząc radość. Wybrzmiewa w każdym wypowiedzianym przez nią słowie. Cieszy się tym, co dziś słyszy od lekarzy – kardiologów, do których Kacper chodzi na kontrolne wizyty, od nauczycieli w jego szkole i od niego samego – od dziecka, które doświadczyło „efektu serca”.

- Synek ma osiem lat, funkcjonuje

wspaniale, jest zdolnym, pilnym uczniem, nauczyciele mówią, że nawet na lekcjach wychowania fizycznego zupełnie nie odbiega sprawnością od innych dzieci. Ma w sobie niewyczerpane zasoby energii. Gdybym pozostała z tym wszystkim sama, nie byłoby dziś tak pięknie. W Sursum Corda pokierowali, doradzili, pozatowali co trzeba. No i zadbali o to, aby rozkręcić akcję zbiórki funduszy na operację. Nie byłoby mnie stać na tak kosztowne leczenie. Pochodzę z bardzo dużej, wielodzietnej rodziny, było nas szesnaścioro – wspomina Małgorzata. – A mój synek trafił do najlepszego specjalisty – kardiochirurga i dostał wsparcie od całej armii ludzi.

Kilka lat temu w Sursum Corda pojawił się mały aniołek – Jaś. Jego mama, Anna, będąc w 22 tygodniu ciąży usłyszała od lekarzy, że raczej nie urodzi się żywy, a nawet jeśli przeżyje poród, to prawdopodobnie umrze tuż po nim. Jaś przyszedł na świat w 34 tygodniu ciąży. Długo balansował pomiędzy życiem, a śmiercią, walczył z sepsą, z zapaleniem płuc, z porażeniem mózgowym, epilepsją, z niedoczynnością tarczycy. Bezgraniczna mi-



Archiwalny spot z udziałem Konradka (2014)

- Zostań superbohaterem - zaprasza Monika Kuszyńska



łość rodziców była dla niego najlepszym lekarstwem na wszystkie dolegliwości, ale nawet to nie wystarczyło. Jaś odszedł 17 marca 2019 roku. Odszedł tak, jak przystało na anioła – pozostawiając po sobie jasny promyk, który widać do dziś.

- *Odejście Jasia zostawiło pustkę i wielki smutek, ale też dało początek wielkiemu dobru: jego rodzice zdecydowali o zainwestowaniu funduszy zebranych na leczenie Jasia w stworzenie nowego serwisu internetowego, gdzie obecnie zbieramy fundusze na leczenie i rehabilitację. Działa pod adresem Chcepomagac.org, dzięki tej historii możemy przekazywać pomoc i wsparcie wielu osobom z całej Polski. Ten portal jest rozwinięciem programu „Na*

ratunek”. Nie byłoby go, gdyby nie Jaś, Anioł Serwisu. Do tej pory zebraliśmy i zamieniliśmy na bezpośrednią pomoc dla naszych podopiecznych ponad 13 milionów złotych – mówi Marcin Kałużny, szef Stowarzyszenia Sursum Corda.

Dzięki życzliwości tysięcy ludzi, z których każdy uruchamia „efekt serca”, aktualnie prawie 200 dzieci i dorosłych korzysta z leczenia ratującego zdrowie i życie. Każdy z nich wie już, że nic nie jest przesądzone. Bo jeden gest, może wywołać efekt domina, nadać życiu sens, zmienić wszystko. Kilka serc może poruszyć tysiące innych serc. To dzieje się w sercu Beskidu Sądeckiego. W skali obejmującej całą Polskę.



Szymon Jawor (zdjęcie archiwalne)



Kacper Ciastoń (zdjęcie archiwalne)

POWIEDZIELI O NAS

IWONA KAMIEŃSKA –
Dziennikarz, zastępca redaktora
naczelnego portalu DTS24



Sursum Corda ma w swoim organizacyjnym genotypie zakodowaną fantastyczną właściwość: ma talent do tego, aby towarzyszyć ludziom w najtrudniejszych dla nich chwilach i w najtrudniejszych wyzwaniach, z jakimi się mierzą. Tak było również w moim przypadku. Kiedy życie postawiło przede mną wyzwanie zmierzenia się z niepełnosprawnością najbliższego człowieka i wykorzystania wszystkich możliwych sposobów, aby mógł ponownie móc cieszyć się życiem, jak zwykle chciałam radzić sobie sama. I wtedy zadzwonił Ktoś z Sursum Corda, z kim miałam do czynienia tylko na poziomie zawodowych wyzwań tylko po to, aby powiedzieć: jesteście, możecie na nas liczyć. Dzięki temu, że nie były to tylko słowa, miałam pewność, że nie jestem sama, że na najtrudniejszej drodze na jaką skierowało mnie życie, ktoś ze mną i z moją rodziną jest, towarzyszy, gotowy do pomocy jeśli zajdzie taka potrzeba. Ta obecność dała mi niewyczerpany zapas sił i nadziei.



Trzydzieści osiem lat

Dla jednych to niemal całe życie, dla innych zaledwie mgnienie oka. Czy to wystarczający czas, by naprawdę kogoś poznać? Może nie do końca. Ale z całą pewnością to dość długo, by ktoś mógł odcisnąć trwały i głęboki ślad w naszym życiu. Tyle właśnie trwała moja relacja z Ojcem Stanisławem Majchrem.

Miałam wtedy 14, może 15 lat. Nie wiedziałam jeszcze, kim jestem, ani dokąd zmierzam. Nie znałam siebie. Nie rozumiałam życia — jak zresztą wielu w tym wieku. Ale dziś wiem jedno: **każdy z nas ma w życiu jakieś zadanie do wykonania.** I wierzę głęboko, że na naszej drodze pojawiają się ludzie, którzy pomagają nam je rozpoznać i wypełnić. Czasem są to przewodnicy duchowi, czasem mentorzy, czasem po prostu przyjaciele. Dla mnie takim człowiekiem był właśnie Ojciec Stanisław Majcher — kierownik, nauczyciel, towarzysz życiowej drogi.

Nie jest jednak tak, że odnalezienie swojej drogi jest proste czy oczywiste. To nie dzieje się od razu. **To czas jest naszym nauczycielem.** Czas i doświadczenie. Ta droga do życia pełnią zmieniała się z biegiem lat. Na początku była wspólnota Ruchu Światło-Życie — zwana Oazą — to tam, we wspólnocie i modlitwie, zaczęłam dojrzewać i wzrastać. To tam odkryłam w sobie mocne strony, odwagę i potencjał, których wcześniej nie dostrzegałam i których nikt wcześniej mi nie pokazał. Ojciec Majcher zobaczył to we mnie, zanim ja sama to zrozumiałam — i dał mi przestrzeń, by rozkwitły.

Potem przyszły rekolekcje dla młodzieży wykluczonej w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Mszanie Dolnej, kolejne ważne doświadczenie służby i obecności docenienia tego co mam i tego czym mogę się dzielić. Następnie studia pedagogiczne i katechetyczne — wybór drogi, która pozwalała nie tylko się rozwijać, ale także dzielić tym, co sama otrzymałam. Uczylam najmłodszych, pokazując im drogę Bożą — nie jako coś narzuconego, ale jako światło, którym można żyć.

I wreszcie przyszło Stowarzyszenie Sursum Corda i moja droga wolontariatu, która z czasem przerodziła się w pracę i powołanie. Dziś, z perspektywy tych

38 lat, widzę, jak młodzieńcze ideały — ale przede wszystkim prowadzenie Ojca Stanisława — doprowadziły mnie dokładnie tu, gdzie jestem. Już od 25 lat jestem zaangażowana w Stowarzyszenie Sursum Corda, a moje życie, choć pełne różnych barw, wciąż nosi w sobie to jedno wezwanie: żyć pełnią.

To moje bycie w Stowarzyszeniu to przede wszystkim **bycie dla drugiego człowieka.** To nie tylko pomaganie, ale towarzyszenie, obecność, prowadzenie młodych wolontariuszy, by odkrywali, że **nie żyjemy tylko dla siebie, ale dla świata** — by go zmieniać, troszczyć się o niego, i jednocześnie nie zapominać o sobie samych. Dla mnie to codzienność, która ma sens — nawet jeśli bywa trudna. Bo — i nie będę tego upiększać — bywa różnie. Są wzloty i upadki. Bywa ciężko. Są dylematy, rozterki, pytania bez odpowiedzi. Ale takie jest życie każdego z nas. **Prawdziwe życie** — nie idealne, ale autentyczne.

I właśnie do takiego życia zapraszał nas Ojciec Majcher. Pamiętam jego przewrotne słowa: „**Niech twoje życie nie będzie życiem konia**” — czyli: nie daj się zaprzęgnąć w kierat rutyny. Nie tylko ciągnij. **Żyj. Oddychaj. Bądź obecny. Miej cel. Miej serce.**

Pamiętam też jego bardziej ludzką stronę — gdy dzielił kwaterę z uczestnikami Oazy i z nieskrywanym zdenerwowaniem pytał: „**Dlaczego nie myjecie po sobie wanny?**”. Tak, Ojciec Majcher potrafił się wkurzyć. Wszyscy, którzy go znali choć trochę, wiedzą, o czym mówię. **Nazywał to swoim „Majchrowskim charakterem”** — i w tej jego autentyczności, w zmaganiu się z samym sobą, było coś poruszającego. To nie był święty z obrazka — to był człowiek z krwi i kości. Prawdziwy. I dlatego tak wielu z nas pociągała swoją autentycznością.

A mnie osobiście nieraz przywoływał do porządku jego głos: „**Halina, słuchaj co mówię**” — mówił stanowczo, a we mnie coś się wtedy prostowało. Zatrzymywałam się, zaczynałam słuchać naprawdę.

I właśnie tego mnie nauczył: **by nie tylko być — ale żyć pełnią. Z głową. Z sercem. Z wiarą. Z człowiekiem.**

HALINA RAMS,
Wiceprezesa Stowarzyszenia Sursum Corda

Pokolenia radości z Sursum Corda



Pani Alicja i Pani Helena - seniorki biorące udział w programach aktywizujących grupy senioralne



Uczestnicy Wigili dla seniorów 2024

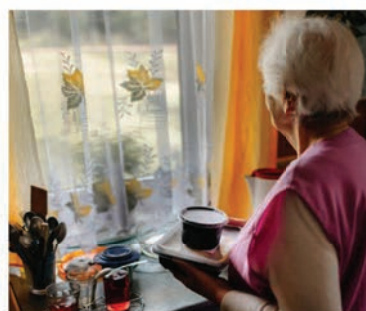
Piękne wspomnienia, nowe doświadczenia, znajomości, wypoczynek, dobra zabawa, ale i fachowa opieka. 30 czerwca 2000 roku ruszyła pierwsza, 14-dniowa kolonia wychowawczo-rekreacyjna dla dzieci, organizowana przez Sursum Corda w miejscowości Chojno w Wiel-

kopolscie. Trzy lata później odbyła się pierwsza półkolonia zimowa. Dziś kolonie i półkolonie to spora gałąź działalności stowarzyszenia.

Nie brakuje też wsparcia dla seniorów - programów aktywizacji społeczno-obywatelskiej, czy działań pomocowych



Śniadanie Wielkanocne dla seniorów 2024



Pocztą Obiadową dostarcza ciepłe posiłki i wsparcie wolontariuszy

na ich rzecz. Pani Alicja zdobyła granty na działalność, pani Wanda dostaje obiady i karty na zakupy, a to tylko dwie spośród tak wielu historii ludzi, w których życie wkroczyło Sursum Corda.

- ciąg dalszy następna strona



Pani Alicja z seniorami przed Willą Moja w Krynicy-Zdroju

WSPARCIE W DZIAŁALNOŚCI

W 2012 roku Alicja Hajduk współtworzyła Uniwersytet Trzeciego Wieku w Krynicy-Zdroju. Niedługo później po raz pierwszy spotkała na swojej drodze Stowarzyszenie Sursum Corda. Nie zdawała sobie wówczas sprawy, jak bardzo wpłynie to na jej życie.

- Sursum Corda przeprowadzało dla Uniwersytetu Trzeciego Wieku cykl spotkań na temat wolontariatu. Ponieważ akurat tworzyłam grupę wolontariacką na rzecz Festiwalu Kiepurowskiego, to bardzo odpowiadała mi taka wiedza. Kilka razy mieliśmy warsztaty, prelekcje – wspomina seniorka.

W 2019 roku, wraz z grupą wolontariuszek, Pani Alicja poszerzała swoją działalność na rzecz kultury w formie Galerii Ikon Współczesnych w Willi Moja w Krynicy-Zdroju. *- Wczesną wiosną 2019 roku zaczęłam tworzyć grupę wolontariacką na rzecz kultury pogranicza, bo mieszkamy na pograniczu kultur, wyznań i tak dalej. Wtedy przypomniało mi się, że mam takich fajnych przyjaciół, od których uzyskałam szeroką wiedzę na temat wolontariatu.*

Alicja Hajduk pojechała do siedziby Sursum Corda i opowiedziała o swoim pomysśle, a ten bardzo przypadł ekipie stowarzyszenia do gustu. Interesował ją wyłącznie wolontariat na rzecz kultury, a właściwie nikt związany z Sursum się tym wcześniej nie zajmował. Przedstawiciele stowarzyszenia zaproponowali pani Alicji skorzystanie z mini grantów na działalność. Jak opowiada mieszkanka Krynicy, zaangażowało wtedy kilka innych grup senioralnych, które przygotowały swoje projekty. W ramach programu realizowanego przez Sursum grupy te spotykały się, wymieniały doświadczeniami, brały udział w szkoleniach. *- Było to bardzo ciekawe i szalenie edukujące – mówi.*

Pierwszy projekt seniorki uzyskał grant, tak jak później kilka innych. Wszystkie dotyczyły działań w Galerii Ikon Współczesnych w Willi Moja. Najpierw chodziło o materiały promocyjne: baner, wizytówki, pocztówki, a później różne działania promujące kulturę pogranicza i rozszerzanie działalności. Najpierw była jedna sala wystawowa, a dziś działają już trzy. Powstała też galeria na murze u Nikifora przy cerkwi greckokatolickiej.

- Każde kolejne spotkanie z Sursum

Corda w ramach jakiegoś projektu to był krok do przodu i wsparcie. Finansowo nie były to duże kwoty, ale to partnerstwo i wspieranie się tą organizacją, nawet promocyjne, miało bardzo duże znaczenie. Uważam, że wsparcie Sursum Corda i możliwość spotkania się z innymi środowiskami, innymi grupami projektowymi, bardzo wypromowało nasz punkt w Krynicy. Ja natomiast zrozumiałam, że zawsze w sobie nosiłam wolontariat, tylko nie wiedziałam, że to jest to. Oni otworzyli mnie właśnie na tę ideę. Wolontariat w kulturze uważam za najlepszą drogę docierania do ludzi, wspierania i pomagania poprzez edukowanie – przyznaje Alicja Hajduk.

POMOC

Pani Wanda nie wie, kto zgłosił ją do programów pomocowego „Poczta Obiadowa” i „Karta Dobra”, prowadzonych przez Sursum Corda we współpracy z fundacją Biedronki. Jest z nich bardzo zadowolona i cieszy się, że są osoby, które postanowiły pochylić się nad samotnymi emerytami. Jak przyznaje, sama pewnie nigdy nie zdecydowałaby się poprosić o wsparcie. *- Nigdy nie przypuszczałam, że znajdę się w takiej sytuacji. Kiedyś to ja pomagałam innym. Nie byłam milionerką, ale nie narzekałam. Tak to się wszystko różnie układa w życiu...*

Ma 78 lat, córkę, dwoje wnuków, a nawet i dwoje prawnuków. Jej mąż zmarł, gdy miała 39 lat i obecnie seniorka mieszka sama w Nowym Sączu. Pani Wandzie czasem doskwiera samotność, a i finansowo się jej nie przelewa. Mówi, że młodzi mają swoje życie i swoje problemy.

Karta Dobra to program realizowany w regionie sądeckim przez Sursum Corda, dzięki współpracy finansowaniu Fundacji Biedronki. Seniorzy, którzy zostali zakwalifikowani do akcji, otrzymali przedpłacone karty na zakupy. *- Jeśli chodzi o Kartę Dobrą, to dzięki niej można sobie kupić coś do jedzenia i pozwolić na takie rzeczy, na które człowieka nie stać. Na przykład jakieś lody, czy lepsze owoce – opowiada pani Wanda.*

Pani (90 lat) korzysta też z programu „Poczta Obiadowa”. To kolejna akcja realizowana przez Stowarzyszenie Sursum Corda z Fundacją Biedronki.

- ciąg dalszy następną stroną

**POMOC,
seniorom**



**KARTY
DOBRA**

**– na codzienne
zakupy**

**POCZTA
OBIADOWA**

**- ciepłe posiłki
do domów**

**WOLONTARIAT
na rzecz Seniorów**



Świąteczne spotkanie Seniorów i Wolontariuszy (2025 r.)



Warsztaty plastyczne wolontariuszy z Seniorami



Wolontariat łączący pokolenia

W jej ramach 150 osób wieku 60+ dostaje trzy bezpłatne obiady tygodniowo bezpośrednio do domu. Jak opowiada seniorka, najbardziej do gustu przypadły jej buraczki oraz pierś z grilla. Lubi też ryż z jabłkami i - gdy lepiej się czuje - sama sobie czasem też przyrządza takie danie. Otrzymywane świeże i ciepłe posiłki, uregulowały jej dietę, bo wcześniej zdarzało się, że jadła jeden lub dwa skromne obiady w tygodniu. – *Jestem chora, mam niesprawne ręce, co utrudnia mi bardzo gotowanie. Samodzielne*

obranie ziemniaka to duża trudność. Teraz nawet trochę przytyłam – śmieje się 78-latka.

Sursum Corda dwukrotnie zorganizowało wigilię dla samotnych seniorów – w 2023 i 2024 roku oraz śniadanie wielkanocne w 2024 i 2025 roku.. Ponadto stowarzyszenie prowadziło akcję pod hasłem „Witamy i pomagamy”, zapewniając noclegi interwencyjne oraz karty zakupowe dla uchodźców z Ukrainy, a to również dzięki wsparciu Fundacji Biedronki.

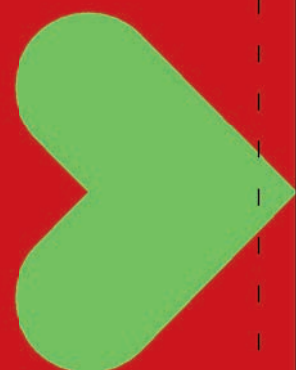
POWIEDZIELI O NAS

KATARZYNA SCHEER - Prezeska Fundacji Biedronki



Współpraca ze Stowarzyszeniem Sursum Corda jest świetna: osoby, z którymi pracujemy, są niezwykle profesjonalne, zawsze przygotowane, szczegółowo analizują warunki programów, w sprawach dla nich ważnych są twardymi negocjatorami. To wymaga od nas bardzo starannego przemyślenia wszystkich działań, ale dzięki temu się rozwijamy, a nasze programy są lepsze. Pracujemy ze sobą coraz więcej i mamy do siebie zaufanie. A przede wszystkim mamy pewność, że jeśli Sursum Corda się czegoś podejmie, to będzie zrobione najlepiej jak się da.

Poznaliśmy się w kontekście wojny na Ukrainie. Szukaliśmy wówczas organizacji, które pomagają uchodźcom. Potrzebna była szybka pomoc, więc odbyliśmy jedną rozmowę i zaczęliśmy działać. Z ponad 50 organizacji, z którymi wówczas pracowaliśmy, Sursum Corda wyróżniała się solidnością, odpowiedzialnością, gotowością podjęcia się nawet trudnych zadań. Dlatego już wkrótce zaprosiliśmy ich do współpracy w programach na rzecz seniorów, którzy są głównymi odbiorcami działań Fundacji Biedronki.



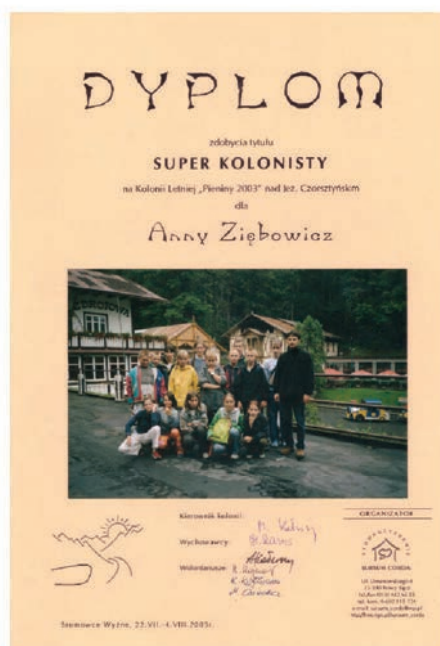
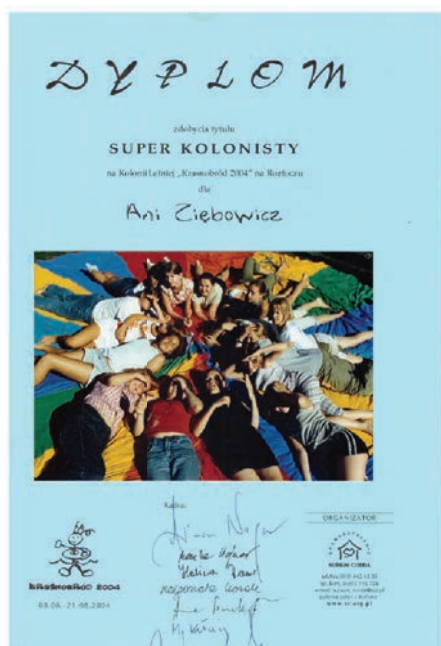
Kolonie i półkolonie



Magdalena Leśniak - wychowawca kolonii z Pobierowa wraz z uczestnikami (na zdjęciu min. syn Pani Agaty)



Kolonia Jastarnia - grupa



Skany zachowanych dyplomów Ani Mikolajczyk z d. Ziębowicz (archiwum Anny Mikolajczyk)



Kolonia Pieniny 2003 - kajaki nad Dunajcem (archiwum Anny Mikolajczyk)

Agata Burdek ma dwóch synów – Karol ma obecnie 19 lat, a Jakub prawie 16. Obaj od swoich najmłodszych lat brali udział w półkoloniach i koloniach organizowanych przez Sursum Corda.

- Głównie w okresie letnim, ale potem i podczas ferii zimowych nie miałam opieki nad dziećmi. Ja i mąż pracowaliśmy, teściowie i moi rodzice również, więc po prostu nie miałam z kim zostawić synów. I tak się zaczęło. Najpierw była opieka na półkoloniach, w szkole, do której chodzili. Było to wygodne, bo zajęcia odbywały się w godzinach naszej pracy, a więc od 7:00 minimum do 15:00. Początkowo posyłałam tam starszego syna. Był zaopiekowany i bar-

dzo zadowolony. Wracał do domu zmęczony, bo zajęć nie brakowało. W ciągu dnia miał też zapewnione posiłki. Cena była przystępna i później co roku moje dzieci uczestniczyły w półkoloniach.

Na dzieci czekały zajęcia plastyczne, kreatywne, ruchowe, gry i zabawy, dyskoteki. Jak zaznacza sędzianka, wspierający wychowawców młodzi wolontariusze zawsze byli pełni zapału do działania, więc ich podopiecznym nigdy się nie nudziło. Wolontariusze wspierający dzieci w zabawie i aktywnościach to jeden z wyróżników stowarzyszeniowej oferty wypoczynku dla dzieci.

- ciąg dalszy następna strona

**wypoczynek
na plus+**



RADOSNE
letnie i zimowe
przygody
i wspomnienia
dla dzieci

**KOLONIE
i półkolonie**

Po pierwszej klasie szkoły podstawowej starszy syn pani Agaty po raz pierwszy wyjechał z Sursum Corda na kolonie nad morze, a dokładnie do Pobierowa. Sama początkowo miała obawy, bo chłopiec był jeszcze mały. On też nieco bał się wyjazdu – było to pierwsze rozstanie z rodzicami na tak długo – 12 dni. Wówczas odległość od domu też wydawała się ogromna. W wyjeździe brało jednak udział sporo dzieci, które znał ze szkoły, czy z półkolonii.

- Wrócił tak zadowolony, tak szczęśliwy... - wspomina sędeczanka. - Później sam z siebie do ósmej klasy co roku chciał jeździć na kolonie. W ogóle mu nie przeszkadzało, że często jeździli w to samo miejsce, czy to, że nocowali w budynku szkoły podstawowej. Kiedy wyjeżdżaliśmy razem na wakacje do hotelu, dziecko się nudziło, nie było to dla niego atrakcyjne. Na koloniach była sala gimnastyczna, boisko, zajęcia w grupach prowadzone przez opiekunów, integracja i dziecko wracało zadowolone, inne, wypoczęte. Zawsze też się śmiałam, bo on był niejadkiem i kiedy wracał, to przywoził nowe smaki, na przykład nagle polubił keczup.

Drugi syn pani Agaty poszedł w ślady pierwszego, zarówno jeśli chodzi o półkolonie, jak i kolonie. Obecnie jest w ósmej klasie i wszystko wskazuje na to, że w tym roku również wyjedzie z Sursum Corda. W ubiegłym roku był w Bułgarii.

- Zawsze mówię młodym mamom, żeby nie były się puszczać dzieci na kolonie z Sursum Corda. Sama też to przeżywałam, zwłaszcza przy pierwszym dziecku, bo dla rodzica istotne jest, by dziecko miało dobrą opiekę i było bezpieczne. A wychowawcy Sursum Corda to zawsze zgrani i odpowiedzialny zespół, a dziecko wraca szczęśliwe, wypoczęte, ma nowe znajomości,

nowe doświadczenia, zna nowe smaki, a to jest najważniejsze – tłumaczy Agata Burdek.

KIEDYŚ KOLONISTKA, DZIŚ KSIĘGOWA

Anna Mikołajczyk uczestniczyła w koloniach organizowanych przez Stowarzyszenie Sursum Corda jako uczennica szkoły podstawowej w 2003 i 2004 roku. Była wówczas w Sromowcach Wyżnych oraz w Krasnobrodzie, a z wypoczynku korzystała z młodszym bratem.

- Minęło już wiele lat, a te wyjazdy dalej są w mojej pamięci. Wypełnione były atrakcjami i nie było czasu na nudę. Konkursy sportowe, wieczory tematyczne, konkursy plastyczne, nauka pływania na kajakach, dyskoteki, wycieczka do zoo, wesołego miasteczka i innych ciekawych miejsc w okolicach wypoczynku, zajęcia grupowe, w których można było nawiązać nowe znajomości i nauczyć się współpracy – to wszystko od razu przychodzi mi na myśl. Opiekunowie kolonii byli zawsze przyjaźni i pomocni. Do dziś mam nawet kilka pamiątek, zdjęcia oraz dyplomy, które uczestnicy otrzymywali za różne osiągnięcia. Podczas kolonii poznałam wiele fantastycznych osób, a jedna znajomość trwa aż do dzisiaj, przetrwała dzięki pisaniu listów – zdradza Anna Mikołajczyk.

Dziś jest mamą trójki małych dzieci. Jej najstarsza córka skończy w tym roku 7 lat. Pani Anna przyznaje, że czeka, aż jej pociechy osiągną odpowiedni wiek, by korzystać z oferty wypoczynku Sursum Corda. Chciałaby, aby brały udział w koloniach i półkoloniach.

- Mam nadzieję, że będą miały piękne wspomnienia. Kiedy mała Ania wyjeżdżała lata temu na kolonie, nie przypuszczała, że Sursum Corda pojawi się też w jej dorosłym życiu. Obecnie od ponad roku jest ... księgową w Sursum Corda.



Uczestnicy Kolonii Pieniny 2003 (archiwum Anny Mikołajczyk)

OD KOLONII PO WOLONTARIAT

- Pierwsza moja kolonia z Sursum Corda była w 2014 roku, jeśli dobrze pamiętam. Jechaliśmy wtedy nad morze do Jastarni. Miałem 10 lat i strasznie się bałem wyjazdu na prawie dwa tygodnie na drugi koniec Polski. Na szczęście jechałem z przyjacielem, więc ostatecznie wyjazd był udany – opowiada Mateusz Baziak.

Był łącznie na pięciu koloniach organizowanych przez stowarzyszenie – trzykrotnie nad polskim morzem – raz w Jastarni i dwa razy w Pobierowie, a dwa razy w Egerze na Węgrzech.

- Wszystkie kolonie wspominam bardzo dobrze. Wychowawcy oraz wolontariusze zawsze byli przyjaźni, dbali o to, abyśmy się dobrze bawili i jednocześnie byli bezpieczni. Pamiętam pływanie w morzu oraz super organizowany przez wolontariuszy i wychowawców chrzest kolonijny nad morzem dla osób, które były pierwszy raz na kolonii. Poza tym były wycieczki np. na Hel czy do latarni morskiej. Bardzo fajne były rozgrzewki poranne przed śniadaniem, podczas których tańczyliśmy do różnych piosenek i robiliśmy podstawową gimnastykę.

Z czasem Mateusz sam został wolontariuszem. Jak przyznaje, początkowo namawiała go do tego mama,

bo dzięki wolontariatowi mógł mieć więcej punktów na świadectwie do szkoły średniej. Jednak szybko zorientował się, że taka aktywność po prostu mu się podoba. W ten sposób co roku spędzał cztery tygodnie wakacji oraz ferie zimowe jako wolontariusz na półkoloniach. - Głównie chodziło o pomoc wychowawcom podczas całego dnia, pomoc przy organizacji zajęć, czy to sportowych czy artystycznych, a w szczególności przy wyjściach poza obiekt, np. na lodowisko, do kina. Mimo pozorów było to wymagające zajęcie, dzieci nie zawsze się słuchają. Poza tym codziennie rano trzeba było wstać, żeby dojechać do szkoły i po całym dniu z dziećmi dało się odczuć zmęczenie, najbardziej na półkoloniach sportowych, gdzie były organizowane np. rajdy rowerowe.

- Obecnie przez studia mało mam czasu na wolontariat w stowarzyszeniu, jednak, gdy tylko mogę, z chęcią zawsze pomagam przy różnych wydarzeniach, jak np. festyny charytatywne podczas wakacji. Wolontariat w Sursum Corda jest bardzo przyjemnym doświadczeniem. Wolontariusze zawsze są dla siebie przyjaźni i sobie pomagają, a świetne koordynatorki, czyli panią Halinkę oraz panią Anię po czasie można nazwać nawet rodziną – przyznaje z uśmiechem Mateusz Baziak.

Zobacz chrzest morski kolonistów



Uczestnicy kolonii Bułgaria - Złote Piaski 2024

POWIEDZIELI O NAS

TERESA SZEWCZYK - Dyrektor Szkoły Podstawowej im. Jana Brzechwy w Skrudzinie



Z ogromną satysfakcją wspominam lata współpracy ze Stowarzyszeniem Sursum Corda – organizacją, która łączy profesjonalizm z autentycznym zaangażowaniem w pomoc drugiemu człowiekowi. Wasza działalność to nie tylko konkretne działania społeczne, ale także budowanie wspólnoty opartej na empatii, szacunku i solidarności. Jako ludzie – jesteście pełni pasji, wiary w sens swojej misji i niezwykłej życzliwości, która buduje zaufanie i inspirowa innych. Sursum Corda to dla mnie dowód na to, że mądre serce może zmieniać świat na lepsze. Z perspektywy byłego koordynatora szkolnego koła wolontariatu w Liceum Ogólnokształcącym w Starym Sączu uważam, że współpraca z Państwem to również ogromne wsparcie organizacyjne i merytoryczne. Obecnie jako dyrektor Szkoły Podstawowej im. Jana Brzechwy w Skrudzinie wiem, że zawsze możemy liczyć na jasną komunikację, przemyślane projekty, ale też przestrzeń do własnych inicjatyw. Czujemy, że jesteśmy partnerami w działaniu, a nie tylko wykonawcami. Współpraca z Szkolnym Klubem Wolontariatu to jedna z tych relacji, które wykraczają poza formalne ramy i nabierają głębszego sensu – takiego, który na długo zapada w serce.

Stowarzyszenie Sursum Corda to ludzie z pasją i misją. To zespół, który nie tylko działa na rzecz dobra wspólnego, ale również inspirowa innych do podejmowania podobnych kroków. Dziękuję, że możemy iść razem tą drogą – ku wyższym celom, zgodnie z Waszą nazwą i duchem, który niesiecie.

Z serca gratuluję jubileuszu i życzę kolejnych lat pełnych dobra, siły i serdecznych spotkań z ludźmi, którzy – dzięki Wam – odnajdują sens, nadzieję i pomoc.

Gdy potrzebujesz światelka w tunelu...



Ela Grzywnowicz - Florek

O wszechstronności Sursum Corda można by mówić godzinami. Historii o osobach, które dzięki działaniom stowarzyszenia dostrzegły światelko w życiowym tunelu, są tysiące. Te światelka są różne - jedne jarzą mocno jak latarnia morska i rozpędzają wszelkie cienie, inne świecą delikatnie niczym

światliki, ale i tak pozwalają szczęśliwie przejść przez ciemność. Przez kilkanaście lat takie światelka rozpałała Niepubliczna Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna Tęcza. Od 2016 roku w innych aspektach życia ciemne tunele rozświetlają Punkty Nieodpłatnej Pomocy Prawnej. A kto chciałby choćby

latarką oświetlić drogę byłym więźniom, ludziom, którzy złamali prawo, być może kogoś skrzywdzili? Życie pokazuje, że niewiele osób. Sursum Corda jednak to robi w ramach swojego Ośrodka Pomocy Postpenitencjarnej, bez względu na wszystko, bez zadawania pytań i bez uprzedzeń.



Krystyna Dzikowska



Maria Lelito

TĘCZA

Maria Lelito jest z wykształcenia psychologiem i psychoterapeutą dzieci i młodzieży. Jej współpraca z Sursum Corda rozpoczęła się po rozmowie z prezesem stowarzyszenia, Marcinem Kałużnym, od udziału

w programie Starszy Brat, Starsza Siostra. Jej zadaniem była opieka nad wolontariuszką – uczennicą liceum, która dziś jest cenionym psychologiem i coachem.

- ciąg dalszy następna strona

POWIEDZIELI O NAS

ppłk FILIP SKUBEL – Dyrektor
Biura Penitencjarnego Centralnego
Zarządu Służby Więziennej
w Warszawie



Dwukrotnie miałem możliwość uczestniczyć w konferencjach organizowanych przez Stowarzyszenie Sursum Corda. Każda z nich gromadziła specjalistów z obszaru readaptacji społecznej oraz pomocy postpenitencjarnej min. sędziów, kuratorów sądowych, funkcjonariuszy Służby Więziennej, wykładowców akademickich, przedstawicieli organizacji pozarządowych i podejmowała bardzo ważne tematy. Ogromną wartością tych spotkań była próba szukania systemowego modelu rozwiązania danego problemu oraz podkreślanie znaczenia inkluzji społecznej. Konferencje stanowiły także znakomitą przestrzeń wymiany doświadczeń oraz były zalążkiem nowych projektów i inicjatyw służących readaptacji społecznej osób pozbawionych wolności. Zatem nie tylko integrowały środowisko, pozwalały na zdobycie nowej wiedzy i poznanie rozwiązań funkcjonujących w innych krajach, ale również miały swój praktyczny wymiar. Przez 25 lat funkcjonowania Stowarzyszenie Sursum Corda, dzięki szukaniu innowacyjnych rozwiązań oraz konsekwencji w działaniu, na dobre zagościło w przestrzeni zakładów karnych i aresztów śledczych, zostając partnerem w działaniach resocjalizacyjnych prowadzonych w jednostkach penitencjarnych okręgu krakowskiego. Zaangażowanie, otwartość i profesjonalizm osób tworzących Stowarzyszenie pozwala mieć przekonanie, że jeszcze wiele wspólnych projektów przed nami. Za te wspólnie zrealizowane, serdecznie dziękuję.



Nastolatka pracowała wówczas z dzieckiem ze szkoły podstawowej i miała mu pomagać w nauce oraz w zagospodarowaniu wolnego czasu.

- *Bardzo ciepło wspominam tę moją współpracę. Nabyłam również cennego doświadczenia zawodowego i życiowego. Praca w tym programie obfitowała w dobro dla wszystkich nas biorących udział* – podkreśla Maria.

Później pojawił się pomysł utworzenia Niepublicznej Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej Tęcza. - *Marcin był i jest bardzo kreatywny w tworzeniu różnych ciekawych pomysłów. Na początku pracowałam z koleżanką pedagog Elżbietą i Anną oraz logopedą Krystyną w wynajętych gabinetach w Szkole Podstawowej nr 20. Prowadziłyśmy diagnozy, terapię dzieci, młodzieży. Z czasem zapotrzebowanie na tego typu pomoc było coraz większe i poradnia została przeniesiona do pomieszczeń przy ulicy Lwowskiej, gdzie wraz z rosnącymi potrzebami przeniesiono siedzibę Sursum Corda.*

Wkrótce w Poradni przybyło specjalistów, a z ich usług korzystało coraz więcej osób potrzebujących pomocy.

- *Oprócz diagnoz psychologiczno-pedagogicznych prowadziłam także wsparcie psychologiczne dla młodzieży, osób dorosłych, będących w różnych życiowych kryzysach. Moja praca w poradni Tęcza trwała do końca jej istnienia. Wspominam te lata z sentymentem i wdzięcznością. Obecnie moja współpraca z Sursum Corda pozostaje w ciepłej, otwartej na dobro przestrzeni. Bardzo cenię sobie to doświadczenie zawodowe i życiowe związane z Sursum Corda i całą społecznością* – przyznaje Maria Lelito.

POCZTA PANTOFLOWA

Tęcza rozpoczęła swoją działalność w Nowym Sączu we wrześniu 2004 roku, a zakończyła w roku 2018. Powodem były trudności lokalowe. Co więcej, podobne placówki publiczne radziły sobie wówczas coraz lepiej

i zmniejszyły się w nich kolejki oczekujących na spotkanie ze specjalistą.

Krystyna Dzikowska była logopedą w prowadzonej przez Sursum Corda poradni psychologiczno-pedagogicznej przez ponad dziesięć lat. Można powiedzieć, że uczestniczyła w jej tworzeniu. Wcześniej pracowała w poradniach w Starym i Nowym Sączu, w przedszkolach, w liceum, zarówno z dziećmi, jak i z dorosłymi, więc miała spore doświadczenie. To przedstawiciele Sursum Corda zwrócili się do niej z propozycją współpracy.

- *Postanowiłam spróbować. Grupa była sympatyczna: pani Ania Bryłka jako pedagog i Marysia Lelito jako psycholog. Na początku nie mieliśmy lokum. Pierwszy raz spotkaliśmy się w kawiarni i rozmawialiśmy o tym, jak to wszystko widzimy. Początki były trudne, bo musiałyśmy zapracować na opinię, żeby rodzice z dziećmi, czy dorośli, chcieli do nas przychodzić. Później było coraz lepiej i nie narzekaliśmy na brak pacjentów.*

Poradnia zyskiwała na popularności głównie dzięki „poczcie pantoflowej”. Była to pierwsza niepubliczna placówka tego typu na Sądecczyźnie i z czasem coraz więcej pacjentów polecało jej usługi kolejnym osobom. - *Nasza dyrekcja też dbała o to, żeby jakaś reklama była, żeby rozpowszechniać informacje o naszej poradni. Ale przypuszczam, że te dobre słowa ludzi między sobą przede wszystkim dużo znaczyły* – mówi Krystyna Dzikowska.

Jak wspomina, gdy poradnia została otwarta, cieszyła się, gdy miała dwóch pacjentów na dwa tygodnie. Natomiast przed odejściem na emeryturę pracowała trzy razy w tygodniu i przyjmowała mniej więcej osiem osób dziennie.

Jako logopeda spotykała się w poradni z mnóstwem różnych przypadków. Często pojawiały się kilkulatki, które borykały się z niemożnością wypowiadania niektórych trudnych głosek, jak „r”, czy tak zwanych głosek

szumiących. Byli też studenci, którzy chcieli zostać nauczycielami, a mieli problemy z wymową i musieli się w tym zakresie podszkolić, czy dorosłe osoby, które się jąkały.

- *Pamiętam pana, który trafił do nas po udarze, z afazją i trzeba było pracować nad powstaniem i rozumieniem mowy na nowo. Była też pani, która w pracy miała kontakt z klientami, a zacinęła się, przez co miała problemy z porozumiewaniem i powodowało to u niej spory stres. Najwięcej jednak było dzieci.*

Niektórzy pacjenci wymagali kompleksowej opieki i korzystali z pomocy wszystkich specjalistów. - *Na przykład dziecko, które miało wadę wymowy, miało też problemy z czytaniem i z pisanie. Potrzebny był więc pedagog, który pracował nad tymi trudnościami. Ja się zajmowałam wadą wymowy, pani Ania zajmowała się pokonywaniem przeszkód w czytaniu i w pisanie, a Marysia wzmacniała takiego pacjenta psychicznie. Współpracując w ten sposób, robiliśmy bardzo dobrą robotę. Nie można też zapomnieć o pani Sabine Kowalczyk, która była takim dobrym duchem poradni. Zajmowała się rejestracją pacjentów, planowaniem wizyt oraz całą dokumentacją.*

Krystyna Dzikowska przyznaje, że z żalem odchodziła z pracy w poradni, kiedy przyszedł czas na emeryturę. - *Muszę powiedzieć, że Marcin Kałużny, czyli nasz prezes, stworzył nam takie warunki, że świetnie się nam pracowało. Był też niezwykle dobrze wymagającym szefem. Jego zastępcy, pani Rams czy pani Czerwińska, to były osoby, które nie uznawały, że coś może być niemożliwe do zrobienia czy załatwienia. Dotąd pewne sprawy wałkowały, aż zakończyły się one sukcesem. Po latach widzę, że Sursum Corda to taki jeden ogrom sukcesów. To przecież nie tylko poradnia psychologiczno-pedagogiczna, ale całe mnóstwo innych działań i wolontariuszy, robiących dobrą robotę.*

Pomoc prawna

Monika Piękoś jest adwokatem, mediatorem i doradcą obywatelskim z Tarnowa. Współpracuje ze Stowarzyszeniem Sursum Corda już od kilku lat, obsługując punkty nieodpłatnego poradnictwa obywatelskiego w powiecie tarnowskim – w Lisiej Górze, Tarnowcu i w Koszycach Wielkich. Wcześniej zajmowała się takimi punktami, jednak zarządzanymi przez inną organizację. Później Sursum Corda wygrało konkurs w powiecie tarnowskim i przedstawiciele stowarzyszenia zwrócili się do niej z propozycją współpracy. - *Oczywiście ją przyjąłam i w sumie po kilkuletnim wcześniejszym doświadczeniu mogę powiedzieć, że jest to chyba stowarzyszenie, z którym najlepiej mi się współpracuje.*

Oprócz udzielania porad prawnych organizuje wraz z Sursum warsztaty dotyczące prawa w szkołach. Przygotowują inscenizacje rozprawy karnej i konkursy. Były też zajęcia dla se-

niorów, z tematyką dostosowaną do słuchaczy.

Punkty, które mecenas Monika obsługuje w powiecie tarnowskim, działają przy urzędach gminy. Ludzie, którzy się do nich zgłaszają, to często osoby korzystające z pomocy MOPS-u, czy GOPS-u i są kierowani do punktu poradnictwa obywatelskiego właśnie przez te instytucje. - *Na ogół są to osoby, które rzeczywiście tej pomocy potrzebują, a które do kancelarii by nie przyszły, bo czułyby się skrepowane przy pierwszym kontakcie i ich na to nie stać. Dopiero po rozmowie z adwokatem, kiedy poznają metodykę jego pracy, prowadzenia rozmowy, otwierają się.*

Sprawy, z jakimi zgłaszają się do niej ludzie najczęściej dotyczą spadków, rozgraniczeń, sporów gruntowych. Zdarzają się też sprawy o znęcanie, czy odwołania od różnych urzędowych decyzji.

- *ciąg dalszy następną stroną*

”

*Najważniejsze są dla mnie chwile,
gdy dzwonią nasi klienci
i dziękują za pomoc*

Magdalena Ślęzyk



NIEODPŁATNE USŁUGI
- POMOC PRAWNA
- PORADY OBYWATELSKIE
- MEDIACJA



**Punkty nieodpłatnej
pomocy prawnej
oraz nieodpłatnego
poradnictwa
obywatelskiego**

**Edukacja prawna
Największa
organizacja
poradnicza w Polsce**

**OŚRODEK POMOCY ^{pr}st
penitencjarnej**



**Wsparcie i pomoc dla
opuszczających zakłady
karne i ich bliskich
Pozytywny powrót
do społeczeństwa**



Spot promujący
nieodpłatną pomoc prawną



Edukacja prawna - backstage z nagrywek

- Jestem w tych punktach już kilka lat i są ludzie, którzy często korzystają z pomocy i czują się związani z osobą udzielającą porad prawnych. Wszystkie te osoby darzę sympatią. Natomiast najbardziej chyba utkwiły mi w pamięci takie sprawy, kiedy przychodziły panie, nad którymi znęcali się mężowie. Przechodziłyśmy tę całą drogę usamodzielniania się, poprzez złożenie zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa, później były kierowane do psychologa celem wsparcia, podbudowania, potem przychodziły, żeby złożyć pozew o rozwód. Później się usamodzielniały, podejmowały zatrudnienie, najmowały mieszkanie. To ciekawe doświadczenie patrzeć na kobiety, które najpierw przychodziły zapłakane, a po zakończeniu wszystkiego kwitły. Miałam też przypadek pani, której pomagałam sporządzić wniosek dotyczący upadłości konsumenckiej. Długo to trwało, ale całe postępowanie dobrze się dla niej zakończyło i przyszła później do punktu bardzo uradowana i wdzięczna. To było bardzo miłe i pokazywało, że ta praca ma sens – opowiada adwokat Monika Piękoś.

PUNKTY

W 2016 roku Sursum Corda uruchomiło pierwsze punkty nieodpłatnej pomocy prawnej. Dziś prowadzi ich aż 181 w 12 województwach, w większych i mniejszych miejscowościach, będąc od 4 lat największą pozarządową organizacją poradniczą w Polsce. W 2024 roku prawnicy stowarzyszenia udzielili ponad 45 tysięcy porad!

- W 2015 weszła w życie ustawa o nieodpłatnej pomocy prawnej. Na jej podstawie ogłosiliśmy konkurs na realizację zadania polegającego na prowadzeniu punktów nieodpłatnych porad prawnych w 2016 roku, który wygrało Sursum Corda. To był sam początek, było wiele niewiadomych. Jednak wspólnie z Sursum rozwiązyaliśmy pojawiające się trudności – wspomina Magdalena Ślęzyk, Dyrektor Wydziału Organizacji i Zdrowia w Starostwie Powiatowym w Limanowej.

Jak zaznacza, w 2025 roku Zarząd Powiatu Limanowskiego również powierzył Sursum Corda realizację zadania, bo oferta stowarzyszenia ponownie okazała się najlepsza.

- Naszą współpracę od pierwszych chwil

cechowała duża życzliwość i świetny kontakt zarówno z panem Marcinem Kałużnym, jak i panią Renatą Czerwińską. Wszyscy staramy się jak najlepiej realizować powierzone nam zadanie, a przede wszystkim pomóc osobom, które potrzebują nieodpłatnej pomocy prawnej, obywatelskiej czy też mediacji. Od samego początku świetnie się rozumieliśmy, przez co wspólna praca jest łatwiejsza. Sursum Corda jest bardzo profesjonalnym stowarzyszeniem, cała dokumentacja jest prowadzona wzorowo.

Magdalena Ślęzyk mówi, że kiedy analizuje karty pomocy, widzi cały przekrój społeczeństwa: od starszych osób, które chcą zasięgnąć najczęściej wiedzy dotyczącej dziedziczenia, poprzez osoby szukające pomocy, ponieważ znalazły się w trudnej sytuacji życiowej, jak długi, separacja, rozwód, podział opieki nad dziećmi itp., a skończywszy na osobach, które przychodzą po poradę, gdyż chcą się na przykład odwołać od jakiejś decyzji.

- Sursum Corda zapewnia wykonawców: radców prawnych, adwokatów, doradców obywatelskich, mediatorów, którzy są profesjonalistami. A do tego, co dla mnie jest również bardzo ważne, są to osoby empatyczne, które wysłuchają naszych klientów. Często osoby zgłaszające się do naszych punktów porad właśnie tego najbardziej potrzebują.

Ludzie, którzy pojawiają się w punktach otrzymują fachową poradę prawną lub obywatelską i mogą poznać możliwe rozwiązanie swojego problemu. Wielu osobom pracownicy punktów pomagają w sporządzeniu wniosku o adwokata lub radcę prawnego z urzędu. Widać też coraz większe zainteresowanie mediacją, jako formą rozwiązywania sporów.

- Najważniejsze są dla mnie chwile, gdy dzwonią nasi klienci i dziękują za pomoc, gdy chwalą fachowość i ludzkie podejście wykonawców zatrudnionych przez Sursum Corda. Dla wielu te spotkania w punkcie porad są bardzo ważne, początkowo nie zdawałam sobie sprawy jak bardzo. Pamiętam starszą osobę, która powiedziała, że „Bóg zesłał mu taką pomoc, dzięki której udało się zakończyć sprawę spędzającą mu sen z powiek przez lata”. Dzięki temu wiem, że to, co wspólnie robimy, ma sens – zaznacza dyrektor Ślęzyk.

POWIEDZIELI O NAS

dr MICHAŁ ZAWIŚLAK - Radca prawny



Wieloletnia współpraca ze Stowarzyszeniem Sursum Corda w zakresie realizacji Nieodpłatnej Pomocy Obywatelskiej (NPO) stanowiła dla mnie niezwykle wartościowe doświadczenie, zarówno zawodowe, jak i osobiste. Stowarzyszenie Sursum Corda od lat wykazuje się wysokim poziomem profesjonalizmu, zaangażowaniem oraz elastycznością w dostosowywaniu swoich działań do zmieniających się potrzeb społecznych i zmian legislacyjnych. W ramach projektów pomocy prawnej/obywatelskiej organizacja ta nie tylko skutecznie koordynowała działania administracyjne i organizacyjne, ale również aktywnie wspierała pracę prawników i doradców, dbając o jakość świadczonej pomocy oraz o komfort osób korzystających z poradnictwa. Cennym elementem współpracy jest nieustanne dążenie Stowarzyszenia do podnoszenia standardów usług poprzez wymianę doświadczeń i konsultacje dotyczące wyzwań napotykanym w codziennej praktyce. Dzięki temu możliwe jest budowanie środowiska sprzyjającego profesjonalizacji pomocy prawnej. Współpraca z Sursum Corda nauczyła mnie, jak ważne w działalności pro publico bono są o: wartość na dialog, wzajemne zaufanie oraz wspólne poszukiwanie najlepszych rozwiązań. Każda organizacja to ludzie ją tworzący. O drużynie Sursum Corda – każdym z osobna – mogę powiedzieć, że są szczerzy w swoim działaniu oraz sumienni w wypełnianiu obowiązków. Z satysfakcją mogę stwierdzić, że dzięki Sursum Corda poznałem wspaniałych, serdecznych, empatycznych ludzi zaangażowanych w różne projekty. Jestem przekonany, że nasze wspólne działania przyczyniły się nie tylko do zwiększenia dostępności pomocy prawnej, ale również do budowania bardziej sprawiedliwego i solidarnego społeczeństwa. Zatem niech ziarno dobroci przyniesie obfity plon, a marzenia się spełniają... dobro wraca...z mojego doświadczenia wiem, że zawsze ze zdwojoną siłą.

Pomocna dłoń

Krzysztof Polański spędził w zakładzie karnym dziewięć miesięcy swojego życia. Wyszedł w styczniu ubiegłego roku i po kilku dniach zgłosił się do Sursum Corda, bo wiedział, że tam czeka na niego wsparcie.

- W zakładzie karnym był taki program, gdzie uczyliśmy się panować nad swoimi zachowaniami agresywnymi i emocjami, którego trenerem był doktor Krzysztof Jasiński. To od niego się dowiedziałem, że mogę prosić o taką pomoc i po prostu po wyjściu z więzienia poszedłem i poprosiłem. Udało się i było to dla mnie duże wsparcie – wspomina Krzysztof Polański.

Podczas pobytu w zakładzie karnym dowiedział się, że choruje na nowotwór. Po wyjściu ciężko było mu wszystko poukładać. Nie miał pieniędzy, a opiekował się niepełnosprawnym synem. Obecnie jest na utrzymaniu żony, bo kolejny raz otrzymał odmowną decyzję dotyczącą emerytury pomostowej.

Wsparcie, które otrzymał w ramach Ośrodka Pomocy Postpenitencjarnej prowadzonego przez Sursum Corda bardzo mu pomogło. Przez sześć miesięcy otrzymywał bony na zakupy w sklepie Biedronka.

Miał też propozycję skorzystania z innych form pomocy, na przykład spotkania z adwokatem. Odkładał to jednak wciąż na później i ostatecznie z tej propozycji nie skorzystał. Dobrze było jednak wiedzieć, że jest taka możliwość, że w razie jakiegokolwiek problemu jest miejsce, do którego można się zgłosić. Krzysztof dobrze wspomina też rozmowy z pracownikami ośrodka, jako zawsze rzetelne, dające do myślenia. - *Takie organizacje, tacy ludzie, jak w tym Ośrodku Pomocy Postpenitencjarnej powinni być wszędzie. Dużo pomagają i prawdopodobnie wielu jest takich jak ja, a może i w gorszej sytuacji, więc jest to naprawdę pożyteczne i dobre, co robią.*

Byłemu więźniowi wciąż tkwią też w głowie zajęcia Amity ART, czyli Treningi Zastępowania Agresji, prowadzone przez dr Jasińskiego w zakładzie karnym. - *Ja już mam trochę latek i oczywiście trochę z tego zabrałem do głowy, do siebie, ale przyglądam się też, jak podchodzą do tego młodzi osadzeni, którzy mają większe i mniejsze wyroki. Niektóre rzeczy były zabawne, ale niektóre, to można było oczko przetrzeć, bo to, co mówili, jak się zachowywali, to po prostu nieraz łzy się do oczu cisnęły, że taki młody, a taki głupi. To było bardzo ciekawe, bardzo fajne i myślę, że dla tych, którzy potrafią to odebrać w pozytywny sposób, pomocne na przyszłość. Ja dużo zrozumiałem i dużo czułem z tego, co doktor Jasiński z siebie daje. To naprawdę taki facet, że byleby takich było więcej.*



Ośrodek Pomocy Postpenitencjarnej - spotkanie zakończone wydaniem karty zakupowej

NOWE ŻYCIE

Sursum Corda uruchomiło Centrum Pomocy Osobom Opuszczającym Zakłady Karne i Ich Rodzinom w 2014 roku. Dziś to Ośrodek Pomocy Postpenitencjarnej, dzięki któremu wsparcie otrzymały już setki osób.

- *Wszystko zaczęło się od mojej współpracy z wychowawcą w zakładzie karnym, panem Markiem Zającem. Był takim wychowawcą, który przygotowywał skazanych do wyjścia. Ja wtedy byłem kuratorem zawodowym i z kolei pod moje skrzydła i innych kuratorów trafiali opuszczający zakład karny. Brakowało nam jednak takich narzędzi, które pozwoliłyby Markowi wyjść ze wsparciem poza mury więzienia, a mi zrobić troszeczkę więcej, niż można było zrobić w biurze w sądzie – opowiada dr Krzysztof Jasiński.*

Wpadli na pomysł, by zaangażować w to organizację pozarządową, która po pierwsze – jest odinstytucjonalizowana, a po drugie – ma możliwość pozyskiwania środków zewnętrznych, które pozwalają poszerzyć ofertę działań. - *Powód był bardzo trywialny: wysoki współczynnik przestępczości w subregionie oraz spora przestępczość powrotna, czyli recydywa.*

Zgłosili się do prezesa Sursum Corda Marcina Kałużnego, a on chętnie przystał na propozycję współpracy. - *Udało się tak naprawdę dzięki jego otwartości i przede wszystkim dużej odwadze. Zgodzić się w takim miejscu, w którym pomaga się dzieciom, osobom niepełnosprawnym na regularne wizyty recydywistów, byłych więźniów, to wymaga odwagi.*

Pierwsze miesiące funkcjonowania Centrum Krzysztof Jasiński określa jako szaloną i nieco naiwną działalność wolontariacką. - *Nie mieliśmy żadnego dofinansowania z budżetu państwa, więc wszystko oparte było na dobrowolnej pracy wolontariuszy, czyli takich osób jak ja, Marek, kuratorzy rodzinni, którzy nas wspierali wtedy*

poradami, pracownicy socjalni, którzy te osoby przyjmowali przez kilka pierwszych miesięcy bezpłatnie. Nie mieliśmy możliwości udzielania pomocy materialnej, ale zapewnialiśmy pomoc specjalistyczną. Na szczęście dość szybko i sprawnie udało się uzyskać środki z ówczesnego Funduszu Pomocy Postpenitencjarnej, czyli dzisiejszego Funduszu Sprawiedliwości. Co ważne, nasze wydatki i prawidłowość realizacji zadań były i są oceniane prawidłowo. To duża zasługa Sursum Corda i zespołu projektowego.

Jak wspomina, pierwszy grant nie był duży, bo wynosił około 40 tysięcy złotych, co miało wystarczyć na rok działalności. Jednak pieniądze te dodały zaangażowanym osobom skrzydeł i jeszcze bardziej motywowały do działania. Później były kolejne granty, coraz większe kwoty. Dzisiaj oferta Ośrodka Pomocy Postpenitencjarnej jest już całkiem szeroka.

- Oprócz pomocy specjalistycznej, doradztwa, pomocy administracyjnej mamy pomoc w znalezieniu pracy, czyli profesjonalnego doradcę zawodowego. W kadrze są wyłącznie osoby z dużym doświadczeniem. Są to terapeuci uzależnień, kuratorzy sądowi, funkcjonariusze służby więziennej, ale tacy, którzy nie zajmują się pilnowaniem tych osób, tylko pomaganiem. Mamy zakupy odzieży, leków, bony zakupowe do sklepów, możliwość opłacenia wizyt lekarskich w uzasadnionych przypadkach, opłacenia szkoleń kwalifikacyjnych, czyli podnoszenia szans byłych więźniów na rynku pracy – opisuje dr Krzysztof Jasiński.

Przedstawiciele Ośrodka prowadzą też treningi zastępowania agresji w czterech zakładach karnych: w Nowym Sączu, Tarnowie, Nowym Wiśniczu i w Trzebini.

- Klientów mamy takich, którzy zgłaszają się do nas samodzielnie oraz takich, których sami zachęcamy, bo co miesiąc spotykamy się z nimi w więzieniach. Proponujemy pomoc i wizytę u nas już po wyjściu. Niektórzy przyjeżdżają z daleka, bo nie mamy rejonizacji. Zdarzają się telefony, listy. Pojawiają się ludzie ze Śląska, z Podkarpacia. Najdalej chyba z Wrocławia przyjechał do nas człowiek po pomoc.

Zgłaszają się ludzie po różnych wyrokach. Jedni siedzieli kilka miesięcy, inni kilka czy kilkanaście lat. Mają na sumieniu różne przestępstwa, ale o to w Ośrodku ich nikt nie pyta. Kiedy

chcą, sami się tym dzielą. Wszyscy jednak mogą liczyć na wsparcie. 96-97% osób, którym pomaga prowadzony przez Sursum Corda Ośrodek, to mężczyźni, ale były więźniarki też się spotyka. Ponadto pomoc otrzymać mogą rodziny osadzonych. Często po wsparcie przychodzi żona, partnerka, brat, siostra, ojciec, matka osoby, która trafiła do więzienia.

Krzysztof Jasiński lata temu pracował w domach dziecka. Teraz, kiedy działa w Ośrodku Pomocy Postpenitencjarnej, zdarza się, że po pomoc zgłaszają się jego byli wychowankowie, teraz po odsiadce... - Są to przykre momenty. Jest takie poczucie dojmującej porażki. Z drugiej strony, przychodzą też osoby, które wychodzą po wyroku 25 lat pozbawienia wolności, nie mając zupełnie nic i potrafią funkcjonować w innym środowisku, przy naszym wsparciu, podjąć pracę, założyć rodzinę.

Na pytanie, czy warto pomagać byłym więźniom, dr Jasiński odpowiada, że nie zajmowałby się tym od 17 lat, gdyby w to nie wierzył. - Fakty są takie, że powrotność do przestępstw wciąż jest wysoka. Ale uważam, że jeżeli jeden na dziesięciu nie wróci do tego, co robił, czy jeden z dziesięciu byłych więźniów nie skrzywdzi kogoś ponownie, to już jest to realny sukces. Ja się z tego osobiście cieszę, choć zdaję sobie sprawę, że jest to nieefektywne z perspektywy ekonomicznej państwa.

Dr Jasiński jest też koordynatorem i organizatorem dorocznych konferencji szkoleniowych, prowadzonych w ramach działalności postpenitencjarnej Sursum Corda. Odbywają się one od 2015 roku. - Te szkolenia absorbują w jednym miejscu i czasie specjalistów, praktyków z całego kraju oraz ze Słowacji. A więc osoby, które pracują z byłymi więźniami, wychowawców więziennych, kuratorów sądowych, pracowników socjalnych, przedstawicieli organizacji pozarządowych, osoby ze środowiska akademickiego. Każde szkolenie i konferencja jest wydarzeniem tematycznym. Co roku innym, ale one zawsze oscylują wokół readaptacji społecznej i pomocy postpenitencjarnej.

Twórca Ośrodka Pomocy Postpenitencjarnej jako ciekawostkę przytacza fakt, że na około 140 000 organizacji pozarządowych zarejestrowanych w Polsce, zaledwie mniej niż 30 zajmuje się pomocą byłym więźniom...

wypżyczalnia
SPRZĘTU REHABILITACYJNEGO I MEDYCZNEGO



**Łóżka rehabilitacyjne
(medyczne) na pilota**

**Wózki inwalidzkie
Balkoniki, chodziki, kule
Koncentratory tlenu
Elektrostymulatory**

**POMOC
ukrainie**



**Witamy i pomagamy
– Karty na zakupy**

**Pomoc dla seniorów
lub chorych
i niepełnosprawnych
uchodźców wojennych,
którzy nie mają szans
na podjęcie pracy**



Filnoteka Sursum Corda

25 lat śmiechem pisane



Chociaż Sursum Corda to szanowana organizacja pozarządowa, jej rzeczywistość od kuchni wygląda czasem jak... dobrze zaplanowana komedia! Przez 25 lat wydarzyło się tyle zabawnych historii, że można by z nich stworzyć osobną kronikę śmiechu. Mamy nieśmiertelne legendy biurowe, zeszyt „złotych tekstów” z powiedzeniami pracowników i kolekcję wpadek tak spektakularnych, że mogłyby trafić do podręcznika „Jak się śmiać z własnych błędów i żyć dalej”. Nie wszystko nadaje się do publikacji, ale z okazji naszego jubileuszu, uchylamy rąbka tajemnicy. Poznajcie sytuacje, które pokazują, że pomaganie idzie w parze z dobrym humorem.

Zacznijmy od niekończącej się historii, czyli nieustającej ewolucji naszej nazwy. Otóż zdarzyło się, że listonosz przyniósł nam kiedyś paczkę zaadresowaną na SACRUM Corda, zupełnie jakbyśmy prowadzili działalność bardziej mistyczną niż społeczną. Innym razem, kiedy dzwoniliśmy do urzędu w ważnej sprawie, sekretarka wołała do pani Krystyny: „Krysia, Sum Sum Corda dzwoni!” – jakbyśmy byli jakimś klubem wędkarzy łowiącym największe ryby. Przez lata słyszeliśmy i czytaliśmy jeszcze o „Serum Corda”, „Sursum Korda”, a tego kto wymyślił „Sum Kordowy”, zapraszamy do naszego Działu Kreatywnego! Jednak bez

względu na to, jak o nas mówią i piszą – nazywamy się **„Sursum Corda”, co z łaciny znaczy „W górę serca!”** – i to przesłanie nigdy się nie zmienia.

Pozostając w temacie wpadek językowych – nam też się zdarzają. Nie da się zapomnieć jak pewnego dnia do biura zadzwonił zatroškany rodzic, który chciał zapisać córkę na organizowaną przez nas półkolonię. Nieco zaniepokojonym głosem zapytał: „A te zabawy z orgiami... Na czym dokładnie będą polegać?”. Konsternacja. Odbierająca telefon szybko zaczęła analizować sytuację i po chwili odkryła, że na plakacie opublikowanym na stronie internetowej, zamiast ORIGAMI widniało „orgiami”. Na szczęście tata dziewczynki też miał poczcie humoru i zrozumiał, że organizujemy zajęcia tylko ze spokojnego składania papieru w misternie zaprojektowane figury. Plakat szybko wymieniliśmy...

Dwuznaczna okazała się też sytuacja na festynie przy stoisku promującym Stowarzyszenie. Nasze wolontariuszki, pełne entuzjazmu rozdawały dzieciom kolorowe baloniki z logo Sursum Corda. Żeby ułatwić identyfikację, każda z nich dostała specjalny identyfikator, na którym widniał dumny napis: „Dziewczyny z balonami”. Proste, czytelne, absolutnie zgodne z rzeczywistością – ich zadaniem było rozdawanie nadmuchanych symboli radości!

- ciąg dalszy następną stroną

POWIEDZIELI O NAS

WOJCIECH MOLENDOWICZ

- Redaktor Naczelny portalu DTS24,
Prezes Zarządu Wydawnictwa DOBRE



Sursum Corda to fenomen nie tylko społeczny, ale również wydolnościowy. Zwykle się mawiać, że jedni więcej pracują rękami, a inni więcej głową. No więc Sursum Corda – wbrew tym potocznym klasyfikacjom – najwięcej pracuje sercem. I tu jest ukryty ów wart przebadania przez naukowców fenomen wydolnościowy. Organizacja z sercem w nazwie przez 25 lat utrzymuje tak wysokie tempo swoich działań (jednocześnie utrzymując wysokie tętno), które innych by już znokautowało. Jednak Sursum Corda ciągle sprawia wrażenie, że jest na etapie rozgrzewki, a najciekawsze dokonania ciągle jeszcze przed nimi. Czego zresztą z całego serca życzę.

SŁAWOMIR WRONA - Dziennikarz
Radia Kraków, związany ze studiem
w Nowym Sączu



Sursum Corda wcale nie jest najlepsza, największa ani najstarsza. Ale jest. I to już 25 lat. Jedno jest pewne, bez Sursum Corda, ten nasz sądecki świat byłby mroczniejszy, a wiele tych najmniejszych, pojedynczych światów mogłoby się całkiem zawalić. To dobrze, że jesteście!

Jednak jak się szybko okazało, nie wszyscy odczytali ten napis w oczywistym kontekście... Przechodnie uśmiechali się pod nosem, a gdy wolontariuszki zorientowały się skąd ta reakcja, szybko zdjęły identyfikatory. Kolorowe balony nadal trafiały do dzieci, spełniając swoją rolę – choć tym razem już bez nieoczekiwanych dwuznaczności.

Zabawna scenka wydarzyła się też w naszej wypożyczalni sprzętu rehabilitacyjnego, gdy starszy pan przyszedł oddać wózek. Wszystko przebiegało sprawnie – dokumenty wypełnione, sprzęt zwrócony – czas na pożegnanie. Nasza koleżanka, chcąc uprzejmie podsumować sprawę, powiedziała: „Łączy nas już tylko łóżko”. Niewinne zdanie, jasno odnoszące się do faktu, że do zwrotu panu pozostało jeszcze wypożyczone łóżko rehabilitacyjne. Ale nasz rozmówca, człowiek z ogromnym dystansem i poczuciem humoru, spojrzał na nią z rozbawieniem i odpowiedział: „Nie śmiałbym nawet proponować”. Salwa śmiechu. Takich sytuacji nie da się zaplanować – one się po prostu dzieją.

W związku z naszą działalnością projektową w obszarze pomocy prawnej, każdy koordynator ma obowiązek przeprowadzania tzw. wizyt monitorujących pracę punktów. Polega to na spotkaniu online z wykonawcą podczas pełnienia przez niego dyżuru.

Podczas jednej z takich rutynowych kontroli, Ania rozmawiała online z prawnikiem, wpatrując się

w monitor swojego komputera. Tymczasem obok jej biurka przechodziła druga Ania. Zerknęła ukradkiem na ekran, przeszła dalej w stronę kolejnego pokoju, ale coś nie dawało jej spokoju. Po chwili wróciła, zmarszczyła brwi i z poważnym zaciekawieniem zapytała: „Co to za Ken? Kogo ty masz na tapecie?”. Przystojny „Ken” w rzeczywistości był... prawnikiem. I wszystko słyszał.

Pozostając w temacie pomocy prawnej. Oprócz wizyt monitorujących, obowiązkiem koordynatorów jest również składanie sprawozdań do urzędów, raportujących pracę naszych wykonawców. Tworzymy te dokumenty na podstawie tzw. zestawień zbiorczych, które prawnicy i doradcy nam przesyłają. Jakież było zdziwienie Dawida, gdy otrzymał zestawienie zbiorcze, na którym pani adwokat napisała: „Przekazuję 10 sztuk oświadczeń klientów; jedno oświadczenie z dnia 19.07. uległo zniszczeniu – przy sporządzaniu zestawienia kot zeskoczył z szafy i wylał kawę na oświadczenie”. Do dziś jednak nie wiemy, ile kawy codziennie spożywa ów kot.

Na pewno każdy otrzymał albo sam wręczał „drobny upominek”. My znamy jego wersję XXL. Otóż Fundacja Biedronki, z którą współpracujemy, zapowiedziała, że przyśle „drobne upominki” dla seniorów z programu Karty Dobra. Paczka dotarła, ale nie było to pudełko mieszczące się w drzwiach. Ba! Nawet na ulicy św. Małgorzaty ledwo się zmieściła, bo okazało się, że te „drobne upominki” są na paletach, a ciężarówka,

”

*„Krysiu, Sum Sum Corda dzwoni!”
– jakbyśmy byli jakimś klubem wędkarzy
łowiącym największe ryby.
Przez lata słyszeliśmy i czytaliśmy jeszcze
o „Serum Corda”, „Sursum Korda”,
a tego kto wymyślił „Sum Kordowy”,
zapraszamy do naszego Działu Kreatywnego!*

która je przywiozła, na chwilę sparaliżowała ruch. Gdy kierowca zapytał: „Gdzie to rozładować?”, zapadła niezręczna cisza – bo oto okazało się, że w naszych magazynach na taką skalę zwyczajnie brakuje miejsca. Po szybkiej improwizacji, udało się wszystko przechować, ale od tego dnia, gdy ktoś mówi „drobny upominek”, dopytujemy co dokładnie autor ma na myśli.

Ze skali zjawiska nie zdawaliśmy sobie też sprawy w dniu, kiedy w wyniku rozszczelnienia podgrzewacza wody na strychu, nasze biuro zostało zalane. Renata, przekonana, że to tylko drobny incydent, zadzwoniła wtedy do Asi, mówiąc: „Wezmę jakieś ścierki, pościęram sama” – i stanowczo odradziła jej przyjazd do biura. Nie sposób opisać jej reakcję, gdy na miejscu zobaczyła, jak wygląda rzeczywistość. Woda była wszędzie, a siedziba – kompletnie zalana. Rozpoczął się kilkumiesięczny remont budynku przy zaangażowaniu nie tylko pracowników Sursum Corda, ale sztabu ludzi i firm z różnych środowisk. Taki śmiech przez łzy.

Mamy taki zwyczaj, że z okazji urodzin, jubilat organizuje poczęstunek dla całego zespołu. Dwa lata temu, chcąc uczcić ten dzień, Agnieszka postanowiła zamówić dla wszystkich pizzę. Zadzwoniła do pizzerii o popularnej w Sączu nazwie, złożyła zamówienia i jeszcze z pełnym przekonaniem poprosiła: „Pod adres Lwowska 11 i bardzo proszę pilnować czasu, ponieważ ostatnim razem pizza była zimna”. Pięć minut później zadzwonił telefon z pizzerii. Pracownica pizzerii zapytała: „A z jakiego miasta pani dzwoni?”. Agnieszka, nie do końca rozumiejąc pytanie, odpowiedziała zgodnie z prawdą: „No przecież z Nowego Sącza!”. I wtedy usłyszała pełne satysfakcji wyjaśnienie: „No właśnie! Bo w Miszewie nie ma ulicy Lwowskiej. Pani się dodzwoniła do pizzerii w województwie pomorskim”.

Podobne faux pas popełniła Ania, próbując zarezerwować stolik w restauracji w Lublinie, dokąd przyjechała z ośmioosobową grupą wolontariuszy na wizyty studyjne. Zbliżała się pora posiłku, więc liczyła na to, że szybko wykonana jeden telefon do

wybranej restauracji, uprzedzając, że za kilkanaście minut pojawi się tam w większym gronie. Niestety nie puszczając, że w weekend, w dużym mieście, stolik trzeba rezerwować na długo przed wizytą. Wszystkie restauracje i knajpy odmawiały przyjęcia tak dużej grupy, tłumacząc się brakiem miejsc. Prawie zrezygnowana Ania spróbowała jeszcze raz, wybierając numer do kolejnego miejsca z listy. Tym razem postanowiła podejść do sprawy inaczej. Zamiast od razu pytać o stolik, zaczęła czarować pracownicę obsługi – zachwalała wystrój lokalu, niezwykły klimat wnętrza, apetycznie wyglądające dania w menu i doskonałe opinie, które czytała online. Pracownica, najwyraźniej ujęta komplementami, zapewniła, że zrobi wszystko, co w jej mocy. Połączy stoliki, przesunie krzesła, znajdzie dla nich miejsce – jakoś się zmieszczą. Ania poczuła ogromną ulgę – w końcu się udało! Już miała się rozłączyć, ale zawahała się i zapytała: „A do jakiej restauracji ja się właściwie dodzwoniłam?”

W ramach realizacji jednego z naszych projektów przez dłuższy czas, co tydzień montowaliśmy wielkoformatową wystawę w sądeckich szkołach. Częstotliwość jej składania i rozkładania była tak duża, że Halinka, która zawsze wspierała wolontariuszy, zaczęła nosić w swojej torebce zestaw kluczy imbusowych i młotek – na wszelki wypadek. Pewnego dnia udała się do Sądu, aby odebrać wyciąg z rejestru KRS stowarzyszenia. Przy kontroli wejściowej pracownik skanujący jej torebkę nagle zamarł, a jego mina była bezcenna. Po chwili odzyskał spokój i z uśmiechem rzucił: „Czy przypadkiem nie ma Pani jeszcze wiertarki w tej torebce?”

Niemale poruszenie, tym razem w mediach społecznościowych, wywołał natomiast post o ślubie naszej pracownicy Gosi, który zdobył rekordowy, organiczny zasięg. 1,6 ml osób zobaczyło jej radosne zdjęcie z naszą załogą, a zareagowało na nie 1,1 tysiąc użytkowników. W 29 komentarzach pojawiły się głównie gratulacje, natomiast jeden wyjątkowy wpis brzmiał: „I z czego się tak cieszyć?”.

POWIEDZIeli O NAS

MAREK TATARCZUK - Radca prawny w Wydziale ds. Legislacyjnych i Ustawowych Biura Rzecznika Praw Obywatelskich



Moje pierwsze spotkanie ze Stowarzyszeniem Sursum Corda to miała być tylko służbowa podróż na organizowaną przez nich konferencję, a skończyła się... ZAURÓCZENIEM!

Po latach już mogę uczciwie powiedzieć, że Stowarzyszenie Sursum Corda to organizacja, w której ludzie pełni pasji i empatii poświęcają swój czas, by nieść pomoc potrzebującym, oferując m.in. nieodpłatne poradnictwo prawne i obywatelskie. Działalność Sursum Corda pokazuje, że pomoc prawna nie musi być luksusem – organizacja demokratyzuje dostęp do wiedzy prawnej, buduje kulturę prawną i wyrównuje szanse. Widzę, że ludzie stojący za tą inicjatywą potrafią namacalnie udawać, iż nawet w zbiurokratyzowanym systemie można działać z SERCEM, łącząc najwyższe kompetencje z głęboką wrażliwością na ludzkie problemy. Prowadząc liczne Punkty Nieodpłatnej Pomocy Prawnej, stowarzyszenie nie tylko rozwiązuje indywidualne sprawy, ale też buduje zaufanie obywateli do instytucji pomocowych, wzmacniając społeczeństwo obywatelskie i uzupełniając krajowy system ochrony praw człowieka. Dlaczego zatem Stowarzyszenie Sursum Corda może zauroczyć prawnika? Niech u mnie odpowiedzią będą słowa niepochozące wprost od Hermanna Hessego, ale oddaje esencję jego filozofii oraz psychoanalitycznych teorii: „Trafiamy na ludzi by odkryć w nich fragmenty siebie, które wcześniej zgubiliśmy”.



25 LAT POMAGANIA



JEDZIEMY DALEJ!



www.sc.org.pl

1,5%

KRS 00000 20382

DAROWIZNY:

11 8805 0009 0018 7596 2017 0003